

Julie Garwood

Wielka wygrana

## Rozdział 1

- Mamo, czy Michael musi stale nosić ten ręcznik? - wymamrotała Summer Matthews. Uklękła naprzeciw trzyletniego braciszka i patrząc mu prosto w oczy, zapięła agrafkę w taki sposób, by znajdowała się tuż pod jego brodą.

- Bez mojej peleryny nie mogę być Supermanem. - Chłopczyk zmarszczył nos i rozsiane na nim piegi połączyły się w brązową smugę. - Każdy głupi wie, że żeby być Supermanem, potrzebuje się nosić pelerynę - dodał tonem sugerującym, że jego starsza siostra jest całkiem nierozgarnięta.

- Ty oczywiście o tym wiesz, kochanie - powiedziała ich mama. - Tylko nie mówi się „potrzebuje się nosić”, a „trzeba nosić”.

Summer uniosła wzrok i stwierdziła, że matka grzebie w swojej ogromnej torbie. Znowu zgubiła klucze, pomyślała córka z rozpaczą.

- Niech przynajmniej zdejmie te dziwaczne buty, kiedy jest w domu. - Summer jęknęła i zwróciła się do brata, rozpościerając na jego wąskich ramionkach jaskrawoczerwony ręcznik. - Zimowe buty są świetne, kiedy chcesz się bawić na śniegu, Michael. Ale teraz mamy czerwiec.

Sądząc z naburmuszonego wyrazu twarzy chłopca, jej chłodna logika nie wywarła na nim najmniejszego wrażenia. Spróbowała dotrzeć do niego inaczej.

- Jeżeli nie pozwolisz swoim stopom oddychać, uschną ci i odpadną - ostrzegła go złowróżbnym tonem.

Groźba także nie odniosła skutku. Jej mały braciszek nie dawał się zastraszyć.

- Superman zawsze nosi czerwone buty - stwierdził. Wywrócił oczami, spojrzawszy w sufit, zupełnie tak samo jak dziadek, gdy chciał pokazać, że jest zirytowany, i wojowniczo skrzyżował ramiona na piersi. Najwyraźniej jest nie w humorze, uznała Summer i westchnęła, dając za wygraną.

- Summer, nie drażnij się z bratem - zwróciła jej uwagę matka, wyjmując z torby rozmaite przedmioty.

- Już nic nie mówię. A twoje klucze są w jadalni na stole - dodała Summer po namyśle. - Właśnie mi się przypomniało, że je tam widziałam.

- Ach, tak. Oczywiście! - wykrzyknęła matka z uśmiechem. - Michael, bądź grzecznym chłopczykiem i słuchaj siostry. Summer, nie zapomnij podać dziadkowi o trzeciej lekarstwa. Stoi na lodówce.

- Powiedz jej, że muszę nosić buty - zażądał Michael.

- Oczywiście, że musisz nosić buty - zgodziła się mama. - Ale zdejmij je na czas drzemki.

- Twoje na wierzchu, maluchu - powiedziała Summer.

Uściskawszy syna i cmoknąwszy córkę w policzek, matka chwyciła klucze i wypadła z mieszkania. Gdy zostali sami, Summer zwróciła się do brata:

- Chodź, przygotuję ci lunch.

- Nie. - Była to automatyczna odpowiedź, którą chłopak ostatnio zbywał wszystkie propozycje. Summer, nie zwracając na to uwagi, weszła do kuchni. Michael podreptał za nią i stanął w drzwiach, przyglądając się, jak siostra szykuje kanapkę.

- Nie jestem głodny - zaprotestował z uporem, gdy postawiła na stole talerzyk.

- Owszem, jesteś. - Dziewczyna uniosła brata i zanim zdążył zareagować, posadziła na dziecinnym krzeselku. Następnie usiadła naprzeciw niego.

- Nie będę jadł.

Summer udała, że ziewa znudzona, i wzruszyła ramionami. Wiedziała, że chcąc skłonić Michaela, by coś zrobił, powinna zachowywać się tak, jakby jej na tym w ogóle nie zależało. Gdy się ma do czynienia z trzylatkiem, trzeba go umieć podejść psychologicznie.

- Przestań się krzywić - zbesztła go.

Mały spojrzał na siostrę.

- Dlaczego jesteś taka zła?

- Zła? Nie jestem zła, Michael. Niby czemu miałabym być zła? Mam kompletnie zmarnowane lato, ale nie powinnam się z tego powodu złościć, prawda?

Patrzyły na nią ogromne niebieskie oczy; dokładna kopia jej oczu. Chociaż łączyło ich wielkie rodzinne podobieństwo, Michael miał włosy koloru marchewki, zdobiącej jego kanapkę, podczas gdy włosy Summer były złociste.

- Przestań się na mnie gapić i jedz. - Nie była w radosnym nastroju. - Życie nie jest łatwe, Michael. Regina w końcu wymogła na ojcu, żeby nam załatwił pracę w Pizza Paddle, a ja muszę siedzieć w domu z tobą i z dziadkiem!

Dlaczego opowiadam o swoich kłopotach trzyletniemu smarkaczowi? - pomyślała. Dobry Boże, staję się taką samą dziwaczką jak pozostali członkowie rodziny! A jej najbliżsi rzeczywiście byli dziwakami. Doszła do takiego wniosku wiele lat temu, jeszcze zanim wprowadził się do nich dziadek. Kochała członków swej rodziny, ale czasami ich zachowanie ją krępowało.

Ojciec spędzał długie godziny w kwaciarni i wydawał się bardzo zadowolony z pracy, ale ich dom wyglądał jak ogród botaniczny. Tata twierdził, że przynosi do domu tylko te rośliny, które wymagają „specjalnego traktowania”, i Summer to rozumiała, czy musiał jednak do nich przemawiać? Codziennie, podlewając je i użyźniając ich ziemię, chwalił je i zachęcał, by pięknie rosły. Summer była przekonana, że ifudzie spoza rodziny, widząc go przy tym zajęciu, sądzą, że postradał zmysły.

Matka, usiłując pogodzić pracę w kwaciarni z zajęciami domowymi, była tak bardzo zajęta, że stała się nieco roztargniona. Pewnego dnia pracowała do późna i wstąpiła do supermarketu, by kupić coś na kolację. przyjechawszy do domu, odwróciła się, by sięgnąć na tylne siedzenie po torby z zakupami i ze zdziwieniem i Stwierdziła ich brak. Później przyznała się, że była tak zamyślona, iż zostawiła je w wózku na parkingu.

No i wreszcie dziadek. Calutki czas spędzał w piwnicy, pracując nad swymi wynalazkami. Zamieszkał u syna niedawno, ale doskonale pasował do ekscentrycznej rodzinki. Wkrótce wszyscy przywykli do hałasów dochodzących z piwnicy i przestali na nie reagować.

- Jest ktoś w domu?! - Wołanie od drzwi wyrwało Summer z zamyślenia. A piskliwy głos Reginy Morgan, jej najbliższej przyjaciółki, wywołał na twarzy dziewczyny uśmiech.

- Wejdz! - krzyknęła Summer. - Jesteśmy tutaj.

Regina wpadła do kuchni i zatrzymała się dopiero przy lodówce.

- Głodna? - zażartowała Summer. Jej przyjaciółka była zawsze głodna.

Regina tylko wzruszyła ramionami. Podeszła do stołu, trzymając jabłko w jednej ręce i puszkę gazowanego soku winogronowego w drugiej. Opadła na krzesło z wdziękiem kościstej żyrafy.

- Cześć, Mike. Summer, właśnie wracam z badań i okazuje się, że znowu przybył mi cal wzrostu - wymamrotała z ustami pełnymi jabłka. - Będę wielka jak jakaś amazonka, zobaczysz.

- Wcale nie - odparła Summer ze szczerym współczuciem. Wiedziała, że Regina martwi się swoim wzrostem, i chciała ją podnieść na duchu. Przecież były najlepszymi przyjaciółkami. - Kiedy chłopcy cię dorosną...

- Summer, mam prawie metr osiemdziesiąt wzrostu. - Regina skrzywiła się. - Może powinnam się starać o przyjęcie do chłopięcej drużyny koszykówki.

- Nie bądź głupia. Zabiłabyś się. Masz nieskoordynowane ruchy - odparła jej przyjaciółka z bezbrzezną szczerością. Wiedziała, że rani uczucia Reginy, ale były ze sobą tak blisko, a poza tym nie mijała się z prawdą. - A zresztą masz zamiar zostać modelką, i zapomniałaś? Modelka powinna być wysoka, chuda i...

- ...płaska jak decha. A taka jestem z całą pewnością. Zmieńmy temat. To przygnębiające. Gdzie są wszyscy? Tak tu cicho.

- Mama i tata pracują w kwaciarni, a dziadek...

- ...jest w piwnicy - skończyła za przyjaciółkę Regina. Miała zwyczaj kończenia za nią zdań i czasami wyprowadzała ją tym z równowagi, ale nie dzisiaj. - Skończył ten zdalnie sterowany odkurzacz?

Doskonale rozumiała tego starszego pana i nigdy się z niego nie wyśmiewała. Był to jeden z powodów, dla których stała się najbliższą przyjaciółką Summer, a ta była jej za to wdzięczna.

- Chyba tak. Ale jeszcze nie wypróbował go na górze. Dziś pracuje nad łańcuchami do opon samochodowych.

Regina skinęła głową i obydwie się uśmiechnęły.

- Mogę pójść się pobawić z Andym? - zapytał Michael, beknąwszy głośno i z dumą.

Zazwyczaj zaraz po lunchu kładł się zdrzemnąć, ale Summer woląa nacieszyć się Regina, zanim przyjdzie jej walczyć z bratem.

- Na małą chwilkę, jeżeli skończysz kanapkę - zaczęła, ale on już wybiegł kuchennymi drzwiami.

Spojrzała na przyjaciółkę.

- Ciężka sprawa - powiedziała. - Mama musi przez całe lato pomagać ojcu w kwiaciarni. Pani Nelson wkrótce urodzi dziecko i bierze sobie trzy miesiące urlopu.

- Nie żartuj! A co z pracą w Pizza Paddle?

- Nie będę mogła - wymamrotała Summer.

- Czy ty sobie zdajesz sprawę, ile czasu i wysiłku włożyłam w namawianie mego nieznośnego taty, żeby pozwolił nam tam pracować?

Summer siedziała w milczeniu, rozmyślając o ponurej przyszłości. Nie ma cienia nadziei, uznała. Czy inne piętnastolatki także przesiadują w domu przez calutkie lato? Chyba nie. A przysięgały sobie z Regina, że właśnie w te wakacje nawiążą nowe przyjaźnie i poznają fajnych, starszych od siebie, chłopaków. Postanowiły zacząć od zmiany powierzchowności. Summer stwierdziła, że jej garderoba jest zbyt młodzieżowa. Pieniądze zarobione w Pizza Paddle miały jej umożliwić kupienie wspaniałych ciuchów. A teraz wszystko na nic. Mama i tata mogli jej płacić zaledwie kilka dolarów tygodniowo za opiekę nad młodszym bratem. Starczy tego na kupno jednej pary dżinsów!

- Będziesz tu kiblować całe lato?

Regina powiedziała to takim tonem, jakby jej przyjaciółka została zesłana na Sybir. I miała rację. Opieka nad Michaeliem i dziadkiem z pewnością jest równie ciężka, pomyślała Summer i od razu poczuła się winna.

- A co z naszymi planami? - nie dawała za wygraną Regina. Słyszac, że przyjaciółka jest nie mniej rozczarowana od niej, Summer poczuła się nieco lepiej. - Nie wychodząc z domu, nigdy nikogo nie poznasz. Dlatego praca w Pizza Paddle jest taka obiecująca. W piątek wieczorem przychodzi tam mnóstwo ludzi! Przecież wiesz!

- Wiem, wiem. Ale nic nie mogę na to poradzić. Usiłowałam pogadać z tatą, ale kiedy zaczął ten swój wykład o obowiązkach rodzinnych, wiedziałam, że nic nie wskóram.

- W przyszłym tygodniu będzie zabawa na basenie u Ann Logan. - Regina postanowiła zmienić temat.

- Och, to znakomicie - odrzekła jej przyjaciółka sarkastycznym tonem. „Znakomicie” było ulubionym powiedzonkiem Ann, a Summer bardzo jej nie lubiła.

- Pokazujesz pazurki. - Regina zachichotała. -A wszystko dlatego, że Ann odbiła ci Erica...

- Nie zaczynaj. A poza tym, wcale mi go nie odbiła. Nie chodziłam z nim. Sama to sobie wymyśliłaś.

Ann Logan faktycznie załazła Summer za skórę. Gdy tylko zorientowała się, że ta interesuje się Erikiem, natychmiast ruszyła do ataku. Chłopiec był całkowicie bezsilny wobec jej wprawnych posunięć. Nie miał szans.

- Myślisz, że ona robi coś z włosami? - zapytała Regina. - Zauważyłam, że ma coraz więcej jasnych pasemek.

- Kogo to obchodzi? Wygląda jak lalka Barbie i z tym swoim plastikowym uśmiechem. I trzepocze rzęsami, jakby miała jakiś nerwowy tik.

- Dla mnie musi być miła. Wciąż się wdzięczy do Gregga.

- Jak twój brat może z nią wytrzymać? Szczerze mówiąc, Michael ma bogatsze słownictwo niż ona. I jest taka... nienaturalna. Nie sądzę, by potrafiła się nad czymś skupić dłużej niż przez dziesięć sekund - powiedziała Summer z wyraźnym niesmakiem.

- Chłopcy lubią, kiedy dziewczyny o nich zabiegają. To nasz problem, Summer. Nie jesteśmy wystarczająco wylewne. W każdym razie jedno jest pewne, zostałam zaproszona na tę zabawę ze względu na Gregga. Obydwe wiemy, że Ann za mną nie przepada. Ona nie lubi żadnej dziewczyny. Może nie powinnam tam iść, skoro ciebie nie zaprosiła.

- Musisz iść. To wspaniała okazja, żeby poznać jakichś nowych chłopców. Z tego, co wiem, będzie tam mnóstwo...

- ...wspaniałych chłopaków - dokończyła Regina, a po chwili dodała: - Wokół niej. Mamy przyprowadzić partnerów. Myślę, że mogłabym zaprosić Carla Bensona. Jest wystarczająco wysoki. Szkoda tylko, że sepleni...

- Wcale nie sepleni - zaprotestowała Summer. -A jeśli czasem mu się zdarzy, to z powodu aparatu na zębach. A poza tym kiedy już tam wejdiesz, będziesz mogła...

- ...go zgubić - zakończyła Regina. - Masz rację. Zaproszę Carla. Szkoda, że ty nie idziesz. Ja... Poczekaj! Mam pomysł! Możesz przyjść z Greggiem.

- Sama nie wiem...

- Weźmie cię z sobą. Mój brat się na to zgodzi - przerwała przyjaciółce Regina z błyskiem w brązowych oczach. - Jest mi coś winien. Powiem mu dziś wieczorem.

- Daj mi się najpierw zastanowić - mitygowała ją Summer.

- Posłuchaj, zgodziłyśmy się co do tego, że należy korzystać z każdej nadarzającej się okazji, żeby zmienić nasz wizerunek. Pustelnicy nie poznają zbyt wielu ludzi. Pomyśl o tym.

- Dobrze już, dobrze.

- Muszę lecieć. Zadzwoń.

- Dobra. - Summer odprowadziła przyjaciółkę do drzwi frontowych, omijając porozrzucane samochodziki i ciężarówki. Większość popołudnia zajmie jej sprzątanie po Michaelu. A on na zrobienie tego bałaganu potrzebował niecałe dziesięć minut.

- Zobaczymy się wieczorem? - zapytała Regina.

- Nie mogę. To wieczór bingo.

- Nieszczęsna Summer... Może dziadek nie będzie miał dziś ochoty na bingo.

Prędzej wyrośnie mi kaktus, pomyślała Summer.

- Nie ma mowy. I nie mów „nieszczęsna Summer” - zażądała. - I bez tego czuję się wystarczająco podle.

## Rozdział 2

- Summer, kochanie, mówię do ciebie - powiedział jej tata przy kolacji.

- Przepraszam. Rozmarzyłam się - skłamała Summer.

- Te marzenia nie były chyba zbyt miłe, skarbie. Nie chmurz się tak, bo dostaniesz zmarszczek! - ryknął dziadek z przeciwnego końca stołu. Nie dosłyszał i wydawało mu się, że inni mają takie same problemy.

- Zapisalem Michaela na naukę pływania - powiedział tata. - Lekcje zaczynają się jutro. Michael musi być w parku o dziesiątej rano, kochanie.

- Dobrze. Ile czasu trwa nauka? - Summer starała się, by w jej głosie zabrzmiała nuta entuzjazmu.

- Pół godziny dziennie przez dwa tygodnie. Prócz sobót i niedziel, oczywiście.

- A co z dziadkiem?

- Sam sobie poradzę, panienko - powiedział dziadek. - A teraz jedz kolację. Nie mogę się spóźnić na bingo!

To był rytuał. W każdy poniedziałkowy wieczór, bez względu na pogodę, Summer prowadziła dziadka do kościoła oddalonego o dwie przecznice. Podczas gdy on grał w bingo, ona pomagała panu Clancy'emu wprowadzeniu bufetu.

Prawdę powiedziawszy, nie mogła się doczekać owych wspólnych wypraw, chociaż nie przyznałaby się do tego nawet Reginie. A wszystko ze względu na dziadka, który wtedy odżywał. Summer była szczęśliwa, że sprawia mu taką przyjemność.

Skończyła kolację i podeszła do drzwi, gdzie stała cierpliwie dobre dziesięć minut, podczas gdy dziadek gromadził wszystkie niezbędne narzędzia: marker, taśmę klejącą i, oczywiście, dodatkową parę okularów, na wszelki wypadek. Grę w bingo traktował bardzo poważnie.

W końcu był gotowy. Summer wzięła go pod rękę i powoli ruszyli. Wieczór był przyjemny, ciepły, z lekkim wietrzykiem i zapachem kwiatów.

- Dobrze ci się z nami mieszka, dziadku? - spytała Summer.



- Nie nudzę się ani przez chwilę. - Starszy pan roześmiał się. - W całym tym zamieszaniu czuję się zupełnie jak w zoo. Ale to sto razy lepsze niż ten dom starców, od którego wybawił mnie twój tata.

- To przecież ty się upierałaś, żeby cię tam oddać - zaprotestowała Summer. - Tata mówi, że po śmierci babci chciałaś tam zamieszkać. Cieszę się, że ci się tam nie spodobało - wyznała. - I że wprowadziłaś się do nas. Twoje miejsce jest przy rodzinie. - Dziadek się uśmiechnął. Łączyły ich szczególne więzy. Summer mogła mu powiedzieć wszystko, a on nigdy się nie niecierpliwił, chociaż zdarzało mu się zasnąć w połowie zdania. Wcale nie z nudów, zapewniał potem wnuczkę. Po prostu potrzebował odpoczynku.

- Wciąż się dąszasz, bo nie mogłaś pojechać w podróż z tą twoją bogatą koleżanką? - zapytał, nie owijając w bawełnę.

- Dziadku, ja wcale... Dobrze, dąsałam się, ale już mi przeszło - powiedziała z zawstydzonym uśmiechem. - A Mary Lou nie jest bogatą koleżanką. Masz na myśli Reginę.

- Regina, ta wysoka dziewczyna, co ma basen przy domu? - zapytał dziadek. Wnuczka skinęła głową, a on mówił dalej: - Jest sympatyczna, chociaż nie jest Irlandką.

Summer się roześmiała. Dziadek rzeczywiście przywiązywał wielką wagę do pochodzenia.

- Fajnie byłoby być bogatym Irlandczykiem, prawda? - spytała.

- Ty jesteś bogata. Masz kochającą rodzinę i zdrowie. Czy można chcieć czegoś więcej?

Nie zdążyła odpowiedzieć. Dotarli do wejścia do kościoła. Dziadek położył dłoń na żelaznej klamce ciężkich drewnianych drzwi, wyprostował plecy i pełnym godności krokiem wmaszerował do holu, po czym skierował się ku kartom do bingo. Wybrał kilka i Summer pomogła mu zająć miejsce obok Johna Abramsa.

Przy bufecie już się zrobiło tłoczno, więc poszła pomóc panu Clancy'emu. Zbliżywszy się do kontuaru, stwierdziła, że nie jest sam. Obok niego stał najprzystojniejszy z chłopców, jakich dotychczas widziała.

Zamrugnęła. Właśnie ustawiał duży czajnik, do którego nalał wody, i nie dostrzegł stojącej w drzwiach Summer. Był wysoki i szczupły, ale mocno zbudowany. Zauważyła, że ma szerokie bary. Ciemne kręcone włosy opadały na

kołnierz. Wyraźnie zarysowane kości policzkowe, prosty nos i kwadratowy podbródek upodobały go do klasycznej greckiej rzeźby, jakie widywała w muzeum.

Od ponad roku była tu jedyną osobą poniżej pięćdziesiątki, więc nic dziwnego, że widok chłopca ją zaskoczył. Kto to jest? - zastanawiała się. Czemu nie włożyłam porządnych spodni, tylko te spłowiałe szorty? I moje włosy! Zamiast je rozpuścić, uczesała się w koński ogon. Wyglądam okropnie!

Nagle zdała sobie sprawę, że stoi jak wryta z rozdziawionymi ustami. Usiłowała się opanować, co okazało się wcale niełatwe.

- Spóźniłam się, panie Clancy? - spytała głosem przypominającym skrzypienie krzesła.

- Wszystko w porządku - odparł rozpromieniony pan Clancy. - Summer, poznaj Davida, wnuka Franksa Marshalla. David, to jest Summer Matthews.

- Miło mi - powiedziała Summer tonem pełnym godności.

David spojrzał na nią i okazało się, że ma zadziwiające zielone oczy. Jest rewelacyjny, pomyślała, a ja wyglądam ohydnie.

- Cześć - powiedział David.

- Zajmijcie się klientami, a ja przygotuję więcej kawy - powiedział pan Clancy.

Na szczęście dla Summer przez następny kwadrans byli bardzo zajęci. Wszyscy chcieli coś przekąsić przed pierwszą turą gry w bingo.

O czym będę z nim rozmawiać? - zastanawiała się przerażona. Do głowy przychodziły jej niezliczone pytania, które mogłaby mu zadać, lecz wszystkie nadawały się raczej do wywiadu dla szkolnej gazetki, a nie do prywatnej rozmowy.

Czy inne dziewczyny też czują się takie niezręczne w obecności chłopców? - zastanawiała się. Ann Logan z pewnością wiedziałaby, co powiedzieć i jak się zachować.

- Do której szkoły chodzisz? - zapytał David, wybawiając ją z kłopotu.

Summer przestała wycierać kontuar ścierką do naczyń i zwróciła się do chłopca.

- Do Regis - wybąkała. Ściszyła głos, by nie przerywać graczom w bingo i spytała: - A ty?

- Do Chalmers.

Była pod wrażeniem. Chalmers był prywatną szkółką dla chłopców. Nic dziwnego, że nie widziała go nigdy przedtem.

- Zdałem do ostatniej klasy. A ty?

- Do drugiej - odparła z uśmiechem. Miała nadzieję, że w jej policzku pojawił się dołeczek. Regina często powtarzała, że to największa ozdoba Summer. - Możemy teraz usiąść i poczekać na przerwę - dodała, pokazując mały stolik do gry w karty, stojący przy ścianie.

Milcząc, usiedli naprzeciw siebie. Summer wciąż była zdenerwowana, dłonie miała wilgotne od potu i modliła się żarliwie, by David tego nie zauważył. Stwierdziwszy, że wciąż ściska ścierkę, położyła ją na stole.

Ale jestem głupia, pomyślała. Przede wszystkim nic go nie obchodzi. Chłopak z Chalmersa, taki przystojny i w dodatku z ostatniej klasy... Summer była pewna, że ma dziewczyn na pęczki. Po prostu starał się być dla niej grzeczny i uprzejmy, skoro razem pracowali. Trochę się odprężyła, bo jeśli i tak nie miała u niego szans, to po co się starać? Będzie naturalna i postara się, by wieczór był jak najprzyjemniejszy. A poza tym i tak nigdy nie potrafiła nadszkakiwać chłopcom; to nie było w jej stylu.

Napięcie minęło. Summer zaczęła swobodnie rozmawiać z Davidem o koedukacyjnej szkole, do której uczęszczała. Omawiali plusy i minusy swoich szkół. On także był rozluźniony i wyglądało na to, że słucha jej z zainteresowaniem.

W pewnej chwili Summer zapytała:

- Czemu tu dziś jesteś? - Uznała jednak, że jej pytanie jest zbyt bezpośrednie, więc szybko dodała: - przychodzę tu w każdy poniedziałek i zastanawiam się, dlaczego nie widziałam cię nigdy dotąd.

- Jestem tu pierwszy raz. Mój dziadek ma kłopoty z sercem i nie może już sam prowadzić samochodu, zaproponowałem, że go przywiozę. On bardzo lubi bingo.

- Mój dziadek przepada za tą grą. Wybiera co najmniej dwadzieścia kart za jednym razem. - Oczywiście przesadziła.

- Mój tak samo - powiedział David i się roześmiał. - Czy twój wygrał kiedy główną nagrodę?

- Nie, ale zawsze twierdzi, że był tuż-tuż. Przychodzimy tu w każdy poniedziałek, niezależnie od pogody. Za nic nie zrezygnowałby z bingo.

- W przyszły poniedziałek też będziesz pomagała w bufecie? - zapytał David.

- Pewnie. A ty? Przyjdiesz tu jeszcze? - Starła się, by jej pytanie zabrzmiało niedbale.

- Jeśli ty przyjdiesz, to ja też.

Sprawił wrażenie zakłopotanego; policzki wyraźnie mu się zaczerwieniły.

- Tak, przyjdę - odpowiedziała szybko. Po prostu piała z radości.

Reszta wieczoru pozostawiła niewyraźne wspomnienia. Szybko nadszedł czas powrotu do domu. David zaoferował się, że ich podwiezie, ale zanim Summer zdążyła przyjąć propozycję, dziadek stwierdził, że spacer jest jego jedyną gimnastyką. Starła się nie okazać rozczarowania. Ale i tak była w siódmym niebie... David poprosił ją o numer telefonu!

## **Rozdział 3**

Następnego ranka Summer zasnęła i musiała bardzo się spieszyć, by na czas zaprowadzić Michaela na lekcję pływania. Jej brat wyglądał strasznie głupio, idąc obok niej w cytrynowożółtych kąpielówkach i czerwonych zimowych butach. Ale nie miała czasu się z nim wyklócać. W końcu obiecał jej, że do basenu wejdzie bez butów i czerwonego ręcznika. Summer włożyła przeciwsłoneczne okulary matki, mając nadzieję, że nikt jej nie rozpozna.

Stali na rogu High Drive i Meyer Boulevard, gdy usłyszała, że ktoś wykrzykuje jej imię. Natychmiast rozpoznała ten śpiewny głos. Wszystko na nic, pomyślała z westchnieniem. Zdjęła okulary i z ukosa spojrzała na Ann.

- Cieszę się, że cię wypatrzyłam. - Ann wychyliła się z okna sportowego samochodu. - Chciałam cię zaprosić na małą imprezę przy basenie, którą urządzam w środę. - Zachichotała. - Oczywiście, musisz przyprowadzić chłopaka - dodała z głupim uśmiechem. - Ale gdybyś go nie miała skąd wziąć, zadzwoń, to zobaczę, co się da zrobić.

- Jestem pewna, że znajdę sobie chłopaka, Ann. I dziękuję za zaproszenie - odparła Summer słodko. Miała ochotę zapytać: dlaczego mnie zapraszasz? Pomyślała jednak, że i tak zna odpowiedź. Ann lubiła mieć publiczność.

Zmieniło się światło, Ann dramatycznie pomachała na pożegnanie i nacisnęła na gaz. Summer i jej brat patrzyli, jak znika. Ann Logan była jedną z niewielu szesnastolatek, które miały prawo jazdy. Sportowy samochód był prezentem od rodziców na urodziny ich słodkiej nastolatki. Summer uśmiechnęła się na myśl, że ta dziewczyna wcale nie jest słodka.

- Chodź, Michael. - Złapała brata za rękę, lepka od cukierka, którego właśnie zjadł, i pociągnęła na drugą stronę jezdni. Ann Logan miała talent do wprawiania ją w zły nastrój.

- Nie chcę biec - zaprotestował chłopczyk.

- Przepraszam - powiedziała, widząc, że brat się potyka, by za nią nadążyć. Zwolniła, przystosowując kroki do jego krótkich nóżek. Weszli do parku i uskakując przed biegnącą parą, skierowali się na basen.

Spodziewała się, że woda będzie zimna, ale pod dzinsami i koszulką miała na wszelki wypadek kostium. Pływanie doda jej animuszu i pozwoli pozbyć się sztywności karku, której nabawiła się po nieoczekiwanym spotkaniu z Ann Logan. Zirykowało ją to, że ta dziewczyna zaprosiła ją na przyjęcie tylko dlatego, że była pewna, że Summer nie znajdzie sobie chłopaka. Zirykowało, ale nie zraniło.

- Cześć. - Niski głos wyrwał ją z zamyślenia.

Przebiegł ją dreszcz zachwytu. To był David.

- Cześć! Co tutaj robisz? - spytała, przyglądając i się chłopcu. Miał na sobie granatowe, bardzo profesjonalne spodenki kąpielowe. - Jesteś instruktorem?

- Skąd wiesz?

- Mój brat będzie u ciebie brał lekcje - wyjąkała.

Zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. Przez dwa tygodnie będzie go widywała codziennie.

Michael stał, kryjąc się za jej nogami, i spoglądał podejrzliwie na Davida. Po jego wyrazie twarzy Summer od razu poznała, że zamierza zwać.

Już miała go wypchnąć zza siebie, gdy David przykucnął, zbliżając się do jej małego braciszka.

- Cześć - powiedział. - Jesteś gotowy do nauki pływania, kolego?

- Nie.

- W takim razie usiądź koło mnie na brzegu basenu. Chyba nie masz nic przeciwko moczeniu nóg?

- A będę musiał zmoczyć twarz? - zapytał Michael, marszcząc czoło.

- Tylko jeżeli sam zechcesz.

Chłopczyk uwierzył. David spojrzał na Summer i mrugnął do niej porozumiewawczo.

- Wróc za pół godziny - powiedział i zanim ona i jej brat zdążyli zaprotestować, wziął malca za rękę i poprowadził do basenu.

- On nie umie pływać! - wrzasnęła i poczuła, że się rumieni. Zachowała się jak kwoka!

David skinął głową, na znak, że ją usłyszał. Pomachała mu i szybko odeszła, zanim Michael zdążył odegrać scenę.

Przez pół godziny włóczyła się po parku. Wydawało jej się, że czas stanął w miejscu. Zastanawiała się, czy nie pobiec do domu i nie ubrać się bardziej interesująco albo rozpuścić włosy, które w pośpiechu związała w nieporządny węzeł na czubku głowy. Nie zrobiła tego jednak. David domyśliłby się, że Summer stara się wyrzucić na nim wrażenie, a nawet ona wiedziała, że o chłopców nie należy zanadto zabiegać. Regina mówiła, że to ich przeraża.

Gdy wróciła, basen był pełen dzieci i ich matek. David pochwalił Michaela przed siostrą i brzdąc się rozpromienił. Miał całkiem mokre włosy, co świadczyło o tym, że zanurzył w wodzie nie tylko nogi.

- Dobrze, że Michael tak wcześnie zaczyna. Dzieciom w tym wieku jest łatwiej. Starsi są bardzo usztywnieni.

- Uczysz całe grupy? - zapytała. - Czy wszystkie dzieci mają indywidualne lekcje, tak jak Michael?

- Tylko on uczy się sam. Mam cztery grupy. - Był taki pewny siebie. W jego głosie brzmiała duma. - A wieczorami dorabiam jako ratownik.

- Uczysz od niedawna?

- A widać?

Summer pokręciła głową.

- Świetnie sobie radzisz z maluchami. - Uśmiechnęła się.

Zanim zdążył jej odpowiedzieć, zmusiła Michaela, by podziękował za lekcję, i obydwójce odwrócili się, by odejść.

- Zadzwoń do ciebie, dobrze? - usłyszała szept Davida.

- Będzie mi miło - odpowiedziała cicho. Starła i się zachowywać z godnością. Obejrzała się i obdarzyła go powściągliwym uśmiechem. Nie musiał wiedzieć, że omal nie pękła z radości.

Summer przechadzała się w pobliżu telefonu, zaklinając aparat, by zadzwonił. Popołudnie ciągnęło się w nieskończoność. W końcu, pięć po czwartej, David zatelefonował.

Jego głos brzmiał bardzo oficjalnie.

- Halo, to ty, Summer? Mówi David Marshall. Zastanawiałem się, czy jutro wieczorem nie poszłabyś ze mną do kina? Jeżeli jesteś zajęta, możemy się wybrać kiedy indziej. - Dziwne, ale mówił zupełnie tak, jakby mu brakło tchu.

- Byłoby świetnie - odparła z zachwytem, po czym przystopowała. Uznała, że zbyt entuzjizm nie jest na miejscu. Wytłumaczyła, gdzie mieszka, i umówili się, że David przyjdzie po nią o siódmej godzinie.

- Spytaj go, czy ma wysokich kolegów - naciskała Regina, gdy Summer podzieliła się z nią nowinami. Była równie podekscytowana jak przyjaciółka, ale musiała kończyć rozmowę, bo jej brat chciał skorzystać z telefonu.

- Przyjdź do mnie i pomóż mi zdecydować, jak mam się ubrać - błagała ją Summer i Regina nie sprawiła jej zawodu.

- Zaraz będę.

Summer zawsze mogła na nią liczyć! Gdy przyjaciółka nadeszła, na łóżku leżały już trzy komplety do wyboru.

- Stanowczo niebieska sukienka - oświadczyła Regina. - Podkreśla kolor twoich oczu. Wyglądasz bosko.

- Wciąż nie mogę uwierzyć...

- ...że cię zaprosił, tak? - dokończyła za nią Regina.

- Poczekaj, aż go sama zobaczysz. Jest... rewelacyjny.

- Zaprosisz go na przyjęcie u Ann?

- Chyba tak - odparła Summer. - Czemu się chmurzysz? Nie sądzisz, że to dobry pomysł?

- Częściowo tak. Chcę zobaczyć minę Ann na widok ciebie z chłopakiem z Chalmers. Pozielenieje z zazdrości. Z drugiej strony uważam, że lepiej, żebyś trzymała swego Davida jak najdalej od niej. Nie kuś losu.

- Jednak go zaproszę - zdecydowała Summer. - Nie wszyscy chłopcy lecą na jej gierki. David jest na to zbyt dojrzały. - Jej głos brzmiał bardzo pewnie, ale odczuwała niepokój. Odegnęła złe myśli i wyprostowała plecy. - On musi mnie trochę lubić. Inaczej nie zaprosiłby mnie do kina, prawda?

- Pewnie! - Entuzjastyczny okrzyk Reginy dziwnie się kłócił z wyrazem jej twarzy.

- Pobiję Ann jej własną bronią - powiedziała Summer ze sztuczną pewnością siebie.

- Masz stuprocentową rację - poparła ją przyjaciółka. - Zbyttno się niepokoję, bo częściej niż ty widywałam ją w akcji.



- Myśl pozytywnie - wyrecytowała Summer. - Mówię zupełnie jak mój tata. - Obydwie się roześmiały. - On ma rację - ciągnęła Summer. - Nadszedł czas, by dać Ann małą nauczkę.

- Pewnie!

- Wypytam Davida o jego kolegów, nie zapominając o ich wzroście.

- Powiedziałam Carlowi o przyjęciu u Ann, ale nie może ze mną pójść. - Regina wzruszyła ramionami. - Wyjeżdża z miasta.

- Ale ty musisz być na tym przyjęciu.

- I będę. Gregg mnie zabierze. Dzięki temu będę swobodna. I zobaczę...

- ...minę Ann, jak pojawię się u niej z Davidem.

- Otóż to!

Summer wydawało się, że minęła cała wieczność zanim nadszedł środowy wieczór. Była ubrana i gotowa do wyjścia godzinę przed przybyciem Davida. Ostatnie spojrzenie w lustro przekonało ją, że nie może zrobić nic więcej. Wyglądam najlepiej, jak mogę, stwierdziła z kliniczną obiektywnością. Przynajmniej raz udało jej się okiełznać włosy, które łagodnie opadały na szczupłe ramiona.

Przygotowała całą rodzinę. Szczęście jej sprzyjało. Dziadek postanowił wrócić do piwnicy od razu kolacji i Summer odetchnęła z ulgą, choć czuła nieco winna. Dobrze, że nie będzie opowiadał Davidowi o swoich wynalazkach. Aż strach pomyśleć co by się działo, gdyby był w przekornym nastroju.

- Mamo, będę czekała tutaj. Pamiętaj, wpuść Davida i wtedy mnie zawołaj, dobrze? I nie zapomnij poprosić taty, żeby nie przemawiał do roślin.

- Tak, kochanie. Przypomnę mu. Wyglądasz prześlicznie - powiedziała mama. - I nic się nie martw. Wszyscy będziemy się dobrze zachowywać. - Już miała wyjść, ale się zatrzymała. - Właśnie miałam zacząć zagniatą ciasto, gdy zadzwonił telefon. Teraz nie mogę nigdzie znaleźć miarki. Gdybyś ją gdzieś widziała, daj mi znać, dobrze?

- Jasne, mam - odparła Summer, potrząsając głową.

Wkrótce rozległ się dzwonek u drzwi. Stała u szczytu schodów, całkowicie niewidoczna spoza dżungli ojcowskich roślin, i czekała. Nie chciała okazać, jak bardzo się niecierpliwi. Poczekaj, aż matka ją zawoła, następnie policzy do dziesięciu i dopiero wtedy powoli zejdzie, z zadartą głową i oczyma utkwionymi...

- Michael, powiedz temu młodemu człowiekowi, jaki byś był, gdybyś nie był Irlandczykiem.

- Za-a-awstydzony - pisnął jej mały braciszek.

W głowie Summer rozległ się sygnał alarmowy.

Dziadek zabawiał Davida!

Zareagowała natychmiast. Runęła w dół schodów, tupiąc jak stado słońi i, na nieszczęście, David widział ją i słyszał.

- Cześć - powiedziała zadyszana. - Widzę, że zaznajamiasz się z rodziną. Lepiej już chodźmy.

- A co za maniery? - odezwał się jej ojciec. - Zaproś tego młodego człowieka, by usiadł i chwilę porozmawiał.

Sytuacja bez wyjścia. Poprowadziła Davida ku sofie i usiadła obok niego. Dziadek przysiadł na oparciu fotela, który zajęła mama, a ojciec uśmiechnął się zachęcająco, zanim opadł na zniszczoną skórzaną kanapkę. Na kolanach trzymał doniczkę z rośliną. Summer była pewna, że David uznał to za dziwactwo.

- Michael opowiadał, że jesteś dobrym instruktorem pływania - zaczął ojciec.

- Wcale nie - przerwał mu Michael, lecz szybko zamilkł, pochwycając spojrzenie Summer.

- Ależ tak, synku - ciągnął ojciec z niezmaconym spokojem. - A Mike zostanie doskonałym pływakim, prawda?

- Tak jest - odparł Michael.

- Cóż, skoro już poznałem tego młodego człowieka, wróć do piwnicy! - ryknął dziadek. - Właśnie kończę swój najnowszy wynalazek - wyznał gościowi teatralnym szeptem.

Nie dopytuj się, błagam, nie dopytuj się, modliła się Summer.

- A nad czym pan pracuje?

- Nad zdalnie sterowanym automatem do mycia samochodu. Kiedy będzie gotowy, zainstaluję go w garażu.

David, niech będzie błogosławiony, nawet nie mrugnął powieką.

- Bardzo pożyteczne urządzenie - powiedział.

- O której odstawisz naszą małą dziewczynkę do domu? - zapytał ojciec.

Summer nie znosiła, gdy nazywał ją naszą małą dziewczynką, i omal nie wrzasnęła z rozpaczy. Poruszyła się nieznacznie i poczuła pod prawą nogą coś twardego. Prawdopodobnie jakaś zabawka Michaela lub klucze mamy... albo jej miarka. Wolała się nie zastanawiać. Powoli zsunęła dłoń, wygładzając spódniczkę, i wcisnęła przedmiot pomiędzy poduszki. Dopiero wtedy przestała wstrzymywać oddech.

- Film kończy się o dziesiątej i pomyślałem, że może wstąpimy coś zjeść. Czy o wpół do dwunastej będzie dobrze? - Głos Davida brzmiał spokojnie i pewnie.

Summer rzuciła na niego okiem i spojrzała na ojca. Marszczył czoło w wielkim skupieniu, jakby David poprosił go o wyjaśnienie, jaki jest narodowy budżet.

- Zazwyczaj nasza córka nie wraca później niż o jedenastej - stwierdził. - Ale tym razem zrobię wyjątek. Do wpół do dwunastej zdażycie chyba coś przekąsić, prawda?

- Tak, proszę pana. I dziękuję - powiedział David. Spojrzał na Summer, uśmiechając się szeroko. - Lepiej już chodźmy, bo się spóźnimy.

- Masz gumę do żucia? - zapytał nagle Michael. Otoczył kolana Davida ramionami, tak że chłopak nie mógł wstać.

- Michael, to nie jest grzeczny sposób proszenia o coś - wyjąkała Summer. - I puść Davida. Jesteś umazany. - Spojrzała na matkę błagalnym wzrokiem.

- Jasne, że mam - odparł David. Oderwał malca od siebie i wstał. Sięgnął do kieszeni spodni, wyjął paczkę gumy owocowej i poczęstował Michaela.

Ten był zachwycony; przepadał za owocową gumą.

- Podziękuj - pouczyła go mama z uśmiechem, gdy David i Summer skierowali się do wyjścia.

Przez większość drogi do kina obydwójce milczeli.

- Masz miłą rodzinę - rzekł wreszcie David.

Zamierzałeś powiedzieć „zwariowaną”, prawda? - chciała zapytać Summer, ale zadała mu inne pytanie:

- Masz rodzeństwo?

- Nie. Jestem jedynakiem. Czasem żałuję, że nie mam siostry albo brata. Fajnie mieć z kim pogadać.

- Michael jest na to jeszcze za mały.

- Wygląda na dziecko, które wie, czego chce. - David roześmiał się. - Dziś na basenie musiałem go namawiać przez całe dziesięć minut, żeby zechciał zdjąć buty.

- Tak. Wiem... on się identyfikuje z Supermanem - wyjaśniła. - Mama mówi, że z tego wyrośnie.

- Narodziny Michaela pewnie wszystkich zaskoczyły - powiedział David.

Summer zastanawiała się, co ma odpowiedzieć, gdy dodał:

- Pewnie nie powinienem poruszać takiego osobistego tematu. Chodzi mi tylko o to, że twoi rodzice wyglądają trochę...

- Za staro? - podsunęła mu Summer.

- Na trochę starszych niż większość rodziców takich maluchów. Wiem, że to nie moja sprawa, ale uważam, że to bardzo miłe. Mike to chłopak z charakterem.

- Temat wcale nie jest osobisty. Faktycznie, sprawa jest trochę dziwna. Urodziłam się pięć lat po ślubie rodziców i mamie powiedziano, że nie będzie mogła mieć więcej dzieci. Byłam jedynaczką przez dwanaście lat, a potem raptem urodził się Michael. Wszyscy byli zaskoczeni. Musieliśmy się przestawić.

- To pewnie dziwne uczucie, gdy nagle pojawia się dzidzius - powiedział David.

- Mama i tata byli zachwyceni, ale ja... - Nagle poczuła zakłopotanie na wspomnienie o tym, jak bardzo była niezadowolona przez cały czas ciąży mamy. Po co o tym mówić Davidowi? Sprawy jej rodziny pewno go nie obchodzą.

- Te wszystkie zmiany musiały być dla ciebie trudne - powiedział. Wybuchnął śmiechem, a zauważywszy jej zdziwione spojrzenie, wyjaśnił: - Zmiany pieluszek. - I śmiał się dalej, zachwycony swoim dowcipem.

- Wcale mnie to nie bawi.

- Przepraszam - rzekł, ale krzywy uśmiezek przeczył jego słowom.

- Teraz nie wyobrażam sobie życia bez Michaela ani bez dziadka. Wprowadził się do nas w zeszłym roku, po śmierci babci.

- Wydaje się bardzo miły - powiedział David.

- Teraz ty opowiedz mi o swojej rodzime - zaproponowała Summer.

- Nie ma o czym opowiadać. Tata jest księgowym, a mama pracuje jako wolontariuszka.

- A ty? Wiesz, co chciałbyś robić po skończeniu szkoły?

- Nie bardzo. Czasami wydaje mi się, że chciałbym zostać lekarzem. Ale do tego musiałbym być bardzo dobry z biologii i chemii, a ja jestem zaledwie przeciętny.

Zaparkował samochód kawałek od kina. Gdy wysiedli, wziął Summer za rękę i nie wypuścił, dopóki nie doszli do wejścia. Szli w milczeniu, ale było to przyjemne milczenie. Summer starała się wszystko jak najlepiej zapamiętać, żeby potem opowiedzieć Reginie, a jednocześnie pragnęła być dowcipna i interesująca. Strasznie trudna sprawa! Poczuła, że jest bardzo spięta, i głęboko westchnęła.

- Uprawiasz jakiś sport? - usłyszała własne słowa.

- Pewnie - odparł. - Gram w piłkę nożną i trochę w baseball. A ty?

- Byłam w drużynie softballu - powiedziała zgodnie z prawdą. Nie dodała jednak, że w owym czasie miała zaledwie osiem lat i zgodziła się grać tylko dlatego, że zawodniczki miały niebieskie stroje.

- A w tenisa? Właśnie dostałam nową rakietę, ale rzadko grywam.

- Ja grałam tylko kilka razy. Nawet nie znam wszystkich zasad.

- Chciałabyś pograć jutro około czwartej? Nie będzie już tak gorąco.

- Chciałabym, ale nie mogę - odparła ze smutkiem. - Muszę pilnować Michaela. Mama wraca z kwaciarni dopiero po piątej. - Summer cieszyła się, że David chce się z nią znowu spotkać, ale czuła, że usiłując grać w tenisa, zrobi z siebie kompletną idiotkę. Miała wprawdzie rakietę, ale tylko dlatego, że dwa lata temu Regina podkochała się w trenerze i podarowała rakietę przyjaciółce, by z nią grać. Skończyło się jednak na paradowaniu wokół kortów w białych szortach w nadziei, że trener je zauważy.

- Zabierz go z sobą - poradził David. - Poćwicz sobie piłką na sznurku. Co ty na to?

Mówił żarliwie, tonem pełnym entuzjazmu. Summer uznała, że powinna się zgodzić. Jeśli mu odmówi, mógłby pomyśleć, że w ogóle nie chce się z nim spotykać.

- Dobrze. Ale muszę cię ostrzec. Mając pod opieką Michaela, nie pogramy zbyt wiele.

- Nie szkodzi. Chodź, kupimy popcorn.

Gdy zajęli miejsca na widowni zatłoczonego kina i światła zaczęły gasnąć, Summer zdała sobie sprawę, że nie wie, na jaki przyszła film, i szybko spytała o to Davida.

- To komedia - odparł. - Mój przyjaciel Charlie mówił, że naprawdę śmieszna.

- Czy on jest wysoki? - spytała bez zastanowienia.

- Słucham? - Miał bardzo zaintrygowaną minę i pochylił się ku niej tak blisko, że ich czoła niemal się zetknęły. Pachniał płynem po goleniu i Summer miała nadzieję, że poczuł jej perfumy.

- Och, nic - wymamrotała, obiecując sobie, że szukaniem chłopaka dla Reginy zajmie się później.

Film podobał jej się, ale jej towarzysz był po prostu zachwycony! Jego szczery i niepowstrzymywany śmiech sprawiał, że widzowie spoglądali na nich ukradkiem, ale Summer wcale się tym nie przejmowała. Naturalność i dobre samopoczucie Davida budziły jej podziw. Gdy skończył swoją ogromną porcję popcornu, objął Summer ramieniem, jakby to była najzwyczajsza w świecie rzecz. Była taka zadowolona, że omal nie mruczała jak kotka.

Dla niej film skończył się stanowczo zbyt wcześnie. Gdy David zaproponował, żeby pójść na hamburgery, chętnie się zgodziła. Cieszyła się, że nie idą do Pizza Paddle, bo na razie nie chciała, by widział ją ktokolwiek z przyjaciół. Przyjdzie na to czas na przyjęciu u Ann Logan... jeżeli zdobędzie się na odwagę, by go zaprosić.

- Nie znałem dotąd nikogo o imieniu Summer - powiedział David w drodze do domu. - To jakaś tradycja rodzinna?

- Nie. Po prostu tak spodobało się mamie. Tata chciał, żeby moje imię brzmiało jak nazwa jakiegoś kwiatu, ale mama postawiła na swoim. - Przemilczała fakt, że tata dla żartu nazywają czasem pączuszkami albo pączkiem Róży. Tego rodzaju informacje uznała za nudne.

- Podoba mi się twoje imię. Pasuje do ciebie.

Nie bardzo wiedziała, co David przez to rozumie, ale uznała jego słowa za komplement. Cieszyła się, że ma na imię Summer.

Dopiero gdy się zegnali na ganku przed drzwiami, zebrała się na odwagę, by go zaprosić na przyjęcie u Ann Logan.

- Wspaniale się bawiłam, Davidzie. Dziękuję, że mnie zaprosiłeś - wyszeptala. Zza siatkowych drzwi dolatywały dźwięki telewizora i nie chciała, by rodzice słyszeli, że już wróciła do domu.

- Wstąpię po ciebie jutro o czwartej, dobrze? - zapytał równie cicho.

- Dobrze - odparła. Teraz, albo nigdy. - Moja przyjaciółka, a właściwie nie przyjaciółka, tylko koleżanka z klasy urządza w środę imprezę przy basenie. Mamy przyprowadzić partnerów i zastanawiałam się, czy zechciałbyś mi towarzyszyć. - Ostatnie słowa wypowiedziała bardzo szybko.

David uśmiechnął się i skinął głową. Wyglądało na to, że jest zadowolony z zaproszenia.

- Jasne. Jutro wszystko obgadamy, dobrze?

- Dobrze.

Położył dłonie na jej ramionach i pochylił się ku niej.

- Summer, czy to ty? - Głos ojca tak ją zaskoczył, że podskoczyła. David wypuścił ją i cofnął się o krok.

Po chwili oboje się roześmiali.

- Tak, tato! - zawołała. - Już wchodzę.

Patrzyła, jak chłopiec schodzi po stopniach, zanim się odwróciła w stronę domu.

- Do jutra! - zawołał David przez ramię.

- Dobrze się bawiłaś, kochanie? - zapytał tata.

- Wspaniale - odpowiedziała Summer. - Po prostu świetnie.

## **Rozdział 5**

Gdy Summer wróciła z parku, holując wymoczonego Michaela, zastała swoją przyjaciółkę siedzącą na schodach ganku.

- Jak się udała lekcja pływania, Mike? - zapytała Regina.

- Zmoczyłem twarz - odpowiedział Michael i usiadł dziewczynie na kolanach. Lubił ją i patrzył na nią z uśmiechem.

Summer usiadła obok nich, na najwyższym stopniu, i szczegółowo zdała sprawę przyjaciółce z randki z Davidem.



- Zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. – Regina westchnęła. - A co z jego kolegami? Ma jakichś wysokich?

- Wspomniał o przyjacielu, Charliem. Wypytam go o niego dziś podczas gry w tenisa.

- Tylko nie przesadzaj, kiedy będziesz mu o mnie opowiadała. I nie mów, że mam ciekawą osobowość - ostrzegła ją Regina. - A jeżeli nie nadarzy się okazja do takiej rozmowy, spokojnie poczekaj do przyjęcia u Ann.

- Dobrze, już dobrze. Nie musisz mnie uczyć taktu.

Summer była tak podniecona z powodu Davida, że miała ochotę podskakiwać, tak jak Michael, gdy czekała go jakaś miła niespodzianka.

- On jest prawie idealny - mówiła. - Jednak ma jedną małą wadę.

- Jaka? - spytała Regina.

- Pomyślisz, że jestem głupia...

- Mów.

- Żartuje w sposób, który w ogóle nie jest śmieszny, i wydaje mu się, że jest szalenie dowcipny. A potem śmieje się do rozpuku i nawet nie zauważa, że mnie to nie bawi. W drodze do domu opowiadał mi jeden kiepski dowcip za drugim. Myślę, że marzy o tym, by zostać komikiem.

- To nie taka znów wielka wada. Spodziewałam się czegoś znacznie gorszego. Bekanie, ślinienie się, podrygiwanie... to są z pewnością znacznie gorsze przywary.

- Bądź poważna.

- W porządku - odparła Regina. - Jeżeli skłonność do opowiadania kiepskich dowcipów to jego jedyna wada, uważam, że jest doskonały. Przynajmniej ma poczucie humoru.

- Masz rację, jest doskonały - zgodziła się Summer. - A teraz do rzeczy! Jak się mam do czwartej nauczyć grać w tenisa?

David przyszedł punktualnie. Dokładnie o czwartej zastukał do siatkowych drzwi. Był również zapobiegliwy. Wydobył z kieszeni całe opakowanie owocowej gumy do żucia i wręczył Michaelowi, który natychmiast, pomrukując z zachwytu, rozdarł folię.

- Chcesz pójść do parku? - zapytał David.

- Jasne - odparła Summer.

- Hej, Mike, czyżbyś dziś nosił nowy ręcznik? - David wyglądał tak, jakby powstrzymywał śmiech, ale malec nic nie zauważył, bo był zajęty wpychaniem gumy do buzi.

- To moja peleryna - wyjaśnił, żując.

- Chodźmy, Michael! - zawołała Summer, widząc, że brat wraca do domu.

- Idę po okulary, które dostałem od dziadka! - odkrzyknął chłopczyk. Po chwili wrócił z dziecięcymi okularami przeciwsłonecznymi na nosie.

- Chcesz jechać do parku na barana, Supermanie? - zapytał David, a kiedy mały skinął głową, uniósł go z ziemi i posadził sobie na ramionach. Michael umieścił nogi w zimowych butach pod brodą Davida.

- Świetnie sobie radzisz z dziećmi – powiedziała Summer. W głębi duszy cieszyła się, że nie jest zakłopotany strojem jej brata. - Nie patyczkujesz się z nimi.

- Dzięki za uznanie. Lubię dzieci. Są takie bezpośrednie i naturalne. Zawsze wiadomo, co myślą.

- W przypadku Michaela to szczerą prawdą.

David się roześmiał.

- Obok kortów są huśtawki. Grając, będziemy mieli Supermana na oku.

Summer znów się zaniepokoiła.

- Mówiłam ci, że nie gram za dobrze. Och... może kiedy tam dojdziemy, znajdziesz sobie kogoś innego, a my z Michałem będziemy się przyglądać. Chodzi mi o to, że... nie chciałabym być ci kulą u nogi.

- Mówiłaś przecież, że grywałaś w tenisa. - David zdjął malca z ramion.

Powiedziałabym wszystko, byle tylko się z tobą spotkać, pomyślała. Ale po tym, jak wspomniał, że lubi Michaela za prawdomówność, uznała, że przyznanie się do kręactwa nie byłoby najlepszym pomysłem.

- Grałam - zełgała - ale całe wieki temu. Mam nieskoordynowane ruchy. Może udzielisz mi jakichś wskazówek.

David przyglądał jej się uważnie, więc spróbowała zatrzepotać rękami, tak jak radziła jej Regina. Miała nadzieję, że wygląda przy tym ślicznie i niewinnie.

- Nosisz okulary? Możemy po nie wrócić - powiedział David, nachylając się bliżej.

Natychmiast przestała mrugać i pokręciła głową. Cała zalotność na nic!

- Nie przejmuj się tenisem - poradził jej. - Z przyjemnością będę cię uczył. Ja też nie jestem zbyt dobry.

Podbijamy sobie na luzie.

Godzinę później Summer wspomniała jego słowa. Na początku rzeczywiście grali na luzie. Michael nie przeszkadzał im, bujając się na huśtawkach z dwójką starszych chłopców. Summer była przekonana, że uwija się po korcie z gracją baleriny. Udało jej się kilka razy celnie odbić piłkę, a raz nawet okręciła się wokół. W piłkę, oczywiście, nie trafiła, ale mało brakowało. Udawanie, że potrafi grać, kosztowało ją wiele wysiłku. Gra była wyczerpująca, ale warta świeczki. David z pewnością doceniał jej wysiłki.

- Świetnie, Summer! - wykrzyknął. - Kończymy rozgrzewkę. Teraz zagramy naprawdę.

Poczuła, że opada jej szczęka i dygoczą kolana. A niby co robiliśmy przez ostatnie pół godziny? - chciała zapytać, ale była zbyt zadyszana.

- Twój serw - poinstruował ją David. Podbijał piłeczkę, jakby podrzucał naleśnik na patelni, i sprawiał wrażenie całkowicie odprężonego.

Zacisnęła szczęki, uśmiechnęła się i skinęła głową.

Spojrzała na brata w nadziei, że ten dostarczy jej jakiejś wymówki, ale on spokojnie siedział na huśtawce, czekając, aż jeden z jego nowych kolegów go popchnie.

Los sprzysiągł się przeciwko niej! Nabrała powietrza w płuca, podniosła jaskrawożółtą piłeczkę, przyjrzała się jej i zaserwowała. Piłka utkwiała w siatce.

- Błąd! - zawołał David.

- Nie musisz mnie tak krytykować - mruknęła Summer pod nosem. Uśmiechnęła się i podniosła następną piłeczkę. Otarła pot z czoła wierzchem dłoni i zaserwowała po raz drugi.

- Następny błąd! - wrzasnął David.

Summer zupełnie straciła wigor. Jej zawadiacki koński ogon oklapł, niebieska koszulka przyłgnęła do spoconych pleców, opadające skarpetki pozwijają się w obwarzanki. Krótko mówiąc, wyglądała jak półtora nieszczęścia.

A potem było coraz gorzej. David cierpliwie wykrzykiwał dobre rady. Zachował kamienną twarz, gdy Summer odchyliła się do tyłu, straciła równowagę i upadła. Podbiegł do niej i pomógł wstać. Jednak gdy kilka minut później wpadła z impetem na siatkę, odwrócił się, by nie widziała jego twarzy, ale i tak usłyszała, że się z niej śmieje. Patrzyła na jego podrygujące plecy, dopóki się nie opanował.

Pozbierała się i dumnie wyprostowała ramiona. Gdy na nią spojrzął, krzyknęła rozgniewana:

- Co cię tak rozśmieszyło?!

Nie odpowiedział, a Summer wiedziała, że nigdy więcej nie zechce z nią zagrać.

- Mówiłam ci przecież, że nie gram zbyt dobrze! - zawołała, uderzając się rakieta po rękę.

David przeskoczył ponad siatką i podbiegł do niej. W ogóle nie był spocony. Włosy gładko przylegały do jego kształtnej głowy. Uśmiechał się szeroko i Summer poczuła, że jej gniew mija.

- Grałam najlepiej, jak potrafię - wyjaśniła. – To wszystko - dodała, rozkładając ręce.

Odskoczył poza zasięg jej rakiety, a potem szybko ją odebrał.

- Nie przypuszczałem, że rakietka tenisowa może być śmiertelnośną bronią - powiedział, krtuszając się ze śmiechu. - Do dziś.

- Bardzo śmieszne. - Spojrzała w dół na własne skarpetki, teraz porządnie podciągnięte.

David, wciąż się śmiejąc, oparł dłonie na jej ramionach.

- Nie spodziewałem się, że grając w tenisa, będę się tak świetnie bawił. Jesteś nadzwyczajna.

- Staralam się - odparła. - I w przeciwieństwie do ciebie nie ogłaszałam całemu światu, że nie trafiłeś w piłkę - dodała.

- Co? - spytał David, nie rozumiejąc.

- Nie wrzeszczałam: „błąd!”, prawda? - burknęła. - To nieuprzejmie wytykać komuś błędy.

- Nie wytykałem ci błędów - wyjąkał. I znów zaczął się śmiać.

Summer była niepoczyszona. Odczekał, aż dziewczyna się uspokoi, po czym powiedział:

- W tenisie w ten sposób podaje się wynik. Nauczysz się tego, gdy będziemy grywać częściej.

- To znaczy, że jeszcze ze mną zagrasz? – spytała.

- Jasne. Musimy jeszcze zagrać. Świetnie się bawiłem. A ty masz wielkie możliwości. Naprawdę - dodał, widząc, że Summer kręci głową z niedowierzaniem. Nie potrafiła ukryć zdumienia.

- Naprawdę chcesz ze mną zagrać jeszcze raz?

- Pewnie - rzekł z entuzjazmem. - Zanim się obejrzyysz, zaczniemy wygrywać w debla.

- Nie rób sobie zbytich nadziei. Widziałeś, co potrafię.

- Podoba mi się to, co widziałem. - Uścisnął jej ramię.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, podbiegł do nich Michael.

- Summer, jestem zmęczony - zapiszczał. - Chcę do domu!

- Ja też muszę wracać - powiedział David.

- Dobrze się bawiłam. - Summer westchnęła. Pomogła Davidowi pozierać rakiety oraz sportową torbę i pozwoliła, by wziął ją za rękę.

- Ja też - rzekł cicho. - Spotkamy się dopiero na przyjęciu przy basenie. - Summer musiała wyglądać na rozczarowaną, bo szybko dodał: - Ale zobaczymy się, gdy przyprowadzisz braciszka na naukę pływania, prawda?

- Tak - odparła z uśmiechem.

- I zadzwonię do ciebie, dobrze?

- Dobrze.

Uścisnął jej dłoń i serce Summer zabiło mocniej. Poczowała się jak w siódmym niebie!

## **Rozdział szósty**

Czas najpierw się wlokł, a potem nagle przyspieszył. W jednej chwili wydawało się, że na przyjęcie u Ann Logan trzeba czekać całą wieczność, a w następnej Summer była gotowa do wyjścia. David miał ją zabrać o szóstej, ale ona musiała mieć godzinę na przećwiczenie wszystkiego z rodziną. Czowała ucisk w żołądku i nie wiedziała, czy denerwuje się z powodu przyjęcia, czy niepokoje o to, jak wypadnie jej rodzina. W końcu uznała, że jest rozstrojona z obu powodów.

- Wyglądasz prześlicznie, kochanie. Skoro już jesteś gotowa, pomóż mi nakryć do stołu.

- Siadacie do kolacji punktualnie o szóstej, prawda? - Summer miała nadzieję, że z ustami pełnymi potrawki nie będą się mogli odezwać, gdy nadejdzie David. - Może zaczekam na Davida na ganku - powiedziała, gdy stół był nakryty.

- Nie bądź niemądra - skarcił ją ojciec z za popołudniowej gazety.

- Będzie wyglądało na to, że się go nie możesz doczekać! - zawołała matka z jadalni.

Summer musiała przyznać jej rację.

- Nie zachęcaj go, żeby został i żeby nas częściej odwiedzał, dobrze, tato?  
- Proszę, modliła się w myśli, zrozum, że jestem bardzo zdenerwowana.

- Dobrze, pączuszk. Bądź spokojna. Wszystko pójdzie dobrze. Zobaczysz. Wszyscy będziemy grzeczni. - Ojciec nie wyrżał z za gazety, ale Summer poznała po głosie, że się uśmiecha.

- I nie nazywaj mnie przy nim pączuszkim - dodała. - To dobre w gronie rodzinnym.

Gdy otworzyła drzwi Davidowi, wszyscy, z wyjątkiem dziadka, siedzieli przy stole. Sprawiali wrażenie spokojnych i normalnych. Summer nie wierzyła własnym oczom. Dziadek na szczęście został w piwnicy.

Ona i David mieli wyjść, gdy rozległ się potężny wybuch. Można by sądzić, że w salonie wylądował odrzutowiec. Lecz Summer dobrze wiedziała co to.

David podskoczył i chwycił ją za ramiona, przyciągając do siebie. Westchnęła zdruzgotana. Szklanki z mrożoną herbatą dzwoniły, Michael wrzeszczał z zachwytu. David był przerażony. Ojciec spokojnie złożył serwetkę i przybrał pełen rezygnacji wyraz twarzy.

Zanim Summer zdążyła wypchnąć Davida za drzwi, tuż za nimi przemknął ze świstem odkurzacz, wpadł na gablotkę z porcelaną, po czym zawrócił. Wszyscy zastygli. Mknący odkurzacz przeczył wszelkim prawom natury, łącznie z prawem grawitacji. Nagle wzniósł się ponad podłogę, po czym runął w dół i było po wszystkim. Zapanowała cisza.

- Wymaga jeszcze kilku poprawek! - rozległ się ryk od drzwi do piwnicy, w których ukazał się zawstydzony dziadek z pilotem do zdalnego sterowania.

Summer omal nie umarła z zakłopotania. Nie miała odwagi spojrzeć na Davida, który nadal ją osłaniał. Cichy pomruk w jego piersi świadczył o tym, że pozostał przy życiu i stara się nie roześmiać.

- Lepiej już idźcie. I miłej zabawy! - zawołał ojciec Summer. Spokojnie nakładał sobie na talerz zapiekanek z tuńczyka, zupełnie jakby nic się nie stało.

Summer poprowadziła Davida do jego samochodu.

- Wszystko w porządku, możesz się śmiać. - Wsiadła, odłożyła ręcznik i kostium kąpielowy, po czym splotła dłonie na kolanach i utkwiała wzrok w przestrzeni.

David skwapliwie jej usłuchał i śmiał się do łez. Wkrótce jego śmiech stał się zaraźliwy. Summer także się roześmiała. Poczwała wielką ulgę. Pewnie nie spotka się ze mną nigdy więcej, ale tym razem pójdziemy; jeszcze na imprezę, pomyślała. Niewielu chłopców miałoby odwagę spotykać się z dziewczyną z takiej zwariowanej rodziny.

- To był dopiero numer - powiedział David, gdy się opanował. - Czy twój dziadek zgodziłby się, żebym mu pomógł? Nie przeszkadzałbym mu i robiłbym wszystko, co mi każe. Mam smykałkę do elektroniki. Zapytaj go w moim imieniu.

Summer była zbyt wstrząśnięta, by odpowiedzieć. On mówił poważnie! Nie wyśmiewał się z dziadka i naprawdę chciał mu pomóc.

- Jasne - wyjąkała wreszcie. - Myślę, że chętnie się zgodzi.

Gdy dotarli na miejsce, zabawa była w pełni. Ann Logan rzuciła Davidowi szacujące spojrzenie i natychmiast zaczęła trzepotać rzęsami.

David nie znał nikogo z obecnych, ale po kwadransie dyskutował z jakimś chłopcem o nadchodzącym sezonie piłkarskim.

A gdzie jest Regina? Summer rozglądała się przez dobre pięć minut, aż wreszcie spostrzegła ją przy kabinie. Coś tu było nie w porządku. Jej przyjaciółka miała zaciśnięte pięści i napięty wyraz twarzy. Summer dobrze go znała. Regina zaraz urządzi scenę. Rozpoznawszy objawy, Summer natychmiast ruszyła do akcji. Chwyciła przyjaciółkę za ramię i pociągnęła przez tłum, zdając sobie sprawę z odprowadzających je spojrzeń. Przystanęła dopiero za domem.

- Co się z tobą dzieje? - wyszeptała zaniepokojona. Zazwyczaj rumiana Regina była bardzo blada, co świadczyło o powadze sytuacji. - Wyglądasz jak upiór.

- On tu jest - wymamrotała Regina.

- Kto?

- Carl.

- Carl? Tutaj? Niemożliwe.

- Mówię ci, że jest. Widziałam go z Marilyn Nordstrom. A powiedział mi, że wyjeżdża z miasta!



- Bzdury - skarciła ją Summer. - Przywidziało ci się. Wyjechał, tak jak ci powiedział.

Regina rzuciła jej lodowate spojrzenie. Summer wyjrzała zza rogu. Szybko zlustrowała okolicę i odnalazła przyczynę hysterii przyjaciółki. Carl stał przy trampolinie.

- A to łajdak.

Regina była zbyt przybita, by odpowiedzieć; dygotała jak galareta.

- Co robimy? - spytała Summer. - Masz jakiś plan?

Nie doczekała się odpowiedzi. Nieszczęsna Regina wpatrywała się w nią niewidzącym wzrokiem.

- A więc, mój drogi Watsonie - rzekła Summer tonem Holmesa - będziemy go ignorować. Prawda?

- Nie! - wyszeptała jej przyjaciółka. - Ja wracam do domu.

Summer szybko zebrała myśli. Regina była przekorna.

- Masz rację - powiedziała. - Wymknij się bocznymi drzwiami. Zostać tu i udawać, że nic się nie stało, byłoby ponad twoje siły. Nawet jeśli nikt nie wie, że go zapraszałaś. Rozumiem cię...

- Nie ma mowy. Nie będę się cichcem wymykać. Zostaję - przerwała jej Regina.

Summer uśmiechnęła się, słysząc nieustępliwy ton przyjaciółki.

- Jasne. Trzymaj się mnie i Davida. Nawet nie patrz w stronę Carla. Udawaj, że on nie istnieje. I miałaś rację - dodała po chwili. - On sepleni. Chodź, poznasz Davida. A potem pójdziemy popływać.

Ramię w ramię ruszyły w stronę basenu. Nagle Summer stanęła jak wryta.

- Mogłam się tego spodziewać - powiedziała.

- Czego?

- Jeśli chcesz znaleźć mojego chłopaka, wypatruj Ann Logan. Już się do niego przyczepiła.

Regina odnalazła Ann i przyjrzała się rozmawiającej parze.

- On jest świetny - powiedziała.

- Ann z całą pewnością też tak uważa. Niepotrzebnie go tu przyprowadziłam. Źle się stało, że cię posłuchałam.

- Mnie? Ja cię do tego nie namawiałam. To był twój pomysł, nie pamiętasz? Mówisz tak, jakbyś przegrała wojnę, a nie zaczęła się nawet pierwsza bitwa.

Ona ma rację, pomyślała Summer.

- Chodźmy, przedstawię ci Davida.

David ucieszył się na widok Summer. Ann nie. Co uszczęśliwiło Summer. Szybko zapoznała Davida i Reginę, po czym zaczęła się zastanawiać, jak zmusić gospodynię imprezy, by zdjęła dłoń z ramienia Davida.

- Popływamy, Davidzie? - spytała.

- Nie wiedziałam, że umiesz pływać - powiedziała Ann lodowatym tonem.

- Jasne, że umie - warknęła Regina. - Summer jest wszechstronnie wysportowana. Mogłaby nawet trenować pływanie, ale zajęcia kolidują z rozkładem... biegów.

Jakim znowu rozkładem biegów? Regina trochę przesadziła.

- Trenujesz biegi? - zapytał David.

Zanim Summer zdążyła otworzyć usta, przyjaciółka odpowiedziała za nią:

- Czy ona trenuje? Przebiega codziennie co najmniej dziesięć mil! Powinieneś ją zobaczyć. Biega jak... gazela.

- Ja też biegam. Brałaś udział w zawodach? - David odsunął się od Ann i stanął tuż obok Summer. Był bardzo przejęty. - Cieszę się, że nie poprzestajesz na zwykłym truchtaniu - dodał, krzywiąc się z niesmakiem. Najwidoczniej bieganie i truchtanie czymś się różnią, ale Summer nie miała pojęcia czym.

- Nie. Nigdy nie brałam udziału w zawodach. - To przynajmniej było zgodne z prawdą. Nie dodała jednak, że biega najwyżej do skrzynki na listy i z

powrotem. Drobne kłamstewko odniosło doskonały skutek. David całą uwagę skupił na Summer, zapominając o wdzięczącej się Ann Logan.

- Przebiegnijmy się kiedyś razem - zaproponował z zachwytem.

- No, nie wiem - odparła Summer ze słodkim uśmiechem. - Zwykle biegam bardzo wczesnym rankiem, zanim rodzice wyjdą do kwiaciarni. A podczas biegu... rozmyślam na różne tematy. Nie byłabym dobrym kompanem.

Summer spostrzegła, że Ann przygląda jej się z dziwnym wyrazem twarzy. David chciał jej zaprzeczyć, ale Summer nie dopuściła go do głosu.

- Chodźmy popływać, dobrze?

Zgodził się i odszedł, by włożyć kąpielówki. Summer poczekała, aż Ann także się oddali, i spojrzała na zakłopotaną Reginę. Wzniosła oczy do nieba i jęknęła.

- Gazela? Biegam jak gazela?

- Mogłam powiedzieć, że biegasz jak chart - odparła Regina. - Ale nie sądzę, byś była zachwycona porównaniem do psa.

- Powinnaś była powiedzieć, że pełznę jak ślimak. Oto właściwe porównanie. Myślę, że Ann wcale ci nie uwierzyła. Ach, ten twój nieposkromiony język.

- Ale podziałało, no nie? Kogo obchodzi, czy Ann mi uwierzyła? Przynajmniej się od niego odczepiła.

Dalsza sprzeczka z Reginą nie miała sensu.

- Chodź, przebierzemy się w kostiumy.

- Nie wściekaj się, Summer. Trochę nakłamałam. I co z tego?

- Już dobrze. Masz rację. Nic się nie stało.

- Miej się na baczności - przestrzegła ją Regina, gdy Summer wyszła z łazienki. Na widok zdenerwowanej przyjaciółki Summer omal nie upuściła mokrego kostiumu.

- Co się stało? - spytała przestraszona.

- Nie będziesz zachwycona... - zaczęła Regina niepewnie.

- Wal - zażądała Summer.

- Dobrze, powiem ci.

Obie obejrzały się. Stała tam Ann Logan, a za nią rozpromieniony David.

- Wpadłam na fantastyczny pomysł - powiedziała Ann. - I David jest zachwycony.

- Cóż to takiego? - spytała Summer, udając entuzjazm. Była bardzo ciekawa, co Ann mogła wymyślić.

- Bieg Regisa! Mój tata co roku organizuje te zawody - poinformowała ją Ann.

Summer nie miała o tym pojęcia i wcale nie była zainteresowana. Sprawy przyjęły kiepski obrót.

- Zapisalem nas oboje, Summer. Zgadzasz się? - zapytał David żarliwie. Był taki z siebie dumny.

Summer miała ochotę wydrzeć Ann wszystkie rzęsy. Włosek po włosku.

Otworzyła usta, by odpowiedzieć, ale nie mogła wydobyć głosu. Regina dała jej szturchańca w bok i nie pozwoliła dojść do słowa.

- To tylko sześć mil, Summer. Dopiero za dwa miesiące - powiedziała, dając jej do zrozumienia, że mają mnóstwo czasu, by coś wymyślić.

Summer była niepoczieszona. Czuła się jak marionetka manipulowana przez Reginę, Davida i Ann.

- Sześć mil? - powtórzyła ochryplym głosem. Ann Logan założyła ręce i uśmiechnęła się z zadowoleniem. To przebrało miarkę. Summer zrobiłaby wszystko, by zetrzeć z jej twarzy ten grymas samozadowolenia. - Tylko sześć mil? - powtórzyła. - Świetnie! - Na widok wyrazu niepewności w wielkich niebieskich oczach Ann poczuła satysfakcję. Blef był warty świeczki.

- Już zapłaciłem wpisowe - powiedział David. - Pan Logan twierdzi, że jesteśmy pierwsi na liście chętnych.

- Cudownie - odparła Summer, łypiąc okiem na Reginę.

- Wpisowe przeznaczone jest na cele charytatywne. Ale dla pierwszych dziewczyny i chłopca jest nagroda pieniężna. Nie będziemy przeciwnikami, Summer - powiedział David z naciskiem.

- Ile? - spytała Regina.

- Pięćset dolarów - odparł David.

- Nieźle. - Regina gwizdnęła.

- Pora na poczęstunek - ogłosiła Ann i spojrzała na Summer z nienawiścią. - Nie wiedziałam, że jesteś taka... podstępna - wycodziła.

## **Rozdział 7**

Najlepszym wyjściem z sytuacji byłoby wyznanie Davidowi całej prawdy. Chyba zrozumiałby, że dała się ponieść chwili. Musiałaby mu jednak wyjaśnić, że czuje się zagrożona przez Ann Logan. Summer wątpiła, czy chłopcy są w stanie zrozumieć coś takiego.

Gdy Ann wreszcie sobie poszła, Summer i David bawili się naprawdę dobrze. Summer zdawała sobie sprawę, że zazdrozczą jej wszystkie dziewczyny, i sprawiało jej to wielką przyjemność. David także był zadowolony. Gdyby tylko nie rozprawiał tyle na temat tego głupiego biegu.

Po poczęstunku wziął ją za rękę i usiedli na kanapie.

Głaskał jej dłoń kciukiem i przypatrywał się zaproszonym gościom.

- Podobają ci się moi znajomi? - zapytała.

- Wszyscy z wyjątkiem Terry'ego. To głupek.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Opowiadał dziewczynom o tych wszystkich nagrodach, które otrzymał za grę w futbol. Chyba trochę przesadzał.

- Przesadzał, żeby wyrzeć na nich wrażenie.

- Wszystko jedno. Kłamać nie wolno - stwierdził stanowczo David.

Summer poczuła ucisk w żołądku. Zaczęła żałować, że cokolwiek zjadła. Byłoby głupio zwymiotować na trzeciej - prawdopodobnie ostatniej - randce z wymarzonym chłopakiem.

- Szczerść ma dla ciebie wielkie znaczenie, prawda? - spytała, wiedząc, co jej odpowie.

- O, tak. Masz ochotę popływać?

Najchętniej utopiłabym się, pomyślała.

- Nie - powiedziała. - Dość mam wody.

- W takim razie zabierzmy rzeczy i chodźmy się przejechać, zanim cię odwiezę do domu. Będziemy tylko we dwoje - wyszeptał.

- Dobrze - powiedziała Summer z uśmiechem. Czemu nie? - pomyślała. Mogła spędzić z nim ostatni romantyczny wieczór, zanim ją porzuci. Bo kiedy się dowie, że jest kłamczucha, z pewnością nie zechce się z nią spotykać!

Westchnęła zasmucona i spakowała ręcznik i kostium. David podszedł do Ann, by jej podziękować za zaproszenie. Summer powlokła się za nim, przystając, by się pożegnać z Regimą. Gdy dogoniła Davida, rozmawiał z Ann, która się zaśmiewała.

- Co cię tak śmieszy, Ann? - spytała Summer, starając się opanować irytację.

- David! - Ann ocierała łzy koronkową chusteczką. Była jedyną dziewczyną, noszącą prawdziwe chusteczki do nosa. Wszystkie inne używały chusteczek z ligniny, ale nie Ann. Pewnie skrapia te koronki perfumami, pomyślała Summer, patrząc, jak Ann powiewa chusteczką przed nosem Davida.  
- Opowiada świetne dowcipy!

A więc dlatego miał taką zadowoloną minę. Ann śmiała się z jego dowcipów. Punkt dla niej, pomyślała Summer z westchnieniem. Ta dziewczucha wiedziała, jak przypodobać się chłopcom. Summer nie śmiała się z dowcipów Davida; uważała, że nie są ani trochę zabawne. A na domiar złego nakłamała mu, że wspaniale biega. A on przykładał wielką wagę do prawdomówności! Ale się wpakowałam, pomyślała.

- Czemu się tak nachmurzyłaś? - zapytał David w drodze do samochodu.

Powiedz mu teraz. Wyjaśnij, że zaszło głupie ni-porozumienie. Może ci wybaczy.

- Nic takiego - wyszeptała.

Wziął ją za rękę i delikatnie uścisnął.

W milczeniu przejechali przez park i zatrzymali się przed Dairy Delight. Summer popijała czekoladę, patrząc, jak David pochłania lody.

W drodze powrotnej rozmawiali o swoich rodzinach i nagle znaleźli się na podjeździe domu Summer. Czas skończyć z tymi kłamstwami, zdecydowała. Powie mu prawdę, zamknie się w swoim pokoju i wypłacze.

- Jeśli chodzi o ten bieg... - zaczęła.

Spojrzał na nią z zabójczym uśmiechem. Na widok srebrzystych kropeczek na jego tęczęwkach Summer straciła wątek. A te jego zęby, takie białe i równiutkie, istne marzenie stomatologa.

- Nie mogę się go doczekać - powiedział. - Na pewno nie chcesz ze mną trenować? We dwójkę byłoby nam różniej i...

- Nie - przerwała mu. Tchórz, skarciła się w myśli. - Kiedy jestem sama, biega mi się lepiej - skłamała. Obrzydliwa kłamczucha, pomyślała. Jestem obrzydliwą kłamczucha... - Lepiej już pójdę - dodała. - Już późno, a ja lubię wcześniej wstawać i robić gimnastykę.

- Dobrze się z tobą bawiłem. Cieszę się, że mnie zaprosiłaś. - David odprowadził ją do drzwi i podał ręcznik. - Zadzwoń do ciebie jutro wieczorem.

- Świetnie - wyszeptała. Przeczynała, że ją pocałuje, i odchyliła głowę do tyłu. Nie doznała zawodu. Pierwszy dotyk jego ust sprawił, że zadrżały jej kolana. Pocałunek był doskonały, ani trochę niezdarny czy niezgrabny.

Gdy David odjechał, Summer poszła do swego pokoju. Wydawało jej się, że się unosi w powietrzu. Była zakochana! Po raz pierwszy w życiu czuła, co to znaczy być zakochaną. Bieg! Okłamała Davida. Ale on wkrótce pozna prawdę, gdy Summer padnie na twarz po pierwszych dwudziestu krokach. I co sobie o niej pomyśli? Nie będzie kochał kłamczuchy.

Najłatwiej byłoby zwalić całą winę na przyjaciółkę, ale Summer była na tyle uczciwa, by przyznać, że chętnie przystała na kręctwo Reginy.

Każdy problem ma swoje rozwiązanie. Dziadek wciąż to powtarzał. Prześpi się teraz i obudzi w lepszym humorze. Rano lepiej się myśli niż wieczorem. Z tą optymistyczną myślą położyła się i przytuliła poduszkę, udając, że to David.

I całe pozytywne myślenie na nic, mruknęła następnego ranka. Nie spała od kilku godzin i wciąż nie wiedziała, co począć. Telefoniczna z rozmowa z przyjaciółką także nie na wiele się zdała. Regina powiedziała, że Summer powinna pójść na zakupy i poszukać sobie stroju do biegania!

Zrozpaczona Summer zdecydowała się zwierzyć dziadkowi. Wiedziała, że on nigdy nie zawiedzie jej zaufania. A zresztą prawdopodobnie i tak wkrótce zapomni, co mu powiedziała. Najważniejsze było to, że liczyła się z jego opinią. Dziadek był mądrym człowiekiem. On na pewno wymyśli jakiś sposób, by Summer wykręciła się od udziału w zawodach, nie tracąc twarzy. Na pewno.

## **Rozdział 8**

- Jak mam „nabrać kondycji”? - wyjąkała Summer. - Dziadku, ty nic nie rozumiesz. Ja chcę, żebyś wymyślił sposób na wykręcenie się od udziału w biegu, a nie na to, jak się do niego przygotować!

Starszy pan odłożył młotek i przysiadł na brzegu porysowanego krzesła, którego naprawę miał kiedyś ukończyć.



- Co ty opowiadasz, dziewczyno? Chcesz się wycofać, zanim spróbowałaś?

- Nie ma czasu na próby. A poza tym nie nadaję się do tego. Ani fizycznie, ani psychicznie. Jestem... słaba.

- Bzdury, moje dziecko. Masz długie nogi. Jesteś szczupła... Jesteś urodzoną biegaczką.

- Ale... ale...

- Żadnych „ale”. Poprosiłaś mnie o radę, więc mnie posłuchaj, Summer. Poradzisz sobie. Przestań kręcić głową. Poradzisz sobie. Ale musisz tego naprawdę chcieć. I jak najszybciej wziąć się do pracy.

Przede wszystkim musisz tego pragnąć dla siebie. Nie ze względu na Davida czy ze względu na mnie... Dla nikogo innego, tylko dla siebie. Nigdy jeszcze nie widziałem, żebyś się poddawała. To nie pasuje do j Irlandczyków.

- Coś takiego nigdy dotąd mi się nie zdarzyło -mruknęła. - Nie zależy mi na tym, żeby wygrać. Po prostu nie chcę z siebie zrobić kompletnej idiotki. - Powiedziawszy to, Summer poczuła się o wiele lepiej. Zawsze przejmowała się tym, co pomyślą inni. Czy to źle? - Dziadku, chciałabym...

- Czekam cierpliwie.

- Może jednak spróbuję.

- A ja ci pomogę. Zuch dziewczynka. Wiedziałem,' że odziedziczyłaś odwagę po babci. Tylko musiałaś się o tym przekonać.

- Ale nie wiem, od czego zacząć. Potrzebne mi są buty do biegania.

- Potrzebny ci plan treningów i dobry trener. I masz szczęście, dziewczyno. Masz najlepszego trenera. Mnie!

Skromność nigdy nie była mocną stroną dziadka, i Summer nie próbowała kryć uśmiechu.

- Naprawdę mi pomożesz?

- Nawet nie pytaj. Jasne, że ci pomogę. Zaczniemy od jutra. - Starszy pan zatarł dłonie i mówił dalej: - Dziś po południu kupimy ci te buty. Ja też potrzebuję kilku rzeczy. Wstąpimy do sklepu sportowego. Idź i przygotuj brata do wyjścia. Za kilka minut przyjdę na górę.

Summer dawno nie widziała, by dziadek był czymś równie przejęty. Uśmiechał się z zadowoleniem. Już czuł się jej trenerem.

Gdy wrócili do domu z zakupów, zadzwieczał telefon. Dzwonił David.

- Zastanawiałem się, co robisz? - powiedział głębokim głosem, który sprawił, że pod Summer ugięły się nogi.

- Pomagam przygotować kolację - odparła. - A ty?

- Nic. Wróciłem do domu i nikogo w nim nie zastałem. Zostawili mi wiadomość o zimnym kurczaku.

- U nas jest pieczeń. Przyrządzona przez mamę. - Summer zachichotała. - Kiedy ja usiłowałam upiec mięso, trzeba je było wyrzucić.

- Pieczeń to coś znacznie smakowitszego niż kurczak na zimno. - Summer podchwyciła tok jego myśli i poprosiła, aby chwilę zaczekał. Pobiegnęła do kuchni i spytała mamę, czy David może przyjść na kolację.

Pędem wróciła do telefonu i zadyszana spytała:

- Chcesz zjeść z nami kolację?

- A mogę?

- Jasne. Będzie nam bardzo miło.

- Świetnie - ucieszył się David.

- To za godzinę.

Nie czekała na odpowiedź. Liczyła się każda minuta. Miała ich tylko sześćdziesiąt, by przygotować się na przybycie Davida.

Los jej sprzyjał. Kolacja przebiegła spokojnie i bez ekscesów. Wszyscy zachowywali się normalnie. David pomógł sprzątać ze stołu, po czym udał się z dziadkiem do piwnicy, by obejrzeć jego pracownię.

Summer była zaskoczona, że nie boi się go zostawić sam na sam z dziadkiem. Po przygodzie z latającym odkurzaczem nie obawiała się już niczego. Wiedziała, że David rozumie starszego pana. Błogi spokój był miłym uczuciem.

Pozmywawszy naczynia, stanęła obok Michaela na stopniach wiodących do piwnicy i przyglądała się, jak dziadek oprowadza gościa po laboratorium i pokazuje mu swoje wynalazki. David był zafascynowany odkurzaczem i wkrótce zajęli się jego demontażem. Chłopak był tak przejęty, że zupełnie zapomniał o Summer. Przez chwilę odczuwała zazdrość, ale potem uświadomiła sobie, że on przecież świetnie się bawi w jej piwnicy.

Zaciągnęła sennego Michaela do łóżka. Przebrnęła przez kąpiel, obiecując, że na dobranoc poczyta mu „Podręcznik jogingu”, który zakupił dziadek.

Malec szybko zasnął. Pierwszy rozdział uśpiłby każdego, uznała. Z książką w ręce wróciła na schody do piwnicy i czytała dalej. Zainteresował ją rozdział piąty i zaczęła czytać uważniej. Opowiadał o biegu maratońskim i o tym, że każdy biegacz natrafia w pewnej chwili na niewidzialny mur. Opis reakcji fizycznej był niezwykle żywy i zniechęcający. Jednak po przekroczeniu tego muru biegacze odczuwają tajemniczy przyływ nowych sił. Summer czytała o tym po raz pierwszy i zastanawiała się, czy David kiedykolwiek czegoś takiego doświadczyć.

O wpół do dziesiątej dziadek zwolnił Davida i Summer zaproponowała mu, by posiedział z nią chwilę na werandzie. Przygotowała lemoniadę i usadowili się na huśtawce, popijając napój.

David przysunął się bliżej i ujął jej dłoń.

- O czym myślisz? - zapytał.

- O murze - odparła. - Tym, który staje na drodze biegacza. Słyszałeś o nim?

- Pewnie. Po pierwszych dziesięciu lub piętnastu milach. Czujesz się jakbyś wpadła na betonowy mur.

- Naprawdę? Zdarzyło ci się coś takiego? Biegasz na takie dystanse?

- Nie biegam więcej niż osiem mil dziennie i nigdy jeszcze nie wpadłam na ten mur. Szczerze mówiąc, boję się tego.

- Ja też nigdy tego nie doświadczyłam.

- Gdzie biegasz'? Nigdy cię nie widziałem w parku.

- Niedaleko domu - odparła. Kłamiąc, nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy. Czowała się tak, jakby z każdym słowem jej nos stawał się coraz dłuższy. Jak u Pinokia.

- Powinnaś spróbować biegania po parku. Do bramy i z powrotem są dokładnie dwie mile, a specjalna ścieżka jest równa i gładka.

- O jakiej porze biegasz?

- Po lekcjach. Najbardziej lubię przed kolacją. Przyjemnie jest patrzeć na zachodzące słońce - powiedział zakłopotany.

- Masz artystyczną duszę - zażartowała Summer.

- Chyba tak - odparł z uśmiechem. - Jeśli nic nie masz przeciwko temu, jutro po kolacji przyjdę pomóc twemu dziadkowi. Chyba wiemy, co trzeba poprawić w odkurzaczu.

- Przyjdź na kolację - zaproponowała Summer. Wiedziała, że mama nie będzie miała nic przeciwko temu. Rodzice nie rozumieli wprawdzie, dlaczego ich córka rwie się do pracy w Pizza Paddle, ale bardzo lubili zapraszać gości na kolację.

- Jesteś pewna?

Skinęła głową.

- Pójdę już - powiedział. Pocałował ją przelotnie i wstał z huśtawki. Odstawił szklankę na balustradkę i objął Summer. - Dziękuję za zaproszenie. Lubię tu przychodzić.

Poczuła, że się rumieni, i uśmiechnęła się, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

- Może razem pojedziemy w poniedziałek na bingo? Dziadek pewnie wolałby pojechać samochodem, zamiast iść piechotą?

- Na pewno - odpowiedziała. - Zatelefonuję do ciebie jutro.

Pochylił się i pocałował ją jeszcze raz, a ona mocno objęła go w talii.

Mrugnął do niej i się odwrócił.

- Dobranoc... pączuszk. - Zachichotał w drodze do samochodu.

Summer poczekała, aż samochód odjedzie. Następnie wmaszerowała do kuchni i zapytała tonem kaprała:

- Kto powiedział Davidowi, że nazywacie mnie pączuszką?

## Rozdział 9

- Chyba się zakochałam, Regino. Po same uszy. - Summer siedziała na łóżku i sznurowała nowe buty do biegania.

Jej przyjaciółka leżała rozwalona w poprzek łóżka, pogryzając czekoladowe ciasteczka.

- Skąd wiesz? Jakie masz objawy? - zapytała. - Ja się chyba nigdy nie zakocham...

- Kiedy jestem z Davidem... - Summer zamilkła, szukając odpowiednich słów.

- To co?

- Nie potrafię ci wytłumaczyć. Wczoraj wieczorem David jadł u nas kolację. Pochłonęłam ogromną porcję buraków, zanim sobie uświadomiłam, że ich nie cierpię. To przerażające. Cały czas myślę tylko o nim. A kiedy jestem obok niego, czuję się tak... doskonale. Mówię do rzeczy?

- Nie - odparła Regina. - Ale wydaje mi się, że na tym właśnie polega miłość. Myślisz, że ja się kiedyś zakocham?

- Pewnie. - Summer wstała i przejrzała się w lustrze. Miała na sobie wyblakłe szorty i górę od opalacza. - Nie wyglądam na biegaczkę, prawda?

- Nie. Ale chyba wiem, czego ci brakuje. Czapki.

Summer roześmiała się i wysunęła górną szufladę komody. Sczesłała włosy do tyłu i starannie umieściła na nich czapkę z daszkiem.

- Dziadek pomyślał o wszystkim. Mam ich pięć. W różnych kolorach.

- Teraz wyglądasz jak rasowa lekkoatletka. Chodź, pora zaczynać. Będę przy tobie jechała na rowerze, żeby ci nie było nudno.

Wszystko wydawało się takie łatwe i przyjemne. W połowie rundy wokół parku Summer nabrała podziwu dla biegaczy.

- Mój bok - wydyszała. - Regino, co z moim lewym bokiem?

- Wszystko w porządku. Świetnie ci idzie. Nie przejmuj się bólem.

- Łatwo ci mówić, kiedy siedzisz sobie wygodnie na wyścigówce. Umieram, a ty mi mówisz, żebym się nie przejmowała bólem. Sadystka.

Summer przebiegła półtorej mili, a potem jej nogi omdlały i musiała się zatrzymać. Regina miała litość w sercu i nie śmiała się z niej. Pomogła jej wrócić do domu i posadziła na huśtawce na werandzie.

- Teraz jesteś prawdziwą biegaczką, Summer. Cała spocona.

- Wypchaj się, jeśli to miał być komplement.

- I jak poszło, dziewczynki? - zapytał dziadek przez siatkowe drzwi. Summer tylko jęknęła. Roześmiał się, usiadł obok niej i lekko poklepał po ręce.

- Nie mówiłem ci, że będzie łatwo, skarbie. Jak daleko dobiegłaś? Do rogu?

- Przebiegła półtorej mili - powiedziała Regina. - Mierzyłam jej czas. Biegła powoli, ale jak na początek było zupełnie niezłe. Prawda?

- Półtorej mili, powiadasz? - Dziadek potarł brodę. - Niezły początek. Teraz powinnaś codziennie dodawać ćwierć mili. Tak - bębnił w zamyśleniu palcami po balustradce - ćwierć mili dziennie i wkrótce osiągniesz osiem mil.

Summer nie miała dość siły, by protestować. Dziadek i Regina rozmawiali o niej, jakby miała startować w olimpiadzie.

- Na pewno nie - wymamrotała wreszcie. - Za kilka minut skonam, więc przestańcie układać wielkie plany. Mam prężnego ducha, ale ciało mu nie dorównuje.

- Zawsze na początku jest trudno, zanim zacznie być coraz lżej - stwierdził dziadek. - Jutro rano będziesz sztywna jak deska do prasowania. Mam dla ciebie specjalny płyn do nacierania. Im wcześniej nasmarujesz obolałe mięśnie, tym lepiej.

- Smarowidło jak dla konia wyścigowego - burknęła Summer. - Tylko że ja nie czuję się jak rasowy koń. Raczej jak stara szkapa.

- Idź i weź kąpiel - poradziła Regina. - A my z twoim dziadkiem omówimy rozkład treningów.

Gorąca kąpiel złagodziła ból mięśni, ale nie uspokoiła gonitwy myśli. Sytuacja była beznadziejna. Po policzkach Summer spływały gorzkie łzy.

Utraci Davida; była tego pewna. I nie dlatego, że nie potrafiła biegać, lecz dlatego, że go okłamała. Nie można budować związku na oszustwie. Lecz teraz było za późno, by mu wszystko wytłumaczyć. Za dużo mu nagadała. Mam za swoje, pomyślała. Nigdy więcej nie będę udawała kogoś innego. Żeby nie wiem co. Bierz mnie, jaka jestem, Davidzie Marshall, albo nie bierz mnie wcale. Wcale! To właśnie miało się stać, gdy David zorientuje się, że go okłamała. Wyobraziła sobie, że prawdę powie mu Ann Logan. I to załatwiło sprawę.

- O, nie! - krzyknęła. - Dziadek ma rację. Poradzę sobie! Nie - poprawiła się. - Muszę sobie poradzić. - Skrzywiła się boleśnie i uniosła jedną nogę. - Nogi muszą wygrać tę bitwę, a ja wygram wojnę. - To zdanie powtarzała sobie wciąż od nowa.

Ranek przyniósł nową falę bólu. O świcie w drzwiach ukazał się dziadek i oświadczył, że czas wstawać.

- Jest dopiero szósta - zaprotestowała zaspana dziewczyna, spojrzawszy na budzik.

- Najlepsza pora dnia - upierał się dziadek. - Ubierz się i zejdź do piwnicy. Mam dla ciebie małą niespodziankę.

Nie było sensu protestować. Dziadek wziął się do sprawy bardzo poważnie. Świadczył o tym szary dres, który przywdział.

Summer przebrała się i w ponurym nastroju zeszła do piwnicy.

Niespodziankę stanowiła mata do ćwiczeń, rozłożona po środku pomieszczenia.

- Tu będziesz robić rozgrzewkę przed biegiem. Bez ćwiczeń rozciągających można sobie nadwreżyć mięśnie. Nie można biegać bez przygotowania.

Szkoda, że mówi mi to dopiero teraz, a nie wczoraj, pomyślała.

- Popatrz na zdjęcia w książce. Widzisz? Wykonaj te pięć ćwiczeń.

Dobrze znała dziadka i wiedziała, że jest o wiele bardziej uparty niż ona, a rankiem bywa szczególnie nieustępliwy. Uznała, że lepiej mu od razu ustąpić, bo w końcu i tak postawiłby na swoim.

Lepiej to mieć za sobą. Opanowała odruch wymiotny, gdy powąchała smarowidło, które podał jej dziadek. Woń płynu omal nie zwała jej z nóg. Natarła mięśnie i zaczęła rozgrzewkę. Dziadek, ze stoperem w dłoni i gwizdkiem na szyi, siedział na ławeczce.

Za każdym ruchem obolałych nóg Summer krzyczała w myślach: Nienawidzę tego!

Po dwudziestu minutach musiała przyznać, że czuje się troszkę lepiej. Dziadek wykrzykiwał słowa zachęty. Wreszcie wypchnął ją za drzwi.

- Pamiętaj, co najmniej półtorej mili. A jeśli będziesz miała dość siły, możesz przebiec troszeczkę więcej.

Nie doświadczyła spotkania z murem, o którym czytała, ale gdy się dowlokła do domu, czuła się tak, jakby ją obito kijami.

Nie wierzyła dziadkowi, że z czasem będzie jej coraz łatwiej. To jakieś brednie. Ci wszyscy frajerzy, którzy biegają dla przyjemności, muszą mieć źle w głowie. Oczywiście, z wyjątkiem Davida. A zresztą każdy może mieć jakieś dwie wady. A wady Davida nie były jeszcze takie najgorsze. Czy to takie straszne, że lubił biegać i opowiadać kiepskie dowcipy?



## Rozdział 10

Minęły dwa tygodnie. Każdego ranka punktualnie o szóstej, niezależnie od tego, o której Summer położyła się spać, w drzwiach jej sypialni pojawiał się dziadek. Pewnego dnia zaświtało jej w głowie, że i takie ranne wstawanie wymaga poświęcenia także od dziadka.

- Twoja szklanka jest zawsze do połowy pusta - powiedział kiedyś. - Postaraj się dostrzec, że jest do połowy napełniona.

Biegąc, długo zastanawiała się nad tym starym powiedzonkiem. Teraz przebiegała już trzy i pół mili. Okropny ból w boku wreszcie minął, a krok zaczynał się wyrównywać.

Pani Hobard, sześćdziesięcioletnia, nadal ją wyprzedzała, ale odległość między nimi stale malała. Siwowłosa dama przyznała, że jakkolwiek ma większe doświadczenie, Summer dysponuje siłą młodości. Ona także twierdziła, że z czasem bieganie staje się coraz łatwiejsze.

Minął następny tydzień i stała się rzecz zadziwiająca. Summer stwierdziła, że bieganie zaczyna jej sprawiać przyjemność. Czuła się coraz pewniej i lepiej.

Zmieniło się jej podejście do biegania. Czas przeznaczony na trening stał się ważny. Nie poddawała się trudnościom, lecz zastanawiała się, jak je pokonać. Zmieniło się także jej podejście do członków rodziny. Przestała o nich myśleć jak o osobnikach z ogrodu zoologicznego i zaczęła dostrzegać w nich godne podziwu indywidualności. Czasami wciąż jeszcze wprawiali ją w zakłopotanie, ale przestała się tym przejmować.

Pewnego ranka biegła przez chwilę krok w krok z chłopakiem o imieniu Luke. Wymienili kilka uwag. Spostrzegła go już wcześniej, ale przypuszczała, że jest starszy... zbyt stary dla Reginy. Gdy wspomniał, że zdał do ostatniej klasy liceum, Summer wpadła na pomysł. Luke był nie tylko przystojny. Spełniał także inny warunek. Był wysoki. Cieszyła się na myśl, że zapozna go z Reginą. W drodze do domu rozmyślała o zemście na Carlu Bensonie.

- Mam zacząć biegać? Zwariowałeś czy co?! - wołała wzburzona Regina przez telefon.

Summer stłumiła śmiech i pozwoliła jej się wykrzyczeć. Dopiero po pięciu minutach odezwała się łaskawie.

- Co powiesz na blondyna o piwnych oczach, niskim głosem, miłym sposobie bycia i wyjątkowo wysokim wzroście?

- Pójdiesz ze mną na zakupy?

- A co chcesz kupić?

- Strój do biegania.

- Pewnie. A ponieważ jestem twoją przyjaciółką, pożyczę ci moje smarowidło.

Umówiły się, że Regina przenocuje u niej, żeby Summer mogła obudzić przyjaciółkę o wpół do szóstej rano.

Zanim Regina ukazała się w drzwiach do kuchni, Summer skończyła już półgodzinną rozgrzewkę.

- Mam nadzieję, że ten chłopak okaże się godny mojego poświęcenia.

- Bądź spokojna, Regino. Mimo na wpół otwartych oczu wyglądasz świetnie.

- Zjedzmy coś i opracujmy strategię działania.

- Nie, nie możesz biegać z pełnym żołądkiem. Chodźmy, bo Luke nam ucieknie.

- Dobrze, spotkamy się przy garażu - powiedziała Regina.

- Dlaczego przy garażu?

- Żeby zabrać rowery.

- Przecież park jest dwie przecznice stąd. Pobiegniemy tam.

- Co? Mam się zalać potem, zanim spotkam tego Luke'a?

- Jeśli się nie spocisz, pozna, że tylko udajesz. Wszyscy biegacze podchodzą do sprawy bardzo poważnie. Uwierz mi. Pot będzie twoim atutem.

- Kpisz sobie ze mnie? - spytała Regina oskarżycielskim tonem.

- Ani trochę. Chodźmy już.

- Czy David nadal bywa u ciebie co wieczór? - spytała Regina w drodze do parku.

- Przyjdzie dziś po południu.

- Mam nadzieję, że rodzice puszczą cię dziś wieczorem do Pizza Paddle.

- Nie mogę. Dziadek gra dzisiaj w pokera, a mama i tata wychodzą do państwa Scanlon.

- Szkoda - odparła Regina z rezygnacją w głosie. Summer natychmiast poczuła się winna.

- Ale jutro wieczorem jestem wolna.

- Dobrze. W takim razie przełożę to na jutro. Jeżeli ten Luke okaże się taki wspaniały, jak twierdzisz, a ja mu się spodobam, wybierzemy się kiedyś na podwójną randkę, dobrze?

Summer skinęła głową. Jej przyjaciółka lubiła układać plany na przyszłość.

Gdy dobiegły do parku, Regina wyszeptała:

- Szturchnij mnie, jak go zobaczysz.

- Trudno go przegapić. Jest jedynym wielkoludem w parku.

Wkrótce się pojawił. Regina jeszcze się nie zmęczyła, więc wypadła zupełnie dobrze.

Summer przedstawiła ich sobie i Luke okazał jej przyjaciółce spore zainteresowanie. W każdym razie tak uznały obie, gdy w końcu pomachał im na do widzenia i zawołał:

- Do zobaczenia jutro!

- To chyba oznacza, że mu przypadłam do gustu. Nie uważasz? - wydyszała Regina.

- Warto było?

- Och, Summer. Czego człowiek nie robi dla miłości. Jasne, że warto.

- A nie mówiłam? Teraz, kiedy Lukę już pobiegł, potruchtaj sobie spokojnie, a ja przebiegnę swoje cztery mile.

- Dobrze. Leć.

Bieg sprawił Summer wielką przyjemność. Była z siebie naprawdę dumna. Zamiast oczekiwanych czterech mil, przebiegła pięć i czuła miłe zmęczenie.

Przed południem spotkała się z Davidem.

Zapamiętał, że Micheal został zaproszony na przyjęcie urodzinowe i że Summer ma kilka wolnych godzin. Postanowił zabrać ją na piknik.

Nie miała czasu obmyśleć, co włożyć. Otworzyła drzwi ubrana w dżinsy z obciętymi nogawkami i w górę od opalacza, ale David wcale nie był zdegustowany.

- Daj mi kilka minut, to się przebiorę - powiedziała.

- Świetnie wyglądasz. Włóż buty i idziemy. O której musisz wrócić?

- Michael będzie w domu o drugiej.

- A więc mamy trochę ponad dwie godziny - stwierdził David, spoglądając na zegarek. - Weźmiemy ze sobą dziadka?

Summer się uśmiechnęła. Pamiętał o wszystkim.

- Poszedł do pana Clancy'ego. Musimy wrócić przed nim, ale na wszelki wypadek zostawię mu karteczkę z wiadomością.

Pięć minut później jechali samochodem Davida. Postanowili urządzić sobie piknik w parku. Znaleźli miłe, ustronne miejsce z dala od basenu. David zadał sobie sporo trudu i sam przygotował jedzenie. Kanapki z masłem orzechowym i galaretką winogronową były przepyszne, pewnie dlatego, że zrobił je własnoręcznie.

- Masło orzechowe nie jest bardzo wykwintne, ale ma mnóstwo białka - powiedział, przeżuując.

- Uwielbiam masło orzechowe - odparła Summer. Skończyła drugą kanapkę i wyciągnęła się na kocu. Podparła się na łokciach i leniwie skrzyżowała kostki u nóg.

- Jak przyjemnie. Zrobiłeś mi wspaniałą niespodziankę.

- Lubisz niespodzianki? - zapytał z tajemniczym błyskiem w oku. Gdy skinęła głową, pochylił się i ucałował ją. Smakował masłem orzechowym i pachniał przyprawami.

- Przepadam za niespodziankami - wyszeptała zawstydzona.

David uśmiechnął się czule. Odsunął się i usiadł po turecku, krzyżując długie nogi.

- Mam coś dla ciebie. - Zaczął grzebać w dużej torbie.

Summer spostrzegła, że się zarumienił. Jej ciekawość wzrosła. Wreszcie wyjął z dna torby mały notes.

- Obiecuj, że nie będziesz się śmiała – powiedział z wahaniem. - Głupie żądanie - dodał, zanim zdążyła mu odpowiedzieć. - Przecież wiem, że nie będziesz się śmiać.

Otworzył notes. Zamknął go i podał Summer. Usiadła, nie przestając patrzeć na Davida. Udawał, że jest bardzo zajęty zbieraniem serwetek i pakowaniem ich do torby. Denerwuje się, pomyślała i miała ochotę go uściskać. Bardzo wolno otworzyła notes i zobaczyła piękny rysunek przedstawiający jednorożca. Zrobiony był piórkiem i był bardzo dobry.

- Cudowne - powiedziała z podziwem. Nie patrzyła na Davida. Starannie otarła dłonie o nogawki szortów i przewróciła kartkę. Drugi rysunek przedstawiał lwicę, otoczoną przez troje lwiatek. Był równie dobry jak poprzedni, a może nawet lepszy. Bez słowa przewracała kartki, zachwycona rysunkami. - Jesteś bardzo utalentowany - powiedziała, zamykając notes.

- Naprawdę tak uważasz? - zapytał zawstydzony i uszczęśliwiony zarazem.

- Świetne rysunki! - stwierdziła z przejęciem. - Pokazywałeś je już komuś?

- Tylko tobie. Cieszę się, że ci się podobają. - Uśmiechał się z zadowoleniem.

- Podobają się! Jestem nimi zachwycona! - wykrzyknęła. A potem znów otworzyła notes. - Według mnie, najlepszy jest jednorożec. Wszystkie są dobre - dodała szybko. - Ale ten jest taki tajemniczy i romantyczny.

- Też tak uważam.
- Gdzie się tego nauczyłeś?
- Samo przyszło - odparł David, wzruszając ramionami.
- Nie chodziłeś na lekcje rysunków?
- Nie. Ale pójdę w przyszłym semestrze. Naprawdę ci się podobają? - zapytał z uśmiechem od ucha do ucha.
- Pewnie. Dlaczego nie pokazałeś mi ich wcześniej?
- Wstydziłem się. Bałem się, że ci się nie spodobają...
- Bardzo mi się podobają. Masz talent.
- Dzięki, cieszę się, że tak uważasz.
- Dlaczego nie rysujesz ludzi? - zapytała. - Zwierzęta są świetne, ale myślę, że powinieneś wzbogacić tematykę.
- Nigdy dotąd nie chciałem rysować ludzi. Zgodzisz się, żebym naszkicował ciebie?
- Naprawdę? - Wyprostowała się i odgarnęła włosy do tyłu. - Teraz?
- Nie. - David roześmiał się. - Nie wziąłem ołówków. Tak się cieszę, że moje rysunki ci się spodobały. Tata nic nie mówi, ale wiem, że wołałby, żebym cały dzień ganiał za piłką. Rysowanie to nie jest męskie zajęcie.
- Rodzice miewają dziwne poglądy - odparła łagodnie. - Założę się, że kiedyś będziesz sławny i bogaty.
- Chciałbym rysować humorystyczne obrazki - wyjąkał. - Takie komiksy.
- Dlatego wciąż opowiadasz dowcipy? - Summer uśmiechnęła się. - Żeby się wprawić?
- Chyba tak.
- Muszę ci coś wyznać - powiedziała z uśmiechem. - Twoje dowcipy nie są bombowe, ale rysunki to prawdziwy dynamit.

- Po prostu nie słyszałaś moich najlepszych dowcipów - zaprotestował. Następnie opowiedział jej pięć kiepskich dowcipów i nie miał za złe, że się nie śmiała, kiedy je objaśnił.

- Już mówiłam, Davidzie. Twoje rysunki są świetne, ale dowcipy...

- Właśnie dlatego tak cię lubię, Summer. Jesteś ze mną zawsze szczerą. Mogę ci ufać. Poprzednia dziewczyna, z którą chodziłem, zraziła mnie do rodzaju żeńskiego.

- Dlaczego? - spytała Summer, marszcząc czoło.

- Powiedziała, że chce ze mną chodzić, więc mam się nie spotykać z nikim innym. Byłem zadowolony, to znaczy... podobała mi się, więc się zgodziłem. Potem dowiedziałem się, że to samo mówiła dwóm innym chłopcom. Miała swój własny harem.

- Nigdy bym cię tak nie okłamała - powiedziała Summer. - Czasami trochę przesadzam, ale to się może zdarzyć każdemu. - Wzruszyła ramionami i nie mogła spojrzeć Davidowi w oczy, zastanawiając się nad swoim kłamstwem na temat biegania. Ale teraz to już nie jest kłamstwo, pomyślała.

David zerknął na zegarek.

- Musimy jechać do domu. Superman zaraz wróci z przyjęcia.

Pomogła mu złożyć koc. Trzymając się za ręce, poszli do samochodu, przystając od czasu do czasu, by się pocałować.

## **Rozdział 11**

Następnego popołudnia Summer spotkała się z Reginą i Greggiem w Pizza Paddle. Modliła się, by zaczęło padać, bo wtedy David by nie pracował i mógłby się do nich przyłączyć.

Pizza Paddle była zatłoczona. Woń włoskich przypraw uświadomiła Summer, jak bardzo jest głodna. Usiadła pomiędzy Reginą i Greggiem i we trójkę pochłonęli ogromną pizzę w rekordowym tempie. Summer właśnie dopijała kole, gdy jej przyjaciółka wyszeptała rozgniewana:

- Nie podnoś wzroku.

Pokusa była zbyt wielka. Mina Reginy świadczyła o tym, że coś jest bardzo nie w porządku. Summer spojrzała w kierunku wejścia. Krew odpłynęła jej z twarzy. W drzwiach stał David. I nie był sam. Obok niego wdzięczyła się Ann Logan. Wylakierowane paznokcie wpijała w jego ramię.

- Co teraz zrobisz? - spytała Regina.

Summer zmusiła się do uśmiechu.

- Nie wiem. Chyba muszę zachowywać się naturalnie. Masz lepszy pomysł?

- Co się dzieje? - zapytał Gregg z ustami pełnymi pizzy.

- Właśnie wszedł chłopak Summer w towarzystwie Ann Logan. Nie patrz tam. - A potem dodała: - Nie zauważył cię, Summer. Chcesz uciec tylnymi drzwiami?

- Na pewno nie. Jeżeli on woli towarzystwo Ann Logan, niech tak będzie. Ale coś tu nie gra. Powiedział mi, że pracuje. I myślałam, że jestem jego dziewczyną. Widzę jednak, że się myliłam. To znaczy nigdy nie mówił, żebym się nie spotykała z nikim innym, ale wydawało mi się... po tym, jak mi pokazał swoje rysunki...

- Bredzisz - przerwała jej przyjaciółka.

- Wszystko jedno - wyszeptała Summer i wzruszyła ramionami. Jednocześnie czuła się tak, jakby zaraz miała umrzeć. Modliła się o to, by nie wybuchnąć płaczem. Aby się opanować, wzięła kilka głębokich wdechów.

- Mam pomysł - powiedziała Regina. - Gregg, połóż rękę na oparciu krzesła Summer.

- Dlaczego? - spytał Gregg.



- Zrób to - rozkazała Regina. - Skoro Ann przyszła na randkę z Davidem, Summer jest na randce z tobą. Kapujesz?

- Co? - dopytywała się Summer.

- Skoro Ann jest z Davidem, ty jesteś z Greggiem. Gregg, zachowuj się tak, jakby ci na niej zależało. I nie dyskutuj ze mną. Pamiętaj, że jesteś mi winien dwadzieścia dolców.

- Czy w ten sposób pozbędę się długu?

- Tak. No. Przysuń się do niej.

- Posłuchaj, zanim zaczniemy to przedstawienie, musimy wyjaśnić, czy David jest na randce z Ann... -wyjąkała Summer.

- Otwórz oczy, dziewczyno. Przecież to oczywiste. Wszystkie chłopaki to oślizgłe kreatury.

- Idą tu - powiedział Gregg. - Summer, daj mi rękę.

- Co? - Summer czuła się tak podle, że najchętniej skryłaby się w mysiej dziurze.

- Cześć, Summer! - rozległ się radosny głos Davida, co wprawiło ją w jeszcze większe zakłopotanie.

- Cześć wam wszystkim! - Piskliwy głos Ann zabrzmiał w uszach Summer jak zgrzyt kredy o tablicę.

- Cześć, David. Cześć, Ann - powiedziała na tyle beznamiętnym tonem, na ile było ją stać.

David nie patrzył na nią. Gapił się na ramię Gregga otaczające plecy Summer. Nagle się zarumienił. Dlaczego, dlaczego, to musi być właśnie Ann Logan? - rozpaczliwie myślała Summer. To świadczyło o tym, że David był tak samo głupi jak inni faceci w mieście. On także dał się jej omamić. Bardziej małostkowa część Summer pragnęła zapłakać z powodu niesprawiedliwości, jaka ją spotkała. Ale w końcu zdecydowała się zaprezentować pełną pogody godność. Nastąpiła prezentacja. Gregg zaprosił Ann i Davida, by się dosiedli. David zawahał się, ale w końcu przysunął do stolika dwa krzesła i usiadł z Ann naprzeciw Summer i Gregga. Siedząca u szczytu stołu Regina pełniła honory pani domu.

- W drodze do pizzerii David opowiadał mi świetne dowcipy - powiedziała Ann, chichocząc.

- Zamówmy jeszcze jedną pizzę - zaproponował Gregg. - Wciąż jestem głodny.

- Weźmy największą na spólkę - poparł go David. - Lubicie anchois?

- Ja nie cierpię - wyrwała się Summer. - Robi mi się niedobrze na ich widok.

- A ja za nimi przepadam - wtrąciła się Ann.

David pochylił się ku Summer.

- Zadzwoń do ciebie i twoja mama powiedziała, że jesteś tutaj, więc... Nie powiedziała mi, że masz randkę - dodał.

Gregg właśnie wziął ją za rękę, a ona daremnie usiłowała mu ją wyrwać. Gregg nic z tego wszystkiego nie rozumiał. Zaczęła się wojna i Summer przegrała. Rzuciła Reginie błagalne spojrzenie, ale przyjaciółka była pochłonięta rozmową z Ann.

Summer postanowiła odplacić pięknym za nadobne.

- Chyba nie masz mi tego za złe, skoro też masz randkę - warknęła.

David zrobił tak nieszczęśliwą minę, że Summer omal się nie rozplakała. Wtedy Ann zaczęła się do niego przymilać i Summer znów się rozłościła. Niby dlaczego miała się czuć winna, skoro on flirtował z Ann?

- Chodzisz z Ann? - spytała Summer, gdy Regina odciągnęła jej rywalkę w stronę grającej szafy.

- Coś w tym rodzaju. Jej ojciec potrzebuje pomocy w organizowaniu biegu - wyjaśnił David, spoglądając na dłoń Gregga, zaciśniętą na ręce Summer. - Poprosił mnie, żebym się zajął reklamą. To ważne zajęcie i już wszystko obmyśliłem. Ann i ja sądzymy, że trzeba rozlepić w mieście co najmniej trzydzieści plakatów. Pan Logan pokazał mi koszulki, które będą sprzedawane. Są świetne. Ponieważ cały dochód idzie na cel dobroczynny, może w sprzedaży pomogą nam banki. Ann uważa, że to doskonały pomysł. Wymyśliła również, żeby przed sklepami spożywczymi umieścić stoliki na kółkach z wielkim napisem i... - Głos mu zamarł. Chłopak wzruszył ramionami.

- Chcesz, żebym ci pomogła? - zapytała.

- Jeżeli nie jesteś zbyt zajęta - odpowiedział. -Pomyślałem, że moglibyśmy wykorzystać wasz stół z jadalni... Jest taki duży. Moglibyśmy na nim malować plakaty.

Summer poczuła się nieco lepiej. Gdy Gregg w końcu wypuścił jej dłoń, mogła się pochylić do przodu i uważnie słuchać Davida.

Wiara, że sytuacja nie jest całkiem beznadziejna, nie trwała długo. Wkrótce do stolika wróciła Ann. Przysunęła swoje krzesło do Davida i zaczęła mu szeptać do ucha.

Summer szturchnęła Gregga.

- Zaczynaj rozmawiać z Davidem - powiedziała cichutko.

Gregg wciąż trzymał rękę na oparciu jej krzesła.

- Jeśli ktoś mnie z tobą widział, będę musiał wyjechać z miasta.

- Dzięki, Gregg. Ja też za tobą przepadam - odparła. Nie spojrzała na niego. Wpatrywała się w Davida. Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek uśmiechał się do niej tak jak do Ann! Ta tymczasem chwyciła go za rękę, a on wydawał się zadowolony.

Przyniesiono pizzę, ale Summer nie zjadła ani okruszyny. Bolał ją brzuch. Brakowało jej sił, by przyłączyć się do rozmowy. Poczowała ulgę, gdy Gregg powiedział:

- Może już wyjdziemy? Nie chcę, żeby zobaczył mnie któryś z kolegów.

- Naprawdę umiesz pochlebić dziewczynie - mruknęła. - Przynies plakaty jutro po południu, Davidzie - dodała głośno. - Od razu weźmiemy się do roboty.

Regina została w Pizza Paddle, żeby pomóc ojcu, a Summer i Gregg wyszli razem. Gregg milczał, odwożąc ją do domu. Na szczęście udało jej się powstrzymać łzy, zanim wbiegła do swego pokoju.

Nazajutrz David nie zatelefonował, lecz stanął przed jej drzwiami z papierem i flamastrami.

Michael poszedł się bawić u sąsiadów, a dziadek udał się na zakupy. David i Summer byli sami w domu, co stanowiło sprzyjającą okoliczność. Szkoda tylko, że on był taki chłodny i daleki.

- Jak już uporamy się z plakatami, musimy porozmawiać - powiedziała Summer.

David uniósł brwi.

- O Greggu? - zapytał.

- I o Ann - dodała Summer. - Dobrze?

- Dobrze. - Po raz pierwszy szczerze się uśmiechnął i Summer się rozpromieniła.

W drzwiach ukazał się dziadek, obładowany pakunkami, które natychmiast zaniósł do swego pokoju. Summer się zmartwiła. Nie chciała prowadzić poważnej rozmowy z Davidem w obecności dziadka. Postanowiła więc rozwiązać problem natychmiast, zanim dziadek wróci ze swego pokoju.

- Co rozumiesz przez „coś w rodzaju chodzenia z Ann”? - spytała, udając, że całą jej uwagę pochłania plakat, nad którym pracowała.

Zanim David zdążył odpowiedzieć, zadzwonił telefon. Summer podniosła słuchawkę i poszła po dziadka. Pogodziła się z faktem, że na poważną rozmowę musi jeszcze trochę poczekać. Wstała, przeciągnęła się i ruszyła do kuchni, by przygotować lunch. Gdy dziadek się naje, prawdopodobnie zaśnie, więc im wcześniej dostanie lunch, tym lepiej. David przeszedł do salonu, usiadł na sofie i zaczął przeglądać najnowszy „TV Guide”.

Po chwili Summer otworzyła wahadłowe drzwi między kuchnią a jadalnią i poprosiła go, by uprzątnął kawałek stołu.

Wracając do kuchni, usłyszała dziadka. Z całą pewnością nie zdawał sobie sprawy, że mówi bardzo głośno. Rozmawiał z kimś o niej. Wychwalał ją, że szybko biega. Summer uśmiechnęła się z zadowoleniem. David spojrzał na nią i mrugnął porozumiewawczo. Domyśliła się, że on także słucha, co opowiada dziadek.

Gdy po pięciu minutach znów weszła do jadalni, David spojrzał na nią chmurnym wzrokiem. Był poirytowany.

Summer wróciła do kuchni po dzbanek z lemoniadą. Dziadek milczał. Po chwili znów się odezwał i Summer pobladła.

Starszy pan opowiadał, jak to się stało, że jego wnuczka zaczęła biegać.

Wtedy do kuchni wparował uradowany Michael.

- Summer, znalazłem kamień...

- Nie teraz, Michael - powiedziała. Gorączkowo zastanawiała się, jak wytłumaczyć Davidowi, czemu go okłamała. Nim zdążyła coś wymyślić, stanął w drzwiach.

- Cześć, David - powiedział Michael. - Znalazłem kamień.

- Cześć, Mike - odparł David, a potem zwrócił się do Summer: - Właśnie usłyszałem, że biegasz zaledwie od miesiąca.

- Och, dziadek lubi przesadzać - powiedziała wyrozumiałym tonem. - Zanieś ten dzbanek do jadalni. Ja wezmę chipsy.

- Twój dziadek mówił, że zaczęłaś biegać po przyjęciu u Ann Logan. Że namówiła cię Regina.

- Idź umyć ręce, Michael - wyjąkała Summer. - Czy to takie ważne, kiedy zaczęłam biegać?

- Czy to ważne? Jeśli twój dziadek mówił prawdę, to znaczy, że mnie okłamałaś.

Postawiła dzbanek na stole i odwróciła się plecami do Davida. Wiedziała, że on ma rację. Starła się wymyślić jakieś logiczne wytłumaczenie, którego ułagodzi i nie skompromituje dziadka.

- Przecież wiesz, jaką wagę przywiązuję do tego, żebyśmy się nawzajem nie okłamywali - powiedział David.

- Robisz z igły widły.

- Odpowiedz mi na jedno pytanie. Okłamałaś mnie?

- Niezupełnie.

- Co oznacza „niezupełnie”? - zapytał sarkastycznie.

Po co to wszystko? - myślała. Lepiej od razu wyznać prawdę.

- No, dobrze! Tak. Skłamałam. Ale to było drobne kłamstewko albo raczej przesada - wyjaśniła.

- Więc jednak to prawda? Zaczęłaś biegać po przyjęciu u Ann?

Mówił z niedowierzaniem. O co mu chodziło? Czy on nigdy nikogo nie okłamał?

- Powiedz mi dlaczego. Chcę zrozumieć. – Jego ton złągodniał.

Jak miała mu wyjaśnić? Prędzej umrę, nim się przyznam, że wszystko stało się z powodu Ann Logan, pomyślała. Przecież on z nią chodził. Nie, nie mogła mu wyznać prawdy. Nigdy by jej nie zrozumiał. Przecież chłopcy nie bywają tak zazdrośni jak dziewczyny.

- Jakimi jeszcze kłamstwami mnie poczęstowałaś?

To pytanie wprawiło ją we wściekłość. Spojrzała na Davida płomiennym wzrokiem.

- Żadnymi! Możesz mi wierzyć albo nie!

- Ha! - parsknął.

To parsknięcie załatwiło sprawę. Summer wybuchnęła:

- Co to ma znaczyć?! - ryknęła. - Mogłam ci nałgać, że podobają mi się twoje dowcipy. Ale nie zrobiłam tego. I anchois. Powiedziałam, że robi mi się niedobrze na ich widok. A mogłam powiedzieć, że je uwielbiam! - Wybiegła z kuchni do jadalni.

David popędził za nią.

- Niektórzy ludzie lubią moje dowcipy. Ann Logan potrafi je docenić! - krzyknął.

- I ty jej wierzysz? - spytała Summer.

- Jasne. Ona jest szczerą.

- Jeśli ktoś śmieje się z twoich dowcipów, nie może być szczerą - odparła Summer.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi, że chodzisz z Greggiem? - zapytał David, nagle zmieniając temat rozmowy.

- A dlaczego ty nie powiedziałeś mi, że chodzisz z Ann Logan?

- Nie zawieraliśmy żadnej umowy - mruknął. - Jeśli chcesz się spotykać z innymi chłopcami, nie mam nic przeciwko temu.

- Nie spotykam się z Greggiem - powiedziała Summer. - Oto cała prawda.

Nie uwierzył jej.

- Ha! - krzyknął. - Ann mi mówiła, że chodzisz z Greggiem. Nie wierzyłem jej aż do wczoraj. Nie spodziewałem się, że możesz być taką kłamczucha...

- Jeżeli jeszcze raz powiesz „ha!”, zacznę wrzeszczeć - przerwała mu Summer.

- Jakaś różnica zdań? - spytał dziadek.

Summer i David stanęli w pąsach.

- A kiedy cię zapytałem, czy chcesz biegać ze mną, powiedziałaś, że wolisz biegać wcześniej rano, żeby sobie wszystko przemyśleć.

- Cóż za pamięć - warknęła. Spojrzała na niego wyzywająco.

David był tuż przy drzwiach wyjściowych, gdy zawołała:

- Dokąd to?! Do Ann Logan?

- Możliwe! - odkrzyknął.

- Dobrana para - mruknęła Summer pod nosem.

Była wściekła na dziadka za to, że niechcący wygadał się o jej kłamstwach. Uniosła Michaela i posadziła go na krzeselku. Postawiła przed nim talerz z kanapką.

- Jedz! - nakazała.

Minęły dwie godziny. Telefoniczna rozmowa z Regina wcale jej pomogła. Gdy opowiedziała przyjaciółce o swojej kłótni z Davidem, Regina spytała:

- Nie mogłaś się jakoś wyłgać?

Miała dosyć kłamstw. I dosyć powstrzymywania płaczu. Po kolacji zamknęła się w swoim pokoju i płakała tak długo, aż zabrakło jej łez. Potem waliła pięścią w poduszkę, żeby dać upust bezsilnej złości. Gniew stopniowo słabł, ale jego miejsce zajęło poczucie samotności i opuszczenia.

Zakopana w koce, zasnęła z myślą, że jutro nie musi się zrywać o szóstej rano. Kto by chciał brać udział w jakimś głupim biegu?

## Rozdział 12

Ale dziadek był nieustępliwy.

- Co to znaczy, dzisiaj nie biegam?! - ryknął oburzony.

- Już nie chcę biegać - mruknęła Summer z twarzą w poduszcze. Wpatrywała się w drobny różowy wzorek na pościeli, unikając wzroku dziadka. Nie chciała oglądać jego rozczarowanej miny. Wolała zostać sama i płakać z rozpacz.

- Zbyt dużo sił w to włożyłaś, by się teraz wycofać. Nie pozwolę ci na to! Słyszysz mnie? Zdejmij kołdrę z uszu, dziewczyno, i słuchaj, co do ciebie mówię. Nie wiem, co się stało, żeś się tak znarowiła, ale możesz mi o tym opowiedzieć w czasie rozgrzewki. Daję ci dziesięć minut na pozбиieranie się i zejście do piwnicy.

Nic mu nie będę opowiadała! I tak by mnie nie zrozumiał. Nikt by nie zrozumiał. Nawet Regina. Przecież sama przyznała, że nigdy nie była zakochana. Szczęściara.

Summer z ociąganiem wstała z łóżka i zaczęła się ubierać. Miłość to tylko kłopot.



Po kilku minutach zeszła do piwnicy.

- Co się z tobą dzieje? - zapytał dziadek. – Znowu masz kurcze mięśni?

Był bardzo zatroskany i Summer zawstydziła się. Sięgnął po butelkę z płynem do nacierania.

- Nic mi nie jest - powiedziała szybko. - Po prostu nie mam ochoty dziś biegać.

- Nie wolno opuścić ani jednego dnia. Ustaliliśmy rozkład treningów. Pamiętasz?

- Dziadku, chcę się wycofać. Nie rozumiesz?

- Nie będę tego słuchać. Po prostu jesteś dzisiaj nie w sosie. Powiedz mi dlaczego - zażądał, blokując masywnym ciałem jedyną drogę ucieczki, czyli schody. Wszystko wskazywało na to, że Summer nie wyjdzie stąd, dopóki mu nie powie prawdy.

- Wczoraj po południu widziałam Davida z Ann. Spotykają się regularnie. I to wszystko przez ciebie, dziadku! -wydyszała, robiąc trzydzieści przysiadów.

- Nie przejmowałabym się, gdyby chodziło o kogoś innego. Ale Ann Logan...

- Przeze mnie? - powtórzył dziadek.

- David słyszał, jak opowiadałaś o mnie przez telefon, i zorientował się, że go okłamałam. Gdybyś nic nie mówił...

- Gdybyś nie kłamała - przerwał jej dziadek. - To jest istota rzeczy.

- Dobrze, już dobrze, skłamałam. Nie znoszę tej Ann Logan. Ona kłamie bez przerwy i nic się nie dzieje. I stale odbija mi chłopaków - skłamała.

- To zazdrość - powiedział dziadek z niesmakiem. - Jesteś za młoda, moja panno, żeby poważnie wiązać się z chłopcem. Masz jeszcze na to wiele czasu.

Wiedziała, że jej nie zrozumie.

- Jasne, David nie jest moją własnością. Ale wydawało mi się, że lubi ze mną przebywać. Widzę, że się pomyliłam. Jestem po prostu nudziarą i kłamczuchą - dodała, litując się nad sobą.

- Nie opowiadaj bzdur! Jasne, że David lubi twoje towarzystwo. Ale ty go rozczarowałaś. Jeszcze do ciebie wróci - zapewnił ją dziadek. Sprawiał wrażenie bardzo zmartwionego.

- Nie, nie wróci. Gdyby miał zamiar wrócić, nie gniewałby się z powodu takiego głupstwa. Teraz widzę, że nie jest specjalnie wyrozumiały...

Nagle Summer odczuła potrzebę biegania. Zapragnęła bardzo się zmęczyć. Wyobrażała sobie, że wtedy przestanie się zamartwiać. Warto spróbować. A przynajmniej uniknie dalszego wykładu dziadka.

- Jednak pobiegnę.

- Ani chwili w to nie wątpił - odparł starszy pan z szerokim uśmiechem. - Przestań się nad sobą uzalać. Zazdrość to niszczące uczucie, Summer. Pozbądź się jej.

Te słowa rozbrzmiewały w jej głowie, gdy biegła ścieżką wokół parku. Wyprzedzała wszystkich biegnących, nawet Luke'a. Starła się biec coraz szybciej. Odezwał się ból w boku, ale go zlekceważyła. Nie zwracając uwagi na innych biegnących i na piękne otoczenie, skupiła się na regularnym oddechu.

- Bierzesz jakieś nowe witaminy? - zapytał Luke, gdy się z nią zównał. Biegli ramię w ramię. Summer bez wysiłku, a on sapiąc i dysząc.

- Nie - odparła. - Chcę się pozbyć złych uczuć.

- Nieźle zasuwasz. Mierzyłaś sobie czas? - zapytał, gdy się zatrzymali.

- Teraz nie. Dziadek zmierzył mi czas, gdy tylko zaczęłam biegać. Ale wtedy byłam bardzo wolna.

- Teraz biegasz szybko. Od dawna trenujesz? - zapytał głosem pełnym podziwu.

Summer poczuła dumę.

- Od początku wakacji - odparła.

- Żartujesz! - Luke pokręcił głową z niedowierzaniem, a potem się roześmiał. - Powinnaś wystartować w zawodach. Myślę, że pobijesz rekordy.

- Wystartujesz w biegu Regis? - spytała.

- Tak. A ty?

- Miałam zamiar, ale teraz nie wiem, czy to zrobię.

- Koniecznie wystartuj, Summer. Nigdy jeszcze nie widziałem, żeby dziewczyna biegała tak szybko. Możesz zwyciężyć. Naprawdę.

- Optymista. Mówisz zupełnie jak mój dziadek. Nigdy przedtem nie brałam udziału w zawodach i nie mam pojęcia, jak biegają inni. Mogą mnie zostawić od razu na starcie. Ja nie... - Poczula, że się rumieni i zamknęła oczy.

- Co? - zapytał.

- Nie chcę z siebie zrobić idiotki i przywlec się na końcu.

- Na końcu? Nie ma obawy. Widzę, że nie zdajesz sobie sprawy z własnych możliwości. Ale możesz mi wierzyć, jeszcze wszystkich zaskoczysz.

Summer stwierdziła ze zdziwieniem, że Lukę mówi poważnie.

- Naprawdę?

- W takich wyścigach o nagrodę pieniężną zawsze bierze udział pewna grupa, która zgarnia wszystkie główne nagrody. Nazywam ich profesjonalistami. A ty jesteś czarnym koniem. Nikt o tobie nie słyszał. Wprawisz ich w zdumienie.

- Naprawdę tak myślisz? Nie mówisz tego, żeby mi sprawić przyjemność?

Nie czekała, co jej odpowie. Wyobraziła sobie Davida i Ann, którzy patrzą, nie wierząc własnym oczom, jak Summer kończy bieg, plasując się w pierwszej dziesiątce. Poczula wielkie podniecenie. Czy naprawdę miała szansę?

- Jestem pewny, Summer. Jutro wezmę stoper i zmierzę ci czas. Wtedy mi uwierzysz.

- Świetnie - odparła uradowana.

- Jestem głodny. Chodźmy na pączki i omówimy dalszą strategię.

Słowa Luke'a stanowiły balsam na jej zbolełą duszę.

Miło się z nim rozmawiało. Oczywiście, nie mogła mu opowiedzieć o Davidzie. Ale i tak cieszyła się, że ktoś się nią interesuje. Ból po utracie Davida wciąż był bardzo świeży, jak otwarta rana.

W drodze do domu Summer rozmyślała nad swoją sytuacją. Już nigdy nie będzie tak jak dawniej, uznała, litując się nad sobą. Ale jakoś to przeżyje. A jeśli nie przeżyje? Jeżeli stanie jej się coś złego, zanim David się na niej pozna? Wyobraziła go sobie, klęczącego nad jej martwym ciałem, na próżno błagającego o przebaczenie.

- A ja wierzyłam, że jesteś moją najlepszą przyjaciółką! - Podparta pod boki Regina stała na werandzie, miotając gniewne spojrzenia.

Summer nie była w nastroju na rozwiązywanie zagadek. Nie miała zielonego pojęcia, o co awanturuje się Regina. W głowie mąciło jej się od nieustannej paplaniny Michaela i wyobrażania sobie Davida, spędzającego czas z Ann.

- Wejdz do kuchni - powiedziała. - Muszę pozmywać.

- Pomogę ci, zdrajczynie - burknęła Regina, idąc za nią.

- O co ci chodzi?

- O Luke'a.

- Nie rozumiem. Dlaczego jestem zdrajczynią?

- Miłe śniadanko we dwoje - odpowiedziała Regina ironicznym tonem.

- Daj spokój. Co mi masz za złe?

- Jadłaś dziś rano pączki z Lukiem? - spytała Regina urażonym tonem.

- Kto ci powiedział, że się z nim spotkałam? - Summer miała ochotę się roześmiać, ale spojrzawszy na twarz przyjaciółki, uznała, że lepiej zachować .. powagę.

- Gregg was widział. A gdy opisał mi faceta, z którym byłaś, domyśliłam się, że to Luke. David nie jest blondynem.

- Och, zmiłuj się! Luke i ja wstąpiliśmy na pączki po bieganiu. Trochę pogadaliśmy o tobie. A ty gdzie się podziewałaś? Miałaś dziś biegać, zapomniałaś?

- Wiem. Ale nie nastawiłam budzika. Naprawdę rozmawialiście o mnie? - spytała Regina z nieśmiałym uśmiechem.

Summer także się uśmiechnęła.

- Co on mówił? Opowiedz mi wszystko. Nie pomiń ani jednego słowa - ponaglała ją przyjaciółka.

- Uważa, że jesteś miła. I wydaje mi się, że chce się z tobą umówić. Pytał mnie, czy się z kimś spotykasz.

Regina była uszczęśliwiona.

- Więc to nie była randka? Wiedziałam, że nie. Właściwie nie uwierzyłam Greggowi.

- Nienawidzę chłopaków - powiedziała Summer. - Sprawiają ból i cierpienie.

- To nie ich wina. Są bezsilni wobec takich dziewczyn jak Ann Logan. Jeżeli Luke się ze mną umówi, ostrzegę go przed szponami Ann. A co u ciebie? Wymyśliłaś sposób na odzyskanie Davida?

- Nie chcę, żeby do mnie wrócił - skłamała. - I nie chcę o nim rozmawiać. To zbyt przygnębiające. Ucieknijmy stąd i zostanemy pustelnicami.

- Nie bądź głupia. - Regina roześmiała się. - Nie do twarzy ci w ciemnych kolorach. Jeżeli Luke nie zaprosi mnie na randkę, wiem buty do biegania na kołku. Jutro ma ostatnią szansę.

- Chcesz u mnie przenocować, żebym cię jutro obudziła? I jeszcze jedno. Powinnaś o tym wiedzieć pierwsza, bo jesteś moją najlepszą przyjaciółką: zamierzam wygrać ten wyścig!

Niełatwo było zmusić Reginę do wczesnego wstania.

- Pobudka - powtórzyła Summer tonem sierżanta. - Czas wstawać. Luke na ciebie czeka - dodała.

To podziałało. Regina zwlokła się z łóżka i mrugając, stanęła na środku pokoju. Wyglądała żałośnie, ale Summer postanowiła być bezlitosna. W końcu robiła to dla jej dobra. Chwyliła przyjaciółkę za ramiona i wepchnęła do łazienki.

- Za pięć minut w piwnicy - rozkazała.

Wlokąc się żółtym tempem do parku, pomyślała z niesmakiem, że niepotrzebnie namówiła przyjaciółkę do biegania. Ale potem się zawstydzila. Przecież Regina jest jej najlepszą koleżanką, więc nie powinna się na nią złościć.

Tym bardziej że do północy wysłuchiwała zwierzeń Summer na temat Davida.

Zostawiła Reginę koło basenu i popędziła jak wiatr. Smutna prawda była taka, że Regina po prostu jej nie rozumiała. Co gorsza, Summer nie rozumiała samej siebie. Wiedziała tylko tyle, że bieganie przestało być przykrością. Stało się czymś koniecznym. Codzienna przebieżka była dla niej równie niezbędna jak druga poranna kawa dla jej ojca. Uzależniła się od biegania.

Zdublowała Reginę i z radością stwierdziła, że Luke zatrzymał się koło przyjaciółki. Na widok Summer uniósł dłoń ze stoperem, dając do zrozumienia, że mierzy jej czas.

Gdy ukończyła bieg, odczytał wynik. Nie znała się na tych cyferkach, ale widząc jego podniecenie, domyśliła się, że poszło jej nieźle.

Lukę zaprosił obie dziewczyny na pączki, ale Summer podziękowała, wiedząc, że Regina woli zostać tylko z nim.

## Rozdział 14

Przez dwa tygodnie David nie dawał znaku życia. Summer wyszukiwała sobie różne prace, aby czymś zająć myśli. Czasami biegała dwa razy dziennie, ale była bardzo nieszczęśliwa. Jej nastrój oscylował. Czuła smutek i przygnębienie, a potem gniew. Za każdym razem, gdy wyobraziła sobie Davida na randce z Ann, ogarniała ją rozpacz. A kiedy przypomniła sobie, jaki okazał się uparty i nieubłagany, wpadała w gniew.

Pewnego popołudnia, gdy wróciła z basenu przy domu Reginy, na schodach do domu czekała matka. Jedno spojrzenie na ponury wyraz jej twarzy wystarczyło, by Summer domyśliła, że stało się coś strasznego.

- Co zbroił Michael?

- Dziadek się zgubił.

Summer wcale się nie przejęła. Dziadek gubił się już i prawdopodobnie zgubi się jeszcze nieraz.

- Gdzie i kiedy widziałś go po raz ostatni? - spytała Summer, idąc do garażu po rower.

- To wina tego nowego lekarstwa, które zaczął brać w zeszłym tygodniu. Jest po nim jakiś oszołomiony.

- Wcale nie był oszołomiony, mamó. Pewnie poszedł na zakupy albo coś załatwić. Nie martw się, znajdę go.

Summer wsiadła na rower i objechała najbliższe sąsiedztwo, zatrzymując się, by wypytać dzieci i dorosłych, czy widzieli jej dziadka. Wszyscy znali go z widzenia, ale nikt nie spotkał go tego dnia. Minęła godzina i już miała zawrócić do domu, gdy na jednej ze stacji benzynowych powiedziano jej, że dziadek był tam zaledwie kilka minut temu. Popędziła we wskazanym kierunku. Zatrzymując się na światłach, spostrzegła dziadka w lodziarni. Zauważywszy, kto siedzi obok niego, omal nie spadła z roweru. David! David i Ann Logan.

Tylko tego brakowało, mruknęła pod nosem. Rozzłościła się na siebie, bo z powodu emocji drżały jej ręce.

Z wymuszonym uśmiechem na twarzy wkroczyła do lodziarni i podeszła wprost do dziadka.

- Mama cię szuka - powiedziała gwałtownie.

Patrzyła tylko na niego, koncentrując się na jego twarzy, aby okazać całkowite lekceważenie Davidowi i Ann. Nie było to z jej strony uprzejme, ale nie dbała o grzeczność.

Stwierdziła, że dziadek jest w pełni świadomy tego, gdzie jest i co robi. Wcale nie sprawiał wrażenia kogoś oszołomionego.

- Dlaczego mnie szuka? - zapytał i nie czekając na odpowiedź, sięgnął do kieszeni po drobne. - Miło mi było cię spotkać, Davidzie - powiedział. - Wpadnij kiedyś, to ci pokażę mój najnowszy wynalazek. Brakuje mi twoich wizyt.

Mnie także, miała ochotę wykrzyknąć Summer. Ale opanowała się, spojrzawszy na Ignacę do Davida Ann. Na jej twarzy widniał triumfalny uśmiech. Wie, że jestem nieszczęśliwa, i rozkoszuje się tą świadomością, pomyślała Summer.

- Davidzie, Ann, cieszę się, że was spotkałam - wyjąkała wreszcie, zadowolona, że jej głos nie zabrzmiał zbyt entuzjastycznie. Nadal nie mogła spojrzeć w oczy Davida, ale odważyła się podnieść wzrok na jego kołnierzyk.

Starszy pan był już gotów do wyjścia i Summer poszła za nim ku drzwiom.

- Mama nie wie, gdzie jesteś. Niepokoi się - powiedziała. Szła obok dziadka, prowadząc rower.

- Wyszedłem coś kupić. Zostawiłem jej karteczkę z wiadomością. Niepotrzebnie się niepokoi.

- Wiesz, jaka ona jest. Lubi być w pogotowiu. Dzięki temu czuje się potrzebna.

Dziadek roześmiał się, słysząc tę krótką charakterystykę synowej.

- Przysiadłeś się do Ann i Davida czy oni dosiedli się do ciebie? - Z jakiegoś względu chciała to koniecznie wiedzieć.

- Oni dosiedli się do mnie. Zresztą, czy to takie ważne?

- Tak się zastanawiałam. Nie chciałam, żeby David poczuł się skrepowany... skoro już się nie spotykamy.



- Czy ta Ann choruje na oczy?

Summer spojrzała na dziadka, który zaczął gwałtownie mrugać, i wybuchnęła śmiechem. Doskonale parodiował Ann.

- Wszyscy chłopcy lubią z nią flirtować. A ja uważam, że coś z nią jest nie w porządku.

- Pokazujesz pazurki, koteczko - zażartował dziadek. - Jesteś bardzo ładna. Równie ładna jak ona. A poza tym jesteś Irlandką. David jeszcze do ciebie wróci, wspomnisz moje słowa.

Pobożne życzenie, pomyślała Summer.

- Mam nadzieję, że w końcu nabierzesz pewności siebie. Popracujemy nad tym, kiedy już wygrasz ten wyścig.

- Więc myślisz, że wygram? - spytała Summer.

- Pewnie - odparł z wielkim przekonaniem. - Założyłem się o to z Clancym. Pewna wygrana. Oczywiście najpierw musiałem go przekonać, żeby stawiał na kogoś innego.

- Myślę, że mam szansę. Ale nie widziałam przeciwników. Mogą być profesjonalistami.

- Nie. Profesjoniści, jak ich nazywasz, nie mają z tobą szansy. Mam kilka pomysłów, dzięki którym zwiększysz szybkość...

- Summer! Zaczekaj - rozległ się głos Davida.

Zatrzymali się i patrzyli na biegnącego w ich kierunku chłopca. Summer spostrzegła wyraz zadowolenia na twarzy dziadka.

- Cześć, David - powiedziała słabiutkim głosikiem.

Miał trudności ze spojrzeniem jej w oczy. Nonszalancko odrzuciła włosy do tyłu.

- Powiedziałas, że możesz mi pomóc. Mam trzydzieści plakatów do rozlepienia. Ann i ja weźmiemy po dziesięć i...

- Z przyjemnością wezmę pozostałe dziesięć - przerwała mu Summer. - Coś jeszcze?

- Popakowane koszulki czekają w domu Ann. Miała je wczoraj sprzedawać w sklepie spożywczym, ale nie miała czasu. Ona jest bardzo zajęta.

Pewnie, pomyślała Summer. Ann zawsze jest zajęta, gdy naprawdę trzeba coś zrobić.

- Może ja i Regina sprzedamy je w najbliższą sobotę. - Nagle przyszedł jej do głowy pomysł. - Regina urządza imprezę i jeśli wezmę tam te koszulki, niewykluczone, że uda mi się kogoś namówić do ich kupna. Regina może nawet nazwać tę imprezę Koszulkową Balangą.

David bardzo się tym zainteresował.

- Kiedy ma być ta impreza?

- W najbliższy piątek... to znaczy nie, w sobotę. Tak mi się zdaje. Muszę jeszcze zapytać Reginę. Dam ci znać.

- Myślę, że powinienem tam pójść. Jestem odpowiedzialny za te koszulki, więc lepiej, żebym był obecny - powiedział David ze wzrokiem wbitym w ziemię.

- Też tak myślę - odrzekła Summer nieco zbyt entuzjastycznie.

- Jutro wpadnę do ciebie z plakatami. Wtedy porozmawiamy o tej imprezie.

- Dobrze.

- Możemy je razem rozwozić.

Summer skinęła głową i David odszedł. Dziadek zaczął się śmiać. Nie powiedział ani słowa, tylko mrugnął do wnuczki porozumiewawczo.

Wracając do domu, omawiali dalszą strategię przygotowań do startu w zawodach. Summer nie bardzo go słuchała, zastanawiając się nad strategią postępowania z Davidem Marshalllem.

Na widok dziadka mama tak się uradowała, że ucałowała go w obydwa policzki.

- Na przyszłość czytaj wiadomości, zanim zaczniesz się niepokoić - poradził. Miał surowy wyraz twarzy, ale ton jego głosu świadczył o tym, że jest zadowolony z okazywanej mu troskliwości.

Nagle Summer poczuła przyływ sympatii do członków swojej rodziny. Wszyscy byli tacy serdeczni i mimo że zdarzało im się zachowywać trochę dziwnie, należeli do niej i nikt, nawet Ann Logan, nie mógł ich jej odebrać.

- Summer - powiedziała mama. - Pomóż mi nakryć do stołu.

- Najpierw musi zatelefonować do Reginy - rzekł dziadek z porozumiewawczym uśmiechem.

- Dlaczego? - Summer i jej mama spytały unisono.

- Powinnaś jej powiedzieć, że urządza imprezę.

## **Rozdział 14**

Rozległ się dzwonek i w drzwiach stanął David z naręczem plakatów.

- Miałabyś czas pojechać teraz ze mną? - zapytał.

- Oczywiście. - Summer starała się zachować obojętny wyraz twarzy.

Najpierw zatrzymali się w banku, a potem w pralni chemicznej. Dopiero wtedy David odezwał się po raz pierwszy.

- Co to za książkę masz ze sobą? - zapytał.

- To książka z dowcipami - odparła. - Jest w niej kilka naprawdę świetnych - skłamała. No może nie całkiem minęła się z prawdą. Nie miała wprawdzie czasu zajrzeć do książki, ale była pewna, że są w niej wspaniałe dowcipy. - Chcesz, żebym ci parę przeczytała? - spytała skwapliwie.

Chętnie się zgodził i Summer natychmiast zaczęła czytać. Po trzecim dowcipie stwierdziła, że David się odpręży i zaczyna zachowywać naturalnie. Zastanawiała się, jak zmienić temat i przeprosić, że go okłamała i nakrzyczyła na niego. Wtedy zaczął opowiadać własny przydługi dowcip.

Summer przyrzekła sobie, że choćby był najślabszy, przyjmie go z zachwytem. Gdy tylko David zamilkł, roześmiała się. A nawet zatrzepotała rzesami, tak jak Ann.

- Powinnaś zaczekać na pointę - powiedział. Patrzył na nią z niesmakiem i Summer chętnie schowałaby się pod siedzenie.

Milczeli, dopóki nie rozwieźli wszystkich plakatów.

- Ta impreza będzie w sobotę wieczorem - powiedziała Summer, gdy zatrzymali się przy jej domu. - Nie zapomnij zabrać koszulek.

- Dobrze.

Uśmiechał się i Summer uznała, że nadszedł odpowiedni moment.

- Jeżeli chcesz, możemy tam pójść razem. Pomogę ci nieść pudełka z koszulkami i... w ogóle.

Widząc jego zakłopotaną minę, zawstydzila się.

- Ann zaproponowała, że pójdzie ze mną. Powiedziałem jej o tej imprezie - wyjaśnił spiesźnie.

- I dobrze. - Summer nie potrafiła wymyślić innej odpowiedzi. Kiwnęła głową i pobiegła do domu.

- Summer! Możemy po ciebie przyjechać! - krzyknął za nią David.

- Nie trzeba. Gregg... prosił, żebym mu towarzyszyła. Myślałam tylko, że potrzebujesz pomocy. Zadzwońię do niego i powiem, że się zgadzam. Nic się i nie stało, Davidzie. Do zobaczenia.

Nie dobiegła do swego pokoju. Zaczęła płakać przy drzwiach frontowych.

- Musisz tu przyjść, Summer, i mnie zobaczyć. Wyglądam świetnie - pochwaliła się Regina następnego dnia.

- Wiem, wiem. Ty... zawsze wyglądasz świetnie.

- Mówię poważnie. Ostrzygłam się i wyglądam nieprawdopodobnie.

- To wspaniale - skwitowała Summer. - Posłuchaj, Regino, jestem w okropnym nastroju. Cała rodzina schodzi mi z drogi. Gdybym teraz do ciebie przyszła, nasza przyjaźń runęłaby w gruzach.

- Nie chcę tego słuchać. Przyjdź do mnie i opowiedz, co się stało.

Summer wypowiedziała się przyjaciółce i od razu poczuła ulgę.

- Chcesz, żeby David do ciebie wrócił? - zapytała Regina.

- Chcę - przyznała Summer. - Ale właściwie nie wiem dlaczego. On jest uparty i...

- Dość tego gadania. Zaplanujmy taktykę postępowania. David przyjdzie na imprezę?

- Z Ann - przypomniała jej Summer.

- W porządku. Pamiętam, jak mi mówiłaś, że masz zamiar stać się flirciarą i zdetronizować Ann. To odpowiednia chwila. Zaproszę Luke'a.

- Świetnie ci w tej nowej fryzurze - powiedziała Summer. Regina rzeczywiście wyglądała dobrze. Pozbyła się długich strąków i skróciła włosy, tak że sięgały tuż poniżej uszu.

- Ann zawdzięcza wszystko swojej niezachwianej pewności siebie - stwierdziła Summer. - Ja też powinnam stać się pewniejsza.

- Jak to zrobisz?

- Nie jestem pewna.

- Ja zawsze czuję się pewniej, gdy mam na sobie coś nowego. Kupmy sobie nowe ciuchy na tę okazję.

- Świetnie - zgodziła się Summer. - Jutro idziemy na zakupy.
- I pamiętaj - powiedziała Regina tonem generała. - W sobotę ruszamy do ataku.

## **Rozdział 15**

- Mamo, pożycz mi trochę pieniędzy. - Summer czekała z przygotowanym wyjaśnieniem, aż matka wytrze ręce w ścierkę do naczyń.

- Regina urządza imprezę, a ja nie mam co włożyć - zaczęła. - Niedługo ci zwrócę.

- Nie musisz mi zwracać pieniędzy, Summer. Tak bardzo mi pomagasz. To będzie prezent ode mnie.

- Poważnie? - Dziewczyna nie wierzyła własnym uszom. - Myślałam, że masz problemy finansowe.

- Ale nie jesteśmy biedni, kochanie. Planujemy nasze wydatki jak każda inna rodzina. Jutro dam ci pieniądze.

Matka Reginy uparła się, by zawieźć obie dziewczyny do centrum handlowego.

- Przyjadę po was dokładnie za dwie godziny. Jeżeli w tym czasie nie znajdziecie nic odpowiedniego, wasza strata.

- Mamo, przestań traktować mnie jak małe dziecko. Mam szesnaście lat - zaprotestowała Regina.

- I bądźcie grzeczne.

- Tak, proszę pani - odpowiedziała Summer. Tym samym tonem zwracała się do własnej mamy, bo już dawno zorientowała się, że wszystkie matki są do siebie podobne. Wszystkie lubią się niepokoić, wydawać rozkazy i mówią to samo.

- Twoja matka jest taka sama jak moja - powiedziała, wchodząc do centrum. - Czy one czytują jakiś specjalny podręcznik?

Regina roześmiała się i skinęła głową.

- Matki są do siebie podobne. I wszystkie mają hopla na punkcie higieny. Zauważyłaś?

- Masz na myśli „myj zęby” i „szczotkuj włosy”?

- Otóż to! I wszystkie się zamartwiają, gdy coś jest podarte. Zwłaszcza bielizna.

- To okropne, Regino. Ale prawdziwe.

- Boże, uchwaj, by mi się przytrafiło coś złego, gdy mam na sobie podartą bieliznę. Co by sobie o niej pomyślał lekarz?

- Podarte i dziurawe ubranie dziecka źle świadczy o jego matce.

Najpierw wstąpiły do eleganckiego sklepu Borgenes.

Regina od razu znalazła strój dla siebie. Szorty, które ładnie uwydatniały jej długie nogi, oraz odpowiednią do nich koszulkę.

- Wyglądasz wspaniale - powiedziała szczerze Summer.

Zajął im całą godzinę, nim ona trafiła na wymarzoną kreację. Była to letnia biała sukienka, podkreślająca jej opaleniznę. Gdy uniosła do góry włosy, wyglądała w niej bardzo wyrafinowanie.

- Co o tym myślisz? - zwróciła się do przyjaciółki. - Może być?

- Zwalisz wszystkich z nóg.

Wróciwszy do domu, Summer od razu wystroiła się w nową suknię i pokazała zachwyconym rodzicom i dziadkowi.

- Transformacja dokonana - powiedziała. - Dawna Summer nie istnieje.

- Co ma znaczyć ta zmiana? - zapytał dziadek.

- Uznałam, że masz rację, dziadku. Brakowało mi pewności siebie, więc postanowiłam się zmienić.

- Wciąż nie rozumiesz, o co mi chodzi. - Starszy pan pokręcił głową.

- Porozmawiamy o tym w drodze na bingo. Lepiej się zbierajmy.

Idąc do kościoła, dziadek dał wyraz swemu rozczarowaniu.

- Wszystko pokręciłaś. Chodziło mi o to, żebyś była z siebie zadowolona, a nie usiłowała coś w sobie zmieniać. Jesteś kimś szczególnym i dopóki w to nie uwierzysz, dopóty żadne zmiany cię nie uszczęśliwią. Ciesz się tym, jaka jesteś. Zrozum, że na świecie istnieje tylko jedna jedyna Summer Matthews. Tylko wtedy zauważą to inni.

Summer rozważyła słowa dziadka.

- To bardzo trudne - powiedziała wreszcie.

- Uważasz, że łatwiej jest zazdrościć komuś innemu?

- Tak mi się zdaje.

- Trawa za płotem nie zawsze jest bardziej zielona.

- Co to oznacza?

- Chciałabyś być taka jak Ann?

- Raczej tak - przyznała Summer.

- Czy przyszło ci kiedyś do głowy, że może ona wcale nie jest taka szczęśliwa? Inni ludzie też mają swoje kłopoty, może inne niż twoje, ale zawsze są to kłopoty. Ile razy ci powtarzałem, żebyś cieszyła się z tego, co masz?

- Bardzo wiele.



Słuchając dziadka, myślała z nadzieją, że może David znów będzie pomagał panu Clancy. Wchodząc do holu, wstrzymała oddech. Nie było go i doznała wielkiego zawodu. W końcu pogodziła się z tym.

Jakież było jej zdumienie, gdy odwróciwszy się, by napełnić czajnik wodą, zobaczyła Davida, który stał w drzwiach i się jej przyglądał. Z trudem powściągnęła radosny uśmiech.

- Cześć, Summer. Przykro mi, że się spóźniłem.

- Nie martw się. Wiele osób przychodzi dopiero na drugą część. Wtedy rozgrywa się wielka gra. Twój dziadek...

- Dzisiaj nie przyjdzie - wyznał chłopak z zakłopotaniem. - Ale pomyślałem, że wstąpię zobaczyć, czy nie potrzebujesz pomocy.

- Naprawdę chcesz mi pomóc? - Jej serce śpiewało.

- Jasne. Daj mi to - powiedział, odbierając z jej rąk czajnik. - Gdzie jest pan Clancy?

- Poszedł po tekturowe kubki. Mamy dziś wielu graczy. Z zeszłego poniedziałku została pula pięciu tysięcy dolarów. Wszyscy mają nadzieję na główną wygraną.

- Ann zaproponowała, żebyśmy w sobotę wieczorem pojechali do Reginy w dwie pary. Co ty na to?

Summer nie wiedziała, co mu odpowiedzieć. Na szczęście pojawił się pan Clancy.

- Cieszę się, że cię widzę, Davidzie - powiedział uradowany. - Przybywasz w samą porę. Pomóż mi podać kawę, zanim zacznie się gra o główną wygraną.

Przez następne dwadzieścia minut mieli mnóstwo pracy. David chwycił Summer, gdy roznosiła popcorn na wielkiej tacy.

- Więc jak?

- Nie mogę - odparła. - Obiecałam pomóc Reginie w przygotowaniach, więc Gregg przyjedzie po mnie wcześniej - skłamała.

Czy on naprawdę jest taki ograniczony? - zastanawiała się. Czy nie rozumie, jak przykro jej będzie oglądać go w towarzystwie Ann? Lepiej zostać

w domu, niż tak cierpieć! Wszelka nadzieja, że Davidowi na niej zależy, zniknęła bez śladu. Najwyraźniej był pod urokiem Ann. Sytuacja stała się beznadziejna.

- Zarezerwujesz dla mnie jeden taniec? - zapytał.

- Oczywiście. Gregg z pewnością nie będzie miał nic przeciwko temu. - Po co napomknęłam o Greggu? - pomyślała zakłopotana.

- Świetnie - powiedział David dziwnie bezbarwnym tonem.

Zaczęła się gra o główną wygraną. Zapanowała cisza, w której wykrzykiwano liczby. Była to ostatnia tura i po wywołaniu siedemdziesięciu liczb dziadek i Summer pójda do domu.

Stała oparta o parapet, czekając, aż padną rytualne słowa pani Wilkins:

- Panie i panowie, zapraszam na przyszły tydzień.

Zamiast nich rozległ się radosny ryk:

- Bingo!

Minęła dobra minuta, zanim do Summer dotarło, że jej dziadek wygrał znaczną sumę pieniędzy. Zaczął podskakiwać i klaskać w dłonie. Wszyscy byli bardzo podnieceni. David i pan Clancy uściskali ją z radości.

- Ten irlandzki spryciarz zasłużył na wygraną - stwierdził pan Clancy, patrząc, jak pani Wilkins podaje szczęśliwcowi czek.

Gdy Summer dopchała się wreszcie do rozpromienionego dziadka, uściskała go serdecznie i zapytała:

- Co zrobisz z taką masą pieniędzy, dziadku?

Odpowiedział jej dopiero w drodze do domu.

- Mam wielkie plany, dziewczyno. Wielkie plany. Trochę pieniędzy dam twemu ojcu, dla samej przyjemności dzielenia się. A za resztę pojedę w podróż do Irlandii.

- Do Irlandii?

- Twoi rodzice mogą protestować, ale ja tęsknię za zielenią Dublina. Ach, moje dziecko, nigdzie na świecie nie ma takiej trawy jak w Irlandii. Tamtejsze koboldy umieją uprawiać ziemię.

- Mam nadzieję, że mama i tata jeszcze nie śpią. Na pewno bardzo się ucieszą, ale jestem pewna, że tata nie zechce przyjąć pieniędzy.

W domu wciąż paliło się światło. Summer i dziadek szybko podeszli do drzwi. Już od progu usłyszeli popłakiwanie Michaela.

- Mick pewnie coś zmalował - powiedział dziadek, marszcząc czoło.

Ojciec z Michaelem bujali się na skrzypiącym fotelu, ale znieruchomieli, gdy Summer i dziadek weszli do salonu.

- Dobrze się bawiłeś? - zapytał ojciec.

- Można tak powiedzieć, synu - odparł dziadek, mrugając. - Daj mi wnuka, opowiem mu, co się dziś zdarzyło.

Michael natychmiast zsunął się z kolan ojca i wyciągnął ramiona do dziadka. Uwielbiał słuchać jego dziwnych opowieści.

- Wyglądasz okropnie - powiedziała Summer, patrząc na zaczerwienioną twarz braciszka, i natychmiast zdała sobie sprawę, że nie powinna się tak do niego zwracać. Malec znów zaczął płakać.

- Ma podwyższoną temperaturę, to wszystko - odezwała się mama od drzwi. - Pewnie się przeziębił.

Starszy pan pogłaskał wnuka i zaczął go kołysać.

- Wygrałem główną nagrodę, moi drodzy - zakomunikował.

Wtedy wszyscy zaczęli mówić jednocześnie. Gdy gwar umilkł, wyjaśnił, że chce oddać część pieniędzy rodzicom Summer. Ale ojciec odmówił ich przyjęcia.

- Gdybym jednak miał kiedyś kłopoty, bez wahania poproszę cię o pożyczkę - powiedział.

- Dobrze, nie będę cię namawiał - odparł dziadek. - Ale zawsze do usług, gdybyś był w potrzebie. Część pieniędzy chcę przeznaczyć na podróż do Irlandii - dodał, mrugając do Summer.

- Och? - wykrzyknęli zaskoczeni rodzice Summer i zauważyli porozumiewawcze spojrzenia, które wymienili dziadek i wnuczka. Summer nie rozumiała, dlaczego jej rodzice nie są uszczęśliwieni. Dziadek był przecież dorosły i nie potrzebował ich zgody na odbycie podróży.

- Do Irlandii - powtórzył dziadek.

- Ale, tato!

- Tak, synu? - zapytał dziadek bardzo spokojnie.

- Irlandia jest tak daleko. I nie podoba mi się, że będziesz sam jeden podróżował taki kawał świata. Kto się tobą zajmie, w razie gdyby się coś stało?

Teraz Summer zaczęła rozumieć. Rodzice obawiali się, że dziadek może popaść w stan dezorientacji, co zdarzało mu się już wcześniej. Nie przyszło jej to do głowy!

- Pan Clancy! - wykrzyknęła Summer, a potem zachichotała, widząc pełne zrozumienia i wdzięczności spojrzenie dziadka.

- Że też sam o nim nie pomyślałem. John pochodzi z Irlandii i tęskni za nią tak samo jak ja. Ale ja myślałem o tobie, Summer. Przecież jesteś moją wnuczką. Należysz do rodziny.

Wiedziała, że dziadek wolałby jednak podróżować z panem Clancym, więc szybko powiedziała:

- Ja mogę pojechać do Irlandii kiedyś później. A pan Clancy jest twoim bliskim przyjacielem. Oczywiście chętnie bym się z tobą wybrała, ale jemu zostało na to mniej czasu. - Och, pomyślała, powiedziałam to jakoś niezręcznie. Spojrzała bezradnie na matkę i dodała: - I ja nie mogłabym wejść do tych wszystkich pubów, o których mi opowiadałeś. Ja bym się martwiła, że się ze mną nudzisz, a ty nie czułbyś się ze mną i swobodnie.

- Jesteś bardzo mądrym dzieckiem - powiedział starszy pan z dumą w głosie i Summer poczuła radość, że jej brak egoizmu został doceniony. Ale uczciwie mówiąc, nie miała ochoty na podróż do Irlandii. Tutaj działo się teraz zbyt wiele ciekawych rzeczy.

- Więc nie masz już powodu do niepokoju - powiedział dziadek, zwracając się do ojca Summer.

- Nie niepokoiłem się, tato. Po prostu okazałem troskę. Jeśli pojedzie z tobą John Clancy, poczuję się znacznie pewniej.

- W takim razie ustalone. A teraz połóżmy tego malucha do łóżka.

- Dziadku? - wyszeptała Summer. - Ale nie pojedziesz do Irlandii przed moim biegiem, prawda?

- Naszym biegiem, Summer - poprawił ją starszy pan. - Oczywiście, że nie.

- To dobrze. - Westchnęła. Obecność dziadka była dla niej bardzo ważna.

- Jeszcze tylko dziewięć dni, kochanie, i zostaniesz zwyciężczynią.

- Jesteś pewien, że wygram?

- Sam udział w biegu będzie wielkim zwycięstwem. I będziemy je uroczyście obchodzić. A jeśli wygrasz... cóż, wtedy także będziemy mieli powód do radości.

- Nie rozumiem.

- Wiem, że nie rozumiesz. Ale pewnego dnia zrozumiesz.

Rozmyślała nad słowami dziadka ponad godzinę. Czyżby wygrana wcale nie była najważniejsza?

Z zamyślenia wyrwał ją płacz dochodzący z sypialni rodziców. Michael nie dawał im spać, więc wzięli go do siebie, ale on nadal popłakiwał.

Summer zwlokła się z łóżka i poszła do pokoju rodziców.

- Mike, chodź do mnie - powiedziała, litując się nad nimi. - Pomasuję ci plecy.

Pięć minut później rozgorączkowany malec przywarł do niej. Summer czuła się tak, jakby spowijał ją elektryczny koc. Masowała dziecku plecy, dopóki nie zapadło w niespokojny sen.

Gdy obudziła się rano, braciszek wpatrywał się w jej twarz.

- Już mi lepiej - oświadczył z uśmiechem.

Przyjrzała mu się i powiedziała:

- Jesteś cały w kropki! Idź, przejrzyj się w lustrze! - Widząc jego niepokój, dodała szybko: - Szczęściarz z ciebie! Gdy mama zobaczy, jak wyglądasz, dostaniesz mnóstwo słodczy i prezentów.

Michael uwielbiał prezenty. Uśmiech powrócił na jego twarz. Chłopczyk wyskoczył z łóżka i pobiegł pokazać się мамie. Im szybciej zobaczy jego plamki, tym lepiej.

- Ospa wietrzna - oświadczyła mama.

- Śmiesznie wygląda - powiedziała Summer, gdy brat wyszedł z pokoju.

- Summer, kochanie - zaczęła mama. - Nie wiem, jak ci to powiedzieć. Ty także nie przesłaś jeszcze ospy wietrznej.

- Co?! - wykrzyknęła z rozpaczą. - A mój wyścig?

- Cóż - powiedziała mama ze współczuciem. - Wyścig jest za osiem dni, a choroba wylega się przez siedem do dziesięciu dni, więc...

- Mamo, to okropne.

- Nie zamartwiaj się na darmo. Jak się czujesz?

- Dobrze.

- Może się nie zaraziłaś. Nie wiem, kochanie.

- Jeżeli czas wylegania się choroby wynosi siedem dni, mogę zachorować tuż przed zawodami. I wtedy cała ciężka praca na nic.

- Nic nie możemy poradzić. Módlmy się i trzymajmy kciuki. Wkrótce wszystko się wyjaśni.

- Przy moim pechu rozchoruję się w dniu zawodów. Dostanę gorączki i pokryję się plamami. - Summer jęknęła.

- Nie każdy przechodzi ospę tak ciężko jak Michael. U ciebie może się skończyć na niewielkiej wysypce bez gorączki. Ale i tak nie będziesz mogła pobic.

Ironia losu, pomyślała Summer. Gdy zaczynała treningi, z radością powitałaby ospę wietrzną, a nawet coś gorszego. Wszystko, cokolwiek wybawiłoby ją od startu w wyścigu. A teraz sytuacja się odwróciła! Summer oddałaby wszystko, by tylko móc wystartować w tym biegu.

- Ciesz się, że nie zachorowałeś teraz - powiedziała Regina, gdy dowiedziała się o ospie Michaela. - Przynajmniej nie opuścisz sobotniej imprezy.

Summer nie powiedziała przyjaciółce, że stokroć bardziej zależy jej na wyścigu niż na tej imprezie, bo wiedziała, że Regina nigdy by jej nie zrozumiała.

## **Rozdział 16**

Wygrana dziadka tak zaprzątnęła myśli Summer, że dopiero w sobotę rano przypomniała sobie, co powiedziała Davidowi.

Wpadła w panikę, że nie zdoła namówić Gregga, żeby był jej partnerem na imprezie. Po dwóch próbach udało jej się dodzwonić do Reginy.

- Ratuje. Powiedziałam Davidowi, że umówiłam się z Greggiem. Jak mam to teraz zakomunikować Greggowi?

- Miałaś dobry pomysł - powiedziała Regina. - Tylko zdaje mi się, że on wybiera się do kina z Amy McGuire.

- I co my teraz zrobimy?

- Spokojnie. Pamiętaj, że chodzi o Gregga.

- I co z tego? - spytała Summer z nikłą nadzieją w sercu.

- Możemy go namówić na wszystko, co przyjdzie nam do głowy.

- Jak?

- Forsa. On jest zawsze splukany.

- Ale jeśli ma randkę...

- Summer - jęknęła Regina. - Mówimy o Greggu. Za dobrą cenę zrezygnowałby z randki z Miss Ameryki.

Pół godziny później zadzwonił Gregg.

- Trzydzieści dolarów! To za dużo! - wykrztusiła Summer.

- Ani centa mniej - oparł. - Potrzebuję nowego tłumika do samochodu. I muszę ułagodzić Amy. Robisz naprawdę dobry interes.

- Dzisiaj mogę ci dać tylko dziesięć dolarów. Ale resztę dopłacę wkrótce. Obiecuję.

Gorączkowo myślała, skąd weźmie pozostałe dwadzieścia, gdy usłyszała głos dziadka.

Starszy pan okazał się bardzo hojny. Gdy mu opowiedziała, na co potrzebuje pieniędzy, dał jej całą sumę. Chociaż był niezadowolony z całokształtu sprawy.

- Naprawdę musisz płacić chłopakowi za to, że cię weźmie na zabawę?

- To nie jest chłopak. To Gregg - odparła Summer. - I sytuacja jest inna, niż ci się wydaje.

- Czasy bardzo się zmieniły. Nie mogę sobie wyobrazić, by twoja babcia musiała płacić za eskortę.

- To szczególna sytuacja. Wpadłam w pułapkę i teraz muszę wyjść z niej z twarzą.

- Kto zastawił na ciebie pułapkę? Powiedz mi.

- Dziadku, zachowujesz się tak, jakbym robiła coś niedozwolonego. I tak nie zrozumiesz. A pułapkę zastawiłam sama.

- Otóż to. Nie robisz nic nieuczciwego, ale nie byłaś zbyt prawdomówna. Czy tak?

- Tak. - Dziadek jak zwykle domyślił się sedna sprawy.

Kąpiąc się przed imprezą, doszła do wniosku, że dziadek ma rację. Od chwili gdy poznała Davida, bezustannie kłamała. Pierwsze małe kłamstewko,



tocząc się jak śnieżna kula, pociągnęło za sobą całą lawinę kłamstw, która pędząc w dół, groziła poważnymi zniszczeniami. Summer na próżno lawirowała, starając się wywikłać. Nadszedł czas, by z tym skończyć. Przestraszyła się, że nadejdzie chwila, gdy przestanie odróżniać kłamstwo od prawdy. A poza tym ciągle pamiętanie, czego naopowiadała, wymagało wysiłku. Co więcej, nawet kiedy udawało jej się wyslizgnąć z pozostawianych pułapek, wcale nie czuła się szczęśliwa.

Gdyby nie umowa z Greggiem, najchętniej poszłaby na imprezę u Reginy sama. Nieważne, że Ann by triumfowała. Ann to Ann i im szybciej Summer pogodzi się z tym faktem, tym lepiej. Ale teraz było już za późno. Gregg zrezygnował z randki z Amy, by towarzyszyć Summer. Jeszcze tylko ten ostatni wieczór i koniec z oszustwami. Nigdy więcej kłamstw!

Po kąpieli poczuła się naprawdę czysta, bo wreszcie postanowiła być sobą. Wszystkie jej kłamstwa były murem, który wybudowała wokół siebie, by ludzie nie mogli poznać jej prawdziwego oblicza. Ukrywała się, zachowując się tak, jakby była kimś innym i, opowiadając zmyślane historie, broniła się przed odrzuceniem.

- Nabieram rozumu na stare lata - powiedziała Michaelowi, który siedział na łóżku, drapiąc się, podczas gdy jego siostra suszyła włosy.

- Ładnie wyglądasz - pochwalił ją Michael.

- Dziękuję, braciszku - odparła. Zakręciła się przed lustrem i uśmiechnęła z zadowoleniem.

## **Rozdział 17**

Po raz kolejny przyczesywała włosy, gdy rozległ się głos dziadka.

- Summer! Twoja eskorta!

Gregg miał lekko zakłopotaną minę. Nie był przesadnie elegancki. Miał na sobie czyste dżinsy i koszulkę z nadrukiem Ohio University. Dobrze, że się przynajmniej uczesał, pomyślała Summer.

- Głupio mi pytać - powiedział niecierpliwie. - Ale masz te dziesięć dolarów?

- Nawet lepiej. Mam całą sumę.

- To świetnie - ucieszył się Gregg. - To ci zapewnia pełną obsługę.

- Co to znaczy?

- Nie odejdę od ciebie nawet na krok. Obiecuję. Słuchaj, Summer. Trochę mi głupio. No wiesz... źle się czuję, biorąc od ciebie te pieniądze.

- W takim razie... - Cofnęła dłoń z pieniędzmi, ale on szybko ją przytrzymał.

- Nie aż tak źle - sprecyzował. - Ale się nie martw. To nie będą zmarnowane pieniądze, dziecko.

Jedyny jasny promyczek podczas tej skądinąd okropnej imprezy stanowiła Regina. Była to jej najświetniejsza godzina. Wyglądała wspaniale. Chłopcy podzielili się na dwa obozy. Jedna grupa otaczała Ann, druga postępowała za Regimą. Kilku ze stałych wielbicieli Ann opuściło ją i przeszło na stronę Reginy.

Summer poczuła z dumą, że wcale nie jest zazdrosna. Przyjaźń wyklucza takie emocje. Regina zasługiwała na to, by stać się królową balu, jak by to określił dziadek. I naprawdę wyglądała pięknie. Nareszcie trzymała się prosto. Jej przygarbiona sylwetka odeszła w niepamięć.

Summer starała się trzymać z daleka od Ann i Davida. Trudno by jej było ukryć przed nim bolesny wyraz oczu. Raz, gdy Ann zbliżała się do Summer, Regina „niechcący” wepchnęła Carla Bensona do basenu i Ann z wrażenia zapomniała o swoim celu.

Przy okazji Regina upiekła własną pieczeń. Summer nie miała wątpliwości, że Carl został ukarany za niedawne kłamstwo.

- Wstydz się, Regino - zganiała Summer przyjaciółkę. - To nie było ładne.

- To był wypadek. Wspaniały wypadek.

Obie dziewczyny wybuchnęły histerycznym śmiechem.

- Uważaj, komu to mówisz. Mam teraz nowe zasady - oznajmiła Summer.  
- Żadnych kłamstw. Choćby najbardziej niewinnych.

- Żartujesz? - spytała zdumiona Regina.

- Nie. Od tej chwili mówię tylko prawdę.

- Nie boisz się, że to będzie nudne?

- Nudne? Mówienie prawdy będzie ożywcze. Kłamstwa stały się zbyt męczące.

- Założę się, że nie wytrzymasz.

- Założę się, że ty nie potrafiłabyś - powiedziała Summer wyzywająco.

- Naprawdę? Stać mnie na tyle samo co ciebie.

- Kiedy zaczynamy?

- Od teraz - rzuciła Regina. - Aha, kilka minut temu szukał cię David. Nie wydaje się bardzo zainteresowany Ann.

- Nie wiem, czemu tak sądzisz. Zawsze jest na nim uwieszona.

- Też to zauważyłam. Widziałaś kiedyś, żeby on wieszał się na niej?

- On musi to lubić. Inaczej by z nią nie chodził.

- Może to ona zawsze go zaprasza. Nie przyszło ci to do głowy?

- Nie - powiedziała Summer ponurym tonem.

- A oto Luke. Czyż nie wygląda fantastycznie? - Regina westchnęła.

- Wygląda. Znikam w tłumie, żebyś z nim mogła zostać sam na sam.

- David naprawdę mnie o ciebie pytał. Idź i sprawdź, czego chce.

Summer wydawało się, że Ann sama weszła do domu, więc postanowiła podejść do Davida. Może z nim porozmawiać o nadchodzącym wyścigu i o tym, co dziadek zamierza zrobić z pieniędzmi wygranymi w bingo. Poczowała przypływ pewności siebie.

Cała jej pewność zniknęła bez śladu, gdy okazało się, że David nie jest wcale sam. Ann stała obok niego, obejmując go za szyję. Całowali się!

Summer szybko zawróciła. Ale nie mogła sobie odmówić ostatniego spojrzenia i jej wzrok skrzyżował się ze wzrokiem Davida. Czas się zatrzymał. Spoglądali na siebie przez ułamek sekundy, który wydawał się wiecznością. Summer miała nadzieję, że David nie dostrzegł bólu w jej oczach.

- Stracona sprawa - mruknęła, odchodząc.

- Zgubiłaś coś? - zapytał mokry Carl Benson.

- Nie. - Przez chwilę rozważała możliwość wepchnięcia go do basenu, ale szybko odrzuciła tę niemiłosierną myśl.

- Zatańczysz? - spytała, litując się nad zmokłą kurą.

- Chętnie, jeśli ci nie przeszkadza, że jestem mokry.

Tańczyli powolny kawałek, ulubioną melodię Summer, ale całą przyjemność psuło chlupotanie wody w butach Carla.

- Odbijany - odezwał się głos za nią.

Summer obejrzała się.

David nie czekał na reakcję Carla. Chwycił dłoń Summer i przyciągnął ją do siebie.

Muzyka zabrzmiała zupełnie inaczej. Summer usiłowała pozostać sztywna i oficjalna, ale najchętniej roztopiłaby się w ramionach Davida i oparła mu głowę na ramieniu. Jednak wspomnienie tego, jak całował się z Ann, nie pozwalało jej zrobić z siebie idiotki.

- Gdzie jest Ann? Poprawia sobie szminkę?

- To był tylko lekki pocałunek...

- Nie próbuj mnie oszukiwać. Myślałam, że zemdląłem i reanimujesz ją metodą usta-usta.

- Wcale tak nie było. Całowała mnie, a ja po prostu... biernie się temu poddawałem.

- Jeśli wtedy byłeś bierny, to co się musi dziać, gdy jesteś aktywny? Chyba całujesz jak szaleniec.

- Pocałowałem cię przecież. Jak szaleniec?

- Nie. Ale nie powinieneś był o tym wspominać. To już stare dzieje.

- Wcale nie. Chyba że z Greggiem to coś naprawdę poważnego.

Muzyka zamilkła, zanim Summer zdążyła mu odpowiedzieć. Podszedł Carl.

- Zdecydowaliście się na następną sobotę? - zapytał.

- Następną sobotę? - powtórzyła Summer ze zdziwieniem.

- Chodzi o start w biegu, Summer - wyjaśnił jej David.

- Ach, tak. W biegu - wymamrotała. - Sama nie wiem.

- Musisz wystartować - powiedział Luke, podchodząc do Summer. - Biegałeś z nią kiedy, Davidzie?

- Nie.

- Jest naprawdę świetna. Myślę, że ma szansę na zwycięstwo.

- No nie wiem. Nigdy dotąd nie startowałam w zawodach i nie mam pojęcia, czego się spodziewać. Trochę się boję - wyznała z rozbrajającą szczerością.

- Czego się boisz? - wyszeptał David, gdy Luke zaczął rozmowę z Carlem.

- Bo nie wiem, jak szybko biegają inni zawodnicy. Mogą mnie zostawić w tyle od razu na starcie.

- Przebiegnijmy się razem! Brałem udział w kilku wyścigach, więc potrafię cię ocenić.

- Chętnie.

- Może jutro? - zapytał. - Mógłbym po ciebie zajechać lub spotkać się na miejscu, w parku - zaproponował nieśmiało. Czyżby się obawiał, że mu odmówi? Niemożliwe.

- Zjedź po mnie koło ósmej. Dobrze?

- Świetnie - ucieszył się David.

Summer chciała wierzyć, że jego entuzjazm wynika z chęci przebywania w jej towarzystwie. Szybko jednak straciła nadzieję.

- Może poprosimy twego dziadka, żeby pojechał z nami. Mam stoper, a on mógłby nas wystartować i pomóc ustalić krok.

- Ustalić krok?

- No wiesz. Usiadłby sobie na ławce, wystartowałby nas, mierzył nam czas i powiedziałby, kiedy mamy przyładować.

- Przyładować? Ja nie ładuję. Po prostu biegnę.

- Cały czas utrzymujesz to samo tempo? - David był szczerze zdumiony. - Każdy wie, kiedy trzeba przyśpieszyć.

- Ja nie wiem - powiedziała z uśmiechem. - Posłuchaj, obiecałam sobie, że, żeby nie wiem co, nie będę więcej kłamała.

- Dlaczego okłamałaś mnie na temat biegania?

Summer nabrała powietrza w płuca.

- Byłam zazdrosna o Ann. Wciąż się przy tobie kręciła, więc chciałam ci jakoś zaimponować.

David zdziwił się, ale jednocześnie sprawiał wrażenie bardzo zadowolonego. Otworzył usta, by coś powiedzieć, ale szybko je zamknął. Summer uznała, że mówienie prawdy wcale nie jest takie złe.

- Najdziwniejsze jest to, że na początku wcale nie lubiałam biegać, a teraz nie potrafię zacząć dnia, dopóki nie przebiegnę sześciu do ośmiu mil.

- To wchodzi w krew - powiedział David ze zrozumieniem. Nic dziwnego; był znawcą przedmiotu. On także regularnie biegał.

- Tutaj jesteś, Davidzie - powiedziała Ann, podbiegając do niego.

Summer westchnęła.

- Potrzebujesz czegoś, Ann? - zapytał David.

- Obiecałeś mi ten taniec - powiedziała nadąsana.

Ona pewnie ćwiczy te miny przed lustrem, pomyślała Summer. Ann zmierzyła ją złym wzrokiem, jakby czytała w jej myślach. Wszystko wskazywało na to, że traci swoją pozycję. Najpierw zagroziła jej Regina, a teraz Summer.

- Skoro obiecałeś... - rzekła Summer. - Dziękuję za taniec - dodała i powoli się oddaliła.

Odnalazł ją Gregg i powiedział, że powinni zatańczyć.

- Rozkaz szefa.

- Reginy?

- A kogóż by innego? Powiedziała, że mam cię pocałować na oczach Davida, ale to cię będzie kosztowało jeszcze dziesiątaka.

- Stokrotne dzięki. Nie zaprzataj sobie mną głowy. Tylko ten taniec i jesteś wolny.

- Jak wrócisz do domu?

- Luke albo Carl mnie podrzucą.

- Nie. Ja cię odwiozę. W przeciwnym razie zechcesz, żebym ci zwrócił pieniądze.

- Prawdziwy dżentelmen. Nie mam ochoty tańczyć. Wejdźmy do domu. Popatrzę, jak jesz.

Summer siedziała, patrząc, jak Gregg pochłania trzy ogromne kawałki pizzy.

Gdy zabawa dobiegła końca, pomogła Reginie posprzątać, podczas gdy przyjaciółka z przejęciem opowiadała o Luke'u. Kiedy wreszcie zamilkła, Summer streściła jej swoją rozmowę z Davidem.

- Więc masz z nim jutro randkę?

- Wcale nie randkę. Będzie z nami mój dziadek. A poza tym Ann powiedziała Carlowi, że się wybiera razem z Davidem.

- Nie wierzę - parsknęła Regina. - To tylko jej wyobraźnia. Czuje się zagrożona... tak jak przedtem my z jej powodu.

- Nie sędzę, by zmyślała. Widziałam, jak się całowała z Davidem. Muszę się pogodzić z faktem, że on traktuje mnie wyłącznie jak koleżankę. Dlatego chce ze mną jutro pobiec. Po prostu jest miły.

- Mylisz się. Owszem, jest dosyć miły, ale poza tym zależy mu na tobie.

- Mówisz tak, żeby mnie pocieszyć. W końcu jesteś moją przyjaciółką.

- Jeśli uważasz sprawę za straconą, czemu masz zamiar startować w biegu?

- Z dwóch powodów - wyjaśniła Summer. - Po pierwsze, chcę wygrać. Uwielbiam biegać. Wiem, że trudno ci to zrozumieć, ale lubię wyzwania.

- A drugi powód?

- Ann. Wyobraża sobie, że się wycofam. Chcę jej pokazać, że nie.

- Luke ci powtórzył, co powiedziała Carlowi?

- Nie. Co?

- Że nie masz pojęcia o bieganiu i że w przeddzień wyścigu znajdziesz sobie jakąś wymówkę, żeby się wycofać.

- Luke jej powiedział, że widuje mnie prawie codziennie?

- Nie. Był zbyt zaskoczony jej gadaniem. A potem doszedł do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli sama się przekona, jak dobrze biegasz. - Regina z zachwytem powtórzyła jego słowa. Najwyraźniej była nim oczarowana.

- Nic mnie nie powstrzyma przed startem - powiedziała Summer. - Z wyjątkiem...

- Nawet o tym nie myśl...

- O czym? - zapytał Gregg.

- O ospie wietrznej - odpowiedziały obie dziewczyny chórem.



## Rozdział 18

Następnego ranka Summer obudziła się bardzo przejęta. Wkrótce zobaczy Davida.

Gdy Michael dowiedział się, że nie może iść z siostrą do parku, urządził straszliwą awanturę, ale mama szybko go okiełznała.

Summer ubrała się w białe szorty i granatową górę. Nie miała odpowiedniej czapki, więc zdecydowała się na jaskrawoczerwoną.

- Barwy narodowe - powiedziała mamie.

David wyglądał wspaniale. Miał na sobie szare szorty i czarną koszulkę. Te kolory ładnie harmonizowały z jego opalenizną. Gdyby Summer miała więcej śmiałości, pochwaliłaby jego zgrabne nogi.

Dziadek wypróbował stoper Davida, żeby zapoznać się z wszystkimi przyciskami.

W samochodzie Summer usiadła z tyłu, a dziadek obok Davida, który wyjaśniał mu zasady ustalania kroku.

W parku starszy pan usadowił się na ławce przy wejściu, a jego wnuczka i David przygotowywali się do biegu.

Summer oparła dłonie na biodrach i powiedziała:

- Przestałam kłamać. Więc zrozumiem cię dobrze. Zrobię wszystko, żeby cię prześcignąć. Nie mam zamiaru udawać słabszej, bo ty jesteś chłopakiem, a ja dziewczyną. Jeżeli ci to przeszkadza, powiedz od razu.

David się roześmiał.

- Właśnie ci miałem powiedzieć, że biegam znacznie dłużej niż ty, więc nie musisz się martwić, jeśli cię prześcignę. Myślisz, że jesteś taka dobra?

- Myślę.

- Taaak?

- Tak! Zwycięzca wpycha przegranego do basenu?

- Niech będzie - zgodził się z uśmiechem. - I przegrana może zdjąć buty, zanim znajdzie się w wodzie. Dobrze?

- Zobaczymy. Jesteśmy gotowi, dziadku.

- Start! - krzyknął starszy pan.

Pomknęli jak strzały. Przebiegli cztery mile. Summer trzymała się tuż za Davidem. Następnie on nieco zwolnił i ona wyprzedziła go z promiennym uśmiechem. Nie słyszała go za sobą. Dopiero na ostatniej mili dostrzegła go kątem oka. Wyprzedzał ją. Przyspieszyła, dotrzymując mu kroku. Gdy zbliżali się do dziadka, David gwałtownie dodał gazu i Summer nareszcie zrozumiała, o co chodzi z tym ustalaniem kroku. Sięgnęła do ostatnich rezerw energii i zwyciężyła na ostatnich jardach.

- Przepuściłeś mnie czy naprawdę cię pobiłam? - spytała Davida, gdy odzyskała oddech.

- Staralem się zaoszczędzić siły na ostatnią milę, ale najwyraźniej ty zaoszczędziłaś ich więcej. Ścigamy się do basenu?

- Zaraz w nim wylądujesz! - krzyknęła, biegnąc przodem.

Gdy ją dogonił, z trudem chwycił oddech. Oparł dłonie na biodrach. Był zlany potem, co świadczyło o tym, że biegł z całych sił.

Summer patrzyła, jak jej rywal zdejmuje buty, idzie na głębszą stronę basenu i ustawia się na krawędzi. Skrzyżował ręce na piersi i zrobił głupią minę.

Także zsunęła buty, bo miała zamiar zmoczyć stopy. Podeszła do chłopaka i oparła palec wskazujący na jego piersi.

- Biedny David - powiedziała. Rozkoszowała się własnym zwycięstwem. Nagle spostrzegła złośliwy błysk w jego oczach, ale nim zdążyła zareagować, złapał ją za ramiona i przyciągnął do siebie.

Pisnęła, gdy stracił równowagę; w ostatniej chwili zamknęła usta i nabrała powietrza, zanim wpadli pod wodę.

- Wariat! - krzyknęła, wypłynąwszy na powierzchnię. Ruszyła w stronę płytczyn, ale David chwycił ją i przytopił. Wtedy zaczęła się wojna. Summer usiłowała mu się zrewanżować, ale okazał się szybszy.

Po kilku minutach, wyczerpana, dała za wygraną.

- Puść mnie, bo utonę.

- Nie bój się. Ja cię odratuję. Pamiętaj, że uczę pływania.

A jakże, pamiętała. Pamiętała również, jak całował Ann.

- Tak samo jak wczoraj reanimowałaś Ann? - mruknęła pod nosem, pewna, że jej nie usłyszy.

- Czemu się dąsas? - zapytał, wyciągając ją z basenu.

- Martwię się, że zamoczysz sobie samochód. Może najpierw się wytrzymamy.

- Nie mamy czasu. Spieszę się na spotkanie z...

- Nieważne - przerwała, domyślając się z kim. - Odwieźmy dziadka, żebyś się nie spóźnił na randkę.

Nie zaprzeczył, więc była pewna, że chodzi o Ann. Starła się zachować spokój i odwracała się plecami do Davida, wykręcając ubranie.

Do samochodu szli w milczeniu i Summer zdziwiła się, że wziął ją za rękę, chociaż patrzył na nich dziadek. Nie cofnęła dłoni. Była bardzo zmieszana. David zachowywał się, jakby mu na niej zależało, a jednak umawiał się z Ann. To wszystko nie miało sensu.

## **Rozdział 19**

W wieczór poprzedzający wyścig dziadek zachowywał się bardzo tajemniczo. Dopiero gdy wnuczka szła spać, wręczył jej paczuszkę.

Usiadła na sofie i pozwoliła Michaelowi odwinąć kraciasty papier. Wszyscy roześmiali się, gdy malec przylepił sobie kokardę do czoła. Summer chwyciła pudełko i zajrzała do środka.

- Och! - krzyknęła uradowana, uśmiechając się do dziadka.

- Pokaż nam - niecierpliwiła się mama.

Summer wyjęła szmaragdowozielony komplet do biegania. Potem wstała i przyłożyła do siebie górę.

- Przepiękna, dziadku - powiedziała. - I szorty także.

- Popatrz na obrazek - powiedział tata. Nie zrozumiała.

- Nadruk na koszulce, kochanie - wyjaśniła mama.

Summer odsunęła od siebie koszulkę i spostrzegła mały biały wzorek. Patrzył na nią chochlikowaty kobold.

- Jest przemiły - powiedziała, zwracając się do dziadka.

- A teraz zobacz, co jest z drugiej strony - poinstruował ją tata.

Odwróciła koszulkę i wstrzymała oddech z zachwytu. Widniało tam jedno słowo: „Wyzwanie”.

Była tak przejęta, że nie mogła wydobyć głosu. Do oczu napłynęły jej łzy.

- Jak ci się podoba kolor? - spytała mama.

- Jest piękny i bardzo optymistyczny - odrzekła Summer.

- To kolor trawy w Dublinie - wyjaśnił dziadek. A potem zwrócił się do wnuczki: - Pamiętaj, nie jest ważne, czy wygrasz. Liczy się walka. A ty się nie poddasz. Będziesz walczyła ze sobą.

- Ze sobą? - zdziwiła się mama.

- Summer, wytłumacz rodzicom, o co nam chodzi.

- A więc, mamó i tato - zaczęła Summer z zakłopotaniem - walczę o to, by się... doskonalić. Staram się doskonalić wewnątrz. To jest dla mnie prawdziwe wyzwanie... nie tylko wyścig.

Rodzice chyba ją rozumieli. Zauważyła, że wymienili spojrzenia. Uśmiechnęła się i podeszła do dziadka.

- Dziękuję. - Objęła go i wyszeptała mu prosto do ucha: - Za wszystko, a najbardziej za to, że pomogłeś mi polubić samą siebie.

Oczy starszego pana napełniły się łzami. Wytarł nos, zanim powiedział:

- Cała przyjemność po mojej stronie. Wielka przyjemność.

- To twój wielki dzień, Summer. Pora wstawać - rozległ się radosny głos dziadka.

Trochę ją mdliło, ale złożyła to na karb podniecenia. Wyskoczyła z łóżka i podbiegła do okna. Dzień był przepiękny, słoneczny i bezchmurny. Idealny dzień na bieg, pomyślała. A może nawet na wygraną.

- Chyba nie będę nic jadła - powiedziała mamie.

- To tylko nerwy, kochanie. Wyścig zaczyna się dopiero za trzy godziny. Nie wytrzymasz tak długo z pustym żołądkiem. Zjedz chociaż grzanekę.

Posłusznie wmusiła w siebie kawałek grzanki o smaku tektury. To uspokoiło jej żołądek, ale paplanina Michaela przyprawiała ją o okropny ból głowy. Postanowiła nie wspominać o dokuczliwych bólach, bo obawiała się, że mama nie pozwoli jej wystartować. Chodziła po domu w szlafroku, dopóki nie nadszedł czas, by się przebrać. Zadzwoiła rozgorączkowana Regina, by się poradzić, jak ma się ubrać.

- Włóż żółty komplet - powiedziała Summer, gdy udało jej się wtrącić słowo. - Żółty kolor wspaniale uwydatnia twoją opaleniznę.

Odłożyła słuchawkę i poszła do siebie na górę. Umyła i uczesała włosy i ubrała się w strój do biegania. Spojrzenie na własne odbicie w lustrze sprawiło, że pulsujący ból głowy osłabł. Resztę załatwiły dwie tabletki aspiryny.

- Lepiej zacznij rozgrzewkę - powiedział dziadek, kiedy już nazachwycał się nowym strojem wnuczki.

Cała rodzina - mama, tata, dziadek i Michael - czekała na nią na schodach do piwnicy. Summer roześmiała się na widok ich pełnych oczekiwania spojrzeń. Ich zainteresowanie bardzo jej pochlebiało.

Dziadek dopilnował rozgrzewki i wszyscy stłoczyli się w samochodzie taty.

Gdy dojeżdżali do parku, Summer poczuła rewolucję w brzuchu. Wysiadła z samochodu i podbiegła do stolika, by się zarejestrować i odebrać numer startowy. Podeszli do niej Luke z Reginą i przypięli numer do koszulki Summer.

- Widziałas te tłumy? Pan Logan twierdzi, że zapisało się ponad sto kobiet i tyle samo mężczyzn. Wystartuj na początku i tak trzymaj, inaczej cię zdepczą.

Summer rozejrzała się i musiała przyznać rację przyjaciółce.

- Świetnie wyglądasz -zapewniła ją Regina.

- Dziadek kupił mi ten komplet - powiedziała Summer. Zobaczyła machających do niej rodziców i szybko im odmachała. Traciła pewność siebie. Nogi drżały jej ze strachu.

- Żeby już się zaczęło. Och, Regino, a jeśli się ośmieszę? - wyszeptała, żeby nie usłyszał jej Luke, który robił ćwiczenia rozciągające i najwyraźniej nie zwracał uwagi na rozmawiające dziewczyny.

- Nic się nie bój, Summer. Jesteś bardzo dobra - powiedział Luke. - Po prostu daj z siebie wszystko. I uważaj na tę blondynkę. To twoja największa konkurentka. Widywałem ją w akcji podczas innych zawodów.

Z zainteresowaniem przyjrzała się wskazanej dziewczynie. Nie wyglądała groźnie, ale Summer wiedziała, że powierzchowność może być myląca.

- Dlaczego? - zwróciła się do Luke'a. - Nie wydaje mi się zbyt... silna.

- Jest bardzo silna. W zeszłym roku wygrała.

- A w tym wygrasz ty - powiedziała Regina z wielkim przekonaniem.

Podszedł Gregg i wyciągnął rękę do Summer.

- Życzę ci szczęścia, mała. - Zanim zdążyła zareagować, naciągnął daszek od czapki na jej oczy.

Poprawiła czapkę. Wiedziała, że Gregg w taki szorstki sposób okazuje jej życzliwość.

- Widzieliście Davida? - spytała, rozglądając się.

- Stoi tam, pod drzewem - powiedziała Regina. - Nie patrz tam. Gapi się na ciebie.

Summer oczywiście natychmiast spojrzała i stwierdziła, że jest sam. Teraz lub nigdy. Nie zastanawiając się, podeszła do niego.

- Powodzenia, Davidzie - rzekła, podając mu rękę.

- Tobie także - odparł. Potrząsnął dłonią dziewczyny, ale jej nie wypuścił.  
- Widzę, że Gregg cię nie odstępuje. - Ann twierdzi, że z sobą chodzicie, i to na poważnie. Czy to prawda?

- Na Boga, nie! - zaprotestowała. - Czemu ona rozpowiada takie rzeczy? - Summer doskonale wiedziała dlaczego. Ann starała się wyeliminować konkurencję. Z pewnością czuła się bardzo zagrożona. Przyjemnie pomyśleć, że Ann się jej obawia.

- Gregg jest tylko kolegą. Kiedy nie mam z kim wyjść, Regina załatwia mi jego towarzystwo.

- Naprawdę?

- Tak. A ty i Ann? Nie widzę jej. Czy to poważne?

- Nie - odparł z zakłopotaniem. - Przyszła na zawody, ale powiedziałem, żeby trzymała się ode mnie z daleka. Ja jej nie zapraszam na randki, Summer. To ona do mnie wydzwania, a ja nie wiem, co jej odpowiedzieć, kiedy mnie dokądś wyciąga. - Zarumienił się i Summer poczuła, że go jej żal.

- Chyba cię rozumiem. Ona nie umie przyjąć odmowy.

- To miła dziewczyna. Ale nie interesuje mnie tak jak...

- Jak kto, Davidzie? - Wstrzymała oddech i czekała.

- Powiem ci po wyścigu. Masz partnera na piknik?

- Nie. Jestem tu z rodziną.

- To dobrze. - Odetchnął z ulgą. - Spotkamy się tutaj po wyścigu.

Gdy skinęła głową, chwycił ją za ramiona i przy wszystkich pocałował.

- To na szczęście? - wyjąkała.

- Nie - odparł. - Za to, że jesteś sobą.

Oszołomiona, odwróciła się i poszła na linię startu.

Rozmyślając o jego słowach i o pocałunku, stanęła w pierwszym szeregu zawodników.

Rozległ się strzał. Przez kilka pierwszych mil wszyscy biegli razem. Następnie, uczestnicy, jeden po drugim, zostawali z tyłu. Dziewczyna, którą wskazał Luke, stanowiła największe zagrożenie. Przez kilka mil obie biegły obok siebie. W końcu Summer uznała, że należy przyspieszyć. Wydłużyła krok i uciekła. Czuła się wolna i niepokonana. Skupiła się na taśmie, rozpiętej pomiędzy dwoma ławkami. Ostatnim rzutem, z grymasem zmęczenia na twarzy, wygrała bieg o kilka jardów.

Zwyciężyła! Uradowani dziadek i rodzice ściskali ją, zadając pytania, a ona starała się uspokoić bicie serca i nabrać powietrza w płuca. Kiwała głową i płakała.

Otrzymawszy czek na pięćset dolarów, od razu oddała go ojcu.

- Zaopiekuj się tym, tato - poprosiła. - Idę szukać Davida.

Zanim ojciec zdążył odpowiedzieć, odwróciła się i pobiegła na spotkanie z Davidem. Czekał oparty o drzewo. Wyglądał na uszczęśliwionego.

- Przykro mi, że nie wygrałeś - powiedziała. - Ale dziadek mówi, że „piąte miejsce to też nieźle”. To jego słowa.

David roześmiał się i uściskał Summer.

- Tak się cieszę, że wygrałaś. W przyszłym roku będę lepszy.



- Dziękuję - powiedziała, starając się, by jej głos zabrzmiał skromnie.

- Zdałem sobie sprawę, że to ja byłem powodem, dla którego wystartowałaś w tym biegu. Trenowałaś, żeby mi zaimponować, prawda?

Była zbyt zakłopotana, by odpowiedzieć. Tylko wzruszyła ramionami.

- Zachowałem się jak idiota - powiedział David. - Tyle krzyku z powodu jednego małego kłamstewka. A potem udawałem, że interesuje mnie Ann. A to także kłamstwo, prawda?

- Czy to znaczy, że mnie przepraszasz? - spytała.

- Naprawdę podobają ci się moje rysunki czy tylko kłamałaś?

- Naprawdę mi się podobają.

- To dla ciebie. - David podał jej teczkę. Otworzyła ją i zobaczyła piękny rysunek, przedstawiający biegnącą dziewczynę.

- Cudowny - powiedziała, przyglądając się rysunkowi. - Czy to jestem ja?

Roześmiał się.

- Rozumiem, że szkic wymaga więcej pracy. Jesteś pierwszym niezawierającym, jakie narysowałem.

- Zatrzymam ten rysunek na zawsze - wyszeptała. - Dziękuję.

- Ciągłe jesteś zaczerwieniona. Słyszałem, że miałaś miłą przewagi.

- To nieprawda. Tylko kilka jardów - Summer chwyciła go za rękę i uścisnęła. - Dziękuję za pomoc w ustalaniu kroku i za wszystko - powiedziała, myśląc: Kocham cię, Davidzie Marshall.

- Chcę cię o coś spytać - rzekł z poważną miną.

- Tak?

- Zastanawiałem się, czy... no, czy chciałabyś ze mną chodzić? No wiesz, być moją dziewczyną? - Patrzył prosto w jej oczy i Summer poczuła się tak, jakby miała zemdleć.

- Chciałabym.

David bardzo ucieszył się z jej odpowiedzi, objął ją w pól i uniósł nad ziemię. Zarzuciła mu ręce na szyję i obydwójce się roześmiali. To był najpiękniejszy dzień w życiu Summer. Zamknęła oczy i rozkoszowała się chwilą, pragnąc, by trwała wiecznie. A potem powoli otworzyła oczy i spojrzała na własne ramiona. Wstrzymała oddech. Plamy, niewyraźne różowe plamki!

- Tak lubię być z tobą - wyszeptał.

Summer roześmiała się i David szybko postawił ją na ziemi.

- Z czego się śmiejesz?

- Chorowałeś już na wietrzną ospę?